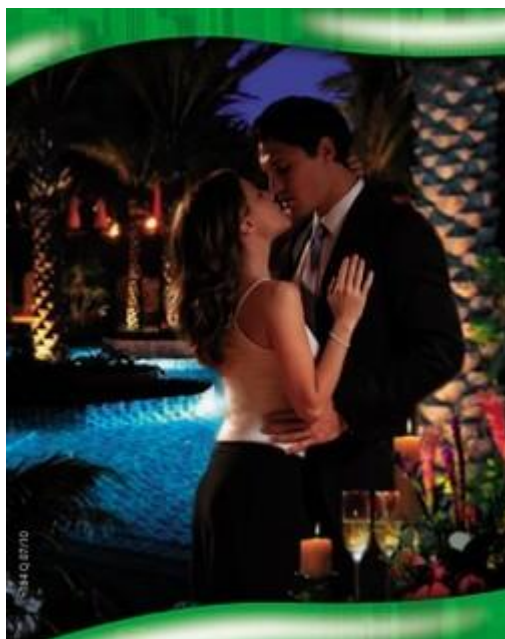




Lindsay Armstrong



Żona dla Australijczyka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Alexandra Hill wróciła do Brisbane z wyjazdu na narty w wyjątkowo chłodny majowy poranek. Nadal miała na sobie kurtkę, kiedy wysiadła z taksówki, która przywiozła ją z lotniska. Wysiadła i przekonała się, że na progu jej niewielkiego szeregowca w Spring Hill czeka na nią jej przełożony.

Simon Wellford, rudowłosy i korpulentny właściciel Agencji Tłumaczeń Wellford, powitał ją z otwartymi ramionami.

- Dzięki Bogu! Twoja sąsiadka nie była pewna, czy wracasz dziś czy jutro. Jesteś mi potrzebna - oświadczył żarliwie.

- Mój urlop jeszcze się nie skończył, więc...

- Wiem - przerwał jej. - Ale wynagrodzę ci to, obiecuję!

Westchnęła. Pracowała dla Simona jako tłumaczka i miała okazję go poznać jako człowieka nieco impulsywnego.

- Jaki tym razem nagły wypadek? - zapytała.

- Nie nazwałbym tego nagłym wypadkiem, w żadnym razie - zaprotestował. - Goodwin Minerals to potężny gracz.

- Nie wiem nic na temat Goodwin Minerals i nie mam pojęcia, o czym mówisz!

- To wielka firma, wiodące przedsiębiorstwo z branży górniczej, wchodzące na rynek chiński. Mają właśnie rozpocząć negocjacje tu, w Brisbane, z chińskim konsorcjum, ale jeden z ich tłumaczy języka mandaryńskiego zachorował i potrzebują zastępstwa. Niemal z marszu.

- Tłumaczenie ustne u nich? - zapytała.

Simon zawahał się.

- Wiem, że tłumaczysz tylko dokumenty i telefony, Alex, ale jesteś w tym cholernie dobra!

- Skoro to branża górnicza, to w grę wchodzi także słownictwo specjalistycz-

ne?

- Nie. Potrzebna jesteś podczas imprez towarzyskich. Oni... - zawahał się - ...chcieli mieć pewność, że czujesz się swobodnie podczas tego typu spotkań.

- Więc powiedziałaś im, że nie jem groszku nożem. - Alex roześmiała się na widok jego urażonej miny.

- Powiedziałem, że pochodzisz z rodziny dyplomatów. To ich wyraźnie uspokoiło - odparł nieco chłodno, ponieważ rzeczywiście miał jedno zastrzeżenie, jeśli chodzi o Alex i tę pracę. I nie były to ani jej maniery ani znajomość mandaryńskiego, lecz... styl ubierania się.

Zawsze chodziła w dzinsach, choć miała też kolekcję długich szali, które lubiła owijać wokół szyi. Natomiast z włosami kompletnie sobie nie radziła. No i nosiła okulary. Na co dzień nie miało znaczenia to, jak się ubiera, ponieważ zajmowała się tłumaczeniami dokumentów i rozmów telefonicznych. Sporo pracy wykonywała w domu. Jednak dla Goodwin Minerals jej wygląd miał znaczenie, i to spore.

Simon przerwał ten potok myśli. Później się tym zajmie; teraz najważniejsze było zaklepanie tego zlecenia.

- Wskakuj do samochodu. Za dwadzieścia minut mamy rozmowę.

- Simon, ty chyba żartujesz! Dopiero co dotarłam do domu. Muszę chociaż wziąć prysznic i się przebrać, a poza tym wcale nie jestem pewna, czy w ogóle chcę się tego podjąć!

- Alex... - przeciął chodnik i otworzył drzwi od strony pasażera - ...proszę.

- Nie, chwileczkę, Simon. Chcesz mi powiedzieć, że umówiłeś mnie na tę rozmowę i zaproponowałeś, że Wellford weźmie to zlecenie, nie mając nawet pewności, że wrócę dzisiaj z nart?

- Wiem, że to brzmi trochę, cóż... - Wzruszył ramionami.

- To brzmi dokładnie w twoim stylu - oświadczyła.

- Należy korzystać z okazji. To może oznaczać dla nas sporo przyszłych zleceń. To może być przełom dla Agencji Wellford, a poza tym - zawahał się - Rosan-

na jest w ciąży.

Rosanna była żoną Simona i to byłoby ich pierwsze dziecko, więc przyszłość jego firmy miała teraz wyjątkowo duże znaczenie.

- Czemu od razu mi tego nie powiedziałeś? - zapytała ostro, po czym jej spojrzenie złagodniało i uśmiechnęła się promiennie. - Och, Simonie, to wspaniała wiadomość!

Jednak kiedy wsiedli do samochodu, powróciła świadomość trudności wiążących się z tą misją.

- Jak mam im wytłumaczyć swój strój?

- Powiedz prawdę. Właśnie wróciłaś z nart. A tak przy okazji to umówiona jesteś z Margaret Winston. To sekretarka Maxa Goodwina.

- Maxa Goodwina?

- Siły napędowej Goodwin Minerals. Nie mów, że o nim także nie słyszałaś?

- Cóż, nie słyszałam. Simon... - Chwyciła się podłokietnika - ...musisz jechać tak szybko?

- Nie chcę się spóźnić. Ten Max Goodwin to bardzo wpływowy człowiek i...

- Simon! - przerwała mu gwałtownie, ale było za późno.

Jadąca przed nimi furgonetka zatrzymała się nieoczekiwanie i pomimo ostrego hamowania wjechali w jej tył.

Simon zacisnął dłonie na kierownicy i wydał głośny jęk, patrząc na wgniecioną maskę. Następnie odwrócił się do Alex.

- Nic ci nie jest?

- Lekki szok, to wszystko. A tobie?

- Tak samo. - Wzdrygnął się, gdy w polu widzenia pojawił się mocno zirytowany kierowca furgonetki. - Kompletnie popsuło nam to szyki.

- Jak daleko jesteśmy? - zapytała.

- To tylko jedna przecznica stąd, ale...

- A może pójdę tam sama? Tobie trochę tu zejdzie, ale ja mogę sobie przecież

pójść, prawda? Możesz powtórzyć nazwisko tej kobiety?

- Margaret Winston, a siedziba tej firmy mieści się w Goodwin House, następna przecznica po lewej, piętnaste piętro. Alex, będę twoim dłużnikiem, jeśli to wypali - oświadczył żarliwie.

- Zrobię, co w mojej mocy!

Okazało się, że na zdyszana Alex czeka nie tylko Margaret Winston, ale także Max Goodwin oraz Chińczyk, pan Li. Ale to właśnie Margaret, kobieta w średnim wieku, ze starannie ułożoną fryzurą i w dopasowanej garsonce w kolorze oliwkowym, zaprowadziła Alex do imponującego gabinetu Maxa Goodwina.

Okna wychodziły na rzekę Brisbane, meandrującą pośród pełnej zieleni dzielnicy Kangaroo Point. Podłogę pokrywał szafirowy dywan. Na jednym końcu gabinetu znajdowało się olbrzymie biurko, zaś na ścianach wisiały oprawione w złote ramy sztychy, przedstawiające początki Brisbane. Na drugim zaś końcu ustawiono trzyczęściowy komplet mebli wypoczynkowych z brązowej skóry oraz ławę.

No i sam Max Goodwin również był imponujący.

Z jakiegoś powodu Alex spodziewała się ujrzeć mężczyznę surowego i poważnego, być może nawet szorstkiego, czego można by oczekiwać od zarządzającego spółką potentata i miliardera.

Max Goodwin stanowił jego przeciwieństwo. Alex oceniła, że ma około trzydziestu pięciu lat, i był wyjątkowo intrygującym mężczyzną. Pod nieskazitelnie skrojonym granatowym garniturem kryła się idealna sylwetka, miał także dość niezwykle, intensywnie niebieskie oczy. Jego włosy były ciemne, zaś rysy twarzy szlachetne i klasycznie rzeźbione. Nie było w nim absolutnie nic szorstkiego. Jednak Alex pomyślała, że całkiem możliwe, iż ten mężczyzna bywa surowy, a nawet niebezpieczny. W tych ciemnych, niebieskich oczach kryła się sokoła bystrość, wskazująca na człowieka, który dobrze wie, czego chce - i to otrzymuje.

Następną myślą Alex było to, że jej akurat w żadnym razie nie chce...

Potwierdził to, kiedy po wzajemnej prezentacji potarł z irytacją brodę i

oświadczył:

- Och, na litość boską! Margaret...

- Panie Goodwin - przerwała mu. - Nie byłam w stanie znaleźć nikogo innego, jutrzejsze popołudnie zbliża się wielkimi krokami, a pan Wellford zapewnił mnie, iż panna Hill jest osobą niezwykle kompetentną i biegle włada językiem.

- Możliwe, ale wygląda na osiemnastolatkę, która uciekła ze szkoły prowadzonej przez siostry zakonne.

Alex odkaszlnęła.

- Mogę pana zapewnić, że mam dwadzieścia jeden lat. I proszę mi wybaczyć, ale czy mądrze jest osądzać książkę po okładce? - Uczyniła pauzę, po czym skłoniła się i powtórzyła wszystko w języku mandaryńskim.

Pan Li uczynił krok do przodu i przedstawił się. Rozmawiał przez chwilę z Alex, następnie uklonił się jej i rzekł do Maxa Goodwina:

- Biegłość w języku, panie Goodwin, poprawność i szacunek.

Zapanowała pełna napięcia cisza. Max Goodwin ponownie zmierzył ją uważnym spojrzeniem. Uznał, że może i nie wygląda na osiemnastolatkę. Ale bez śladu makijażu, z burzą włosów w mysim kolorze, wymykających się z koka, z okularami w metalowych oprawkach, dresie i kozakach na kozuszkach nie wyglądała kobieco i wyrafinowanie.

Chyba że - jeszcze raz zerknął na nią - cóż, może to jednak nie jest przegrana sprawa. Była dość wysoka, co zawsze działa na korzyść, kiedy jest się nieco przysadzistym. Dłonie miała w gruncie rzeczy szczupłe i eleganckie, cerę kremową, a jej oczy...

- Mogłaby pani na chwilę zdjąć okulary?

Alex zamrugała, po czym spełniła jego prośbę.

Oczy miała przepastnie orzechowe.

- Dziękuję, Margaret - powiedział. - Sam się tym zajmę. Dziękuję panu, panie Li. Proszę usiąść, panno Hill. - Wskazał na brązowy, skórzany fotel.

Alex spełniła jego prośbę, on zaś usiadł naprzeciwko niej.

- Proszę mi opowiedzieć o swoim pochodzeniu - kontynuował - i o tym, skąd zna pani dialekt mandaryński.

- Mój ojciec służył w korpusie dyplomatycznym. Miałam - uśmiechnęła się - globtroterskie dzieciństwo, a nauka języków łatwo mi przychodziła. Nauczyłam się mandaryńskiego podczas pięcioletniego pobytu w Pekinie.

Przeczesał palcami ciemne włosy, po czym zapytał obcesowo:

- Miałaby pani coś przeciwko całkowitej zmianie wyglądu?

Przez dłuższą chwilę panowała krępująca cisza. Alex odkaszlnęła.

- Pan najwyraźniej nie uważa, bym dobrze wyglądała. Ja...

- Sądzi pani, że dobrze by się czuła...? - przerwał jej. I wymienił listę okazji: koktajl, uroczysty lunch, dzień golfowy, rejs po rzece, kolacja z tańcami, a to jeszcze nie wszystko.

- Proszę posłuchać - tym razem to ona mu przerwała. - Możliwe, że marnujemy nawzajem swój czas, panie Goodwin. Ja po prostu nie mam odpowiednich strojów na te wszystkie okazje. Tłumaczenie to jedno, ale to... To zupełnie inna sprawa.

- Zapewnię pani garderobę. Mogłaby ją pani zatrzymać.

- Och, nie - odparła z zakłopotaniem. - To miło z pana strony, ale nie, dziękuję.

- To wcale nie jest miłe - odrzekł ze zniecierpliwieniem. - Byłyby to najzupełniej uzasadnione wydatki, które odlicza się od podatku. I to wcale nie oznacza żadnych dodatkowych usług z pani strony.

- Zdecydowanie - rzekła cierpko.

W jego oczach pojawiło się rozbawienie.

- W takim razie dlaczego nie?

Alex poprawiła się na fotelu, po czym złożyła ręce na kolanach.

- Czułabym się... czułabym się nieswojo. Tak jakby mnie kupiono, nawet jeśli powody byłyby odmienne od tych standardowych.

Max Goodwin wznosił oczy do sufitu.

- Ale chodzi o coś jeszcze. Jeśli mam być szczerą, to byłabym w pewnym sensie rozczarowana, że prawdziwej mnie nie uważa pan za wystarczająco dobrą.

- To nie tak - wycedził. - Nie chcę po prostu, by to pani czuła się jak Kopciuszek. Zgoda - uniósł rękę - chcę także, by druga strona brała panią na poważnie, w czym mogłaby pomóc nieco bardziej wyrafinowana otoczka.

Alex zagryzła wargę. Z jednej strony miała ochotę odrzucić tę propozycję. Sporo w tym człowieku jej się nie podobało - choćby jego arogancja. Jakże przyjemnie byłoby odwrócić sytuację. Udowodnić, że Alex nie przyniesie mu wstydu. To było wyzwanie, które mogło się okazać naprawdę interesujące.

No i jeszcze musiała mieć na uwadze Simona i jego firmę, nie wspominając o dziecku...

- Chyba mogłabym spróbować - rzekła. - Choć... - Wzruszyła ramionami - ...nie tak dawno temu opuściłam klasztor, zaledwie przed rokiem.

W jego oczach pojawiło się zdumienie.

- Była pani zakonnica?

- Och, nie. Ale straciłam rodziców, gdy miałam siedemnaście lat. Mieszkałam w przyklasztornym internacie, więc tam zostałam. Matka przełożona była kuzynką mego ojca, moją jedyną żyjącą krewną. Spędziłam więc tam okres studiów. Rok temu zmarła.

- Rozumiem. Cóż, miałem zamiar powiedzieć, że to wszystko wyjaśnia, ale co to właściwie wyjaśnia? - zapytał retorycznie i uśmiechnął się.

- To prawdopodobnie wyjaśnia, dlaczego jestem przyzwyczajona do prostego, skromnego życia - odparła poważnie. - To wcale nie oznacza, że można mnie wykorzystać.

- Martwi się pani, że mógłbym to zrobić? Wykorzystać panią?

- Seksualnie? W żadnym wypadku - zripostowała. - Nie mam wątpliwości co do tego, że nie mam u pana szans, panie Goodwin. A poza tym może przecież być

tak, że ma pan żonę i tuzin dzieci.

Z jakiegoś niejasnego dla niej powodu Max Goodwin wzdrygnął się. Następnie rzekł:

- Nie mam żony. - Zmarszczył brwi. - A tak z ciekawości, to kto według pani ma u mnie szansę?

- Och... - Alex machnęła ręką. - Kobiety olśniewające, wyrafinowane i światowe.

Skrzywił się, ale nie zaprzeczył. Zamiast tego zapytał:

- Skoro nie martwi się pani tym, że zostanie w taki sposób wykorzystana, w takim razie czym się pani martwi?

- Odnoszę wrażenie, że jest pan mistrzem w zdobywaniu tego, co chce, bez względu na koszty - odparła szczerze i zdjęła okulary, by przetrzeć je szalikiem. - Nie bardzo mi się to podoba - dodała spokojnie, lecz stanowczo.

Ale Max Goodwin myślami znalazł się nagle gdzie indziej: przyszło mu do głowy, że jeszcze nigdy nie widział tak niezwykłych oczu.

- Próbowала pani nosić soczewki? - zapytał nieoczekiwanie dla samego siebie. Alex zamrugała schowanymi za okularami oczami.

- Tak, mam je nawet, ale wolę okulary - odparła powoli, lekko marszcząc brwi.

- Powinna dać pani szansę soczewkom. - Wstał. - No to bierzemy się do roboty.

Podszedł sprężystym krokiem do biurka i zadzwonił po Margaret Winston.

Margaret nie widziała żadnego problemu, jeśli chodzi o metamorfozę Alex Hill. Wyjaśniła, że w jednym z największych domów towarowych mieści się dział, którego personel pomaga w dobieraniu garderoby, kosmetyków, a nawet dysponuje własnym salonem fryzjerskim. Powiedziała, że zaraz tam zadzwoni i umówi Alex na natychmiastową konsultację.

- Dziękuję, Margaret, to doskonała wiadomość. A tak przy okazji to czy zno-

wu jestem spóźniony?

- Tak, panie Goodwin. Zaraz zadzwonię i ich uprzedzę.

- Dziękuję. Aha, bardzo bym chciał przeszkolić pannę Hill. Kiedy będę miał na to czas?

- Obawiam się, że dopiero po godzinach - powiedziała nieco bezradnie. - Szósta po południu, jedna wolna godzina, tylko tyle czasu panu zostało.

- Pasuje to pani, panno Hill? - Odwrócił się do Alex.

- Gdzie?

- Tutaj. Na ostatnim piętrze mam apartament. Proszę po prostu zadzwonić domofonem i podać swoje nazwisko. Margaret uprzedzi personel na górze.

Wyciągnął rękę do Alex, jednak ona jej nie ujęła. Zapytała zamiast tego:

- Przeszkolić mnie?

Opuścił rękę.

- Tak, przeszkolić panią odnośnie tych negocjacji - odparł i dodał: - I tylko tyle. I z tego prostego powodu, że być może będzie pani tłumaczyć nie tylko towarzyskie pogaduszki, jako że wiele mających znaczenie rozmów odbywa się poza salą konferencyjną. - Uniósł brew. - Wszystko jasne?

Wzruszyła ramionami.

- Tylko zapytałam.

- Ponieważ pomimo tego, co pani wcześniej powiedziała, nie mogła się powstrzymać przed zastanawianiem, czy nie mam na myśli „czegoś innego”?

Alex nieoczekiwanie uśmiechnęła się.

- Gdyby znał pan moją matkę przełożoną, wiedziałby pan także, że „apartament” i „po godzinach” to coś, czego porządne dziewczęta powinny unikać jak zarazy. Nawyk podejrzliwości pozostał widocznie głęboko zakorzeniony. Jednak będę z nim walczyć. Przyjdę.

Wyciągnęła rękę do Maxa Goodwina. Kiedy ją ujął, Alex odkryła w nim coś niezwykłego. Nie bądź niemądra, Alex, zbeształa się w myślach.

Ale cechował go nie tylko ten zwodniczo niebezpieczny urok. Miał w sobie Witalność, której trudno się było oprzeć. Alex miała także niejasne wrażenie, że przekroczył on granicę prywatności. Z drugiej strony - a zaskoczyło ją to mocno, gdy wysunęła dłoń z jego uścisku - dziwnie fascynującym szczegółem pozostawało to, że sięgała mu tuż ponad ramię...

R S

ROZDZIAŁ DRUGI

Za pięć szóstą Alex wpadła do foyer Goodwin House z rozwianym włosom i sporą ilością toreb z zakupami. Rozglądała się bez tchu za dzwonkiem domofonu. Gdy dostrzegł ją portier, podała mu swoje nazwisko i powiedziała, z kim ma się spotkać. Na jego twarzy przez chwilę malowało się powątpiewanie, ale zaprowadził ją do windy - miał na tyle przyzwoitości, by wyglądać na skruszonego, kiedy się okazało, że jest osobą oczekiwaną.

- Trzydzieste piąte piętro, proszę pani. Życzę udanego wieczoru!

Na górze to nie Max ją powitał, lecz mężczyzna koło czterdziestki, który rzekł uprzejmie:

- Panna Hill, jak sądzę? Jestem domowym koordynatorem Maxa i nazywam się Jake Frost. Obawiam się, że Max spóźni się kilka minut. Czy mógłbym zaprowadzić panią w tym czasie do salonu i zaproponować coś do picia? Och, i pozwolił pani, że wezmę od niej te wszystkie torby.

- Bardzo panu dziękuję. Chętnie napiję się czegoś lekkiego. Zakupy potrafią być bardzo wyczerpujące.

- Wygląda na to, że sporo pani kupiła - stwierdził Jake, uwolniwszy ją od toreb.

- To nie dla mnie - zapewniła go Alex. - To znaczy dla mnie, ale wszystko zwrócę. Wcale nie jestem rozrzutna. - W skrywających się za okularami oczach pojawił się nagle błysk.

Jake Frost przyjrzał się uważniej nowej tłumaczce. Wcześniej słyszał już o niej i teraz uznał, że jest czarująca, nawet jeśli nie należy do tego typu kobiet, z którymi Max Goodwin zazwyczaj... No ale o czym on w ogóle myśli? To przecież sprawy służbowe.

Kilka minut później Alex trzymała w dłoni wysoką, oszronioną szklanekę i podziwiała widok z apartamentu Maxa Goodwina. Salon za nią był przestronny i

efektowny. Dywan miał odcień morskiej zieleni, sofy pokryte były aksamitem w kolorze moreli i leżały na nich jaskrawoczerwone poduszki. Pod jedną ze ścian stała antyczna chińska komoda polakierowana na czarno i złoto, na drugiej zaś wisiał ogromny, abstrakcyjny obraz, wnoszący do pomieszczenia tęczowe, wirujące barwy.

- Witam panią - rozległ się głos za nią.

Alex odwróciła się i zobaczyła, jak do salonu wchodzi Max Goodwin. Widać było, że niedawno brał prysznic, ponieważ włosy miał jeszcze mokre. Ubrany był w dżinsy i sweter. Podeszedł do barku i nalał sobie drinka.

- Proszę usiąść - rzekł do niej.

Zjawił się Jake.

- Zadzwoń, by uprzedzić, że możesz się nieco spóźnić, Max. Włożyłem wino do torby-lodówki, a tutaj masz kwiaty. - Wziął do ręki bukiet i odłożył go z powrotem na ławę. - No to ja się w takim razie zbieram.

- Jasne. Dzięki! - Zasalutował mu i usiadł naprzeciwko Alex. - No i jak pani dziś poszło?

- Dobrze - odparła. - Tak mi się wydaje. Ale skoro znowu ma pan mało czasu, to może przełożymy to na jakiś inny termin?

- Nie, nic nie szkodzi, że trochę się spóźnię, mam zamiar spokojnie wypić tego drinka.

- Nie chciałabym po prostu, by spóźnił się pan przeze mnie na randkę.

Wyglądał na rozbawionego.

- Randkę, jak ujęła to pani z pewną dozą dezaprobaty, panno Hill, mam ze swoją babcią. Przebywa akurat w szpitalu, więc wino i kwiaty mają poprawić jej nastrój.

- Och. - Zdjęła okulary i zajęła się ich wycieraniem. Czy naprawdę w jej głosie słychać było dezaprobatę, a jeśli tak, to dlaczego? Czyżby podświadomie zaczynała nabierać przekonania, że Max Goodwin to playboy? - Przepraszam - po-

wiedziała i nieoczekiwanie uśmiechnęła się do niego - jeśli tak to zabrzmiało. Ja, no cóż, odniosłam takie wrażenie, że może być pan trochę playboyem, ale nie mam żadnych konkretnych na to dowodów, więc dam sobie spokój z tą opinią.

Przez dłuższą chwilę siedział oniemiały.

- Może powinniśmy już zacząć to przeszkolenie? - zapytała Alex, zerkając na zegarek.

Wzrok miała poważny, ale kąciki jej ust nadal lekko drżały.

Max Goodwin doszedł do siebie.

- Dziękuję - rzekł poważnie - za chęć zrewidowania swej opinii. Ja naturalnie nie uważam się za playboya, choć nasze definicje mogą się różnić - Skrzywił się - ale być może zagłębianie się w to nie jest najlepszym pomysłem. - Posłał Alex rozbawione spojrzenie. - A że, jeśli mam być szczery, nieczęsto spotykam się z jakąkolwiek dezaprobatą, uznam to za pouczające doświadczenie. No dobrze, bierzmy się do szkolenia.

Kiedy skończył mówić, Alex miała już jako takie pojęcie o prowadzonych negocjacjach. Wiedziała, że dla Goodwin Minerals przedostanie się na rynek chiński byłoby nie lada wyczynem.

Max zerknął na zegarek i dopił drinka.

- Powiniennem się zbierać. Dziękuję za poświęcenie mi swojego czasu.

Wstał i wyjął z barku torbę-lodówkę, a z ławy wziął owinięty w celofan kolorowy bukiet gerber i białych stokrotek. Kiedy udali się do foyer, skąd Alex zabrała swój żakiet i torby, rzekł żartobliwie:

- Mam nadzieję, że nie zaparkowała pani zbyt daleko.

Weszli razem do windy.

- Nie posiadam samochodu.

Zmarszczył brwi i zawahał się, nim wcisnął przycisk.

- Nie mam prawa jazdy.

Przez chwilę przyglądał jej się takim wzrokiem, jakby spadła z księżyca, a jej

w duchu zachciało się śmiać.

- Jak więc porusza się pani po mieście?

- Autobusami - odparła z powagą. - Mam także rower. No i raz na jakiś czas korzystam z taksówek.

- Gdzie pani mieszka?

Powiedziała mu.

- To po drodze. - Wcisnął przycisk podziemia i drzwi zasunęły się. - Podrzucę panią.

- Naprawdę nie ma takiej potrzeby - zaprotestowała. - Jestem przyzwyczajona do...

- Mam dla pani radę - przerwał jej z błyskiem w oku. - Proszę się ze mną nie kłócić. Zwłaszcza kiedy staram się być miły, ponieważ to akurat może nie potrwać zbyt długo.

Drzwi windy rozsunęły się.

- No cóż...

- A poza tym - dodał, mierząc wzrokiem jej torby - ma pani przy sobie bardzo dużo towaru, za który zapłacono z moich pieniędzy. Mogłaby zostać pani napadnięta i okradziona, a to by mi się wcale nie podobało.

- Chce pan powiedzieć, że o ile tylko „towarowi” nic by się nie stało, nie obchodziłby pana mój los?

- Właśnie tak - odparł przeciągle. - Ale wystarczy już tych pogaduszek, chodźmy!

Alex nie miała innego wyjścia i udała się za nim w stronę błyszczącego, granatowego bentleya.

- O! - Zatrzymała się i wpatrywała z podziwem w auto. - Nie znam się na samochodach, ale to jest naprawdę niezłe cacko!

- Piękny, prawda? - Max otworzył bagażnik i umieścił w nim wszystkie jej torby, kwiaty i wino, po czym otworzył drzwi i Alex wsiadła do auta.

- Brak samochodu to świadoma decyzja? - zapytał, wyjeżdżając z podziemnego garażu na ulicę. - Kwestia ekologii?

- Bardzo bym chciała tak powiedzieć i naprawdę uważam, że na świecie jest zbyt dużo samochodów, ale moja decyzja ma podłoże praktyczne. Nie posiadam garażu, no i jestem przyzwyczajona do komunikacji miejskiej.

- Jaka jest pani sytuacja materialna? - zapytał, marszcząc brwi.

- Moi rodzice mieli pieniądze odłożone na czarną godzinę, które przypadły mi - odparła. - Po... - Urwała na chwilę i przełknęła ślinę. - Po wypadku, w którym zginęli, pieczę nad nimi przejęła matka przełożona. Opłacano z nich moje czesne, wydatki podczas studiów i tak dalej, i zostało ich wystarczająco, bym mogła kupić dom w szeregowcu, więc można powiedzieć, że jestem kobietą majątną, nawet jeśli nie posiadam samochodu. - Odwróciła się do niego z wesołym uśmiechem.

- No i dobrze! Czy to tutaj? - Zatrzymał Bentleya przed rzędem domów szeregowych na przedmieściach Spring Hill.

- Tak. Bardzo panu dziękuję. Zobaczymy się ponownie... - Alex spojrzała na niego pytająco - ... cóż, jutro po południu na koktajlu?

- Tak. - Zawahał się. - Co robi pani jutro rano? Tak sobie pomyślałem, że może byłaby pani zainteresowana poznaniem innych tłumaczy i obejrzeniem naszej nowoczesnej sali konferencyjnej.

- W innych okolicznościach jak najbardziej, ale jutro mam całą masę innych spraw do załatwienia. Włosy, paznokcie, zabiegi na twarz. - Skrzywiła się.

Zmarszczył brwi i odwrócił się, by przyjrzeć jej się uważnie.

- Nie ma potrzeby popadać w przesadę - rzekł. Alex skryła uśmiech.

- Panie Goodwin, jako że wiem z dobrego źródła, że mogłabym czuć się jak Kopciuszek, mam zamiar uczynić to, co jest konieczne, by tak się nie stało. Ale nie planuję popadać w przesadę. Prawdę mówiąc, dzisiaj musiałam hamować zapędy pani Winston.

- Jak to?

- Wciąż jej musiałam przypominać, że choć nie mam wyglądać jak Kopciuszek, to nie powinnam także przyćmić pozostałych gości. A poza tym płaci pan jedynie za ubrania.

Zmrużył oczy.

- To nie jest konieczne.

- Dla mnie tak. Ta część jest dość osobista, no i to kwestia mojej dumy. Proszę się więc ze mną nie kłócić, panie Goodwin.

Max mimowolnie roześmiał się, gdy Alex uniosła brodę i wpatrywała się w niego wyniośle.

- Dobrze - odparł. Kąciki jego ust drżały. - Zajmijmy się pani rzeczami.

Nie tylko wyjął je z bagażnika, ale także zaniósł pod drzwi jej domu.

- Proszę dać mi klucz. Otworzę drzwi.

- Ja... on jest pewnie pod tą doniczką - odparła i pokazała na donicę z lawendą.

- Nie wierzę - powiedział, kiedy postawił torby na ogrodowej ławce i uniosł donicę. - To pierwsze miejsce, gdzie szukałby potencjalny złodziej! Co nie znaczy - dodał - by dzisiaj mu się poszczęściło, ponieważ klucza tu nie ma. - Wyprostował się, otrzepał dłonie i zmierzył spojrzeniem jednaście innych donic. - Co to takiego? O ile się nie mylę to zioła?

- Tak. Lubię ich używać do gotowania.

- Bardzo dobrze, ale chowanie w taki sposób klucza to szaleństwo. No więc gdzie powinienem teraz zajrzeć? Bazylia, ją rozpoznaję, i oczywiście mięte, także pietruszkę...

- Wybieram je losowo - przerwała mu nerwowo. - A robię tak głównie dlatego, że mam paskudny zwyczaj gubienia kluczy. Zaraz! - Uderzyła dłonią w czoło. - Nie było mnie, prawda? Muszę go więc mieć w torbie. Sprawdźmy.

Zaczęła grzebać w torbie, po czym zacmokała z irytacją i wyrzuciła jej całą

zawartość na ławkę.

- Ile razy dziennie musi to pani robić?

- Wcale nie tak często - odparła. - Poza tym to pańska wina. Ach! Mam go.

Uniósł brwi.

- Moja wina? Nie rozumiem...

Przerwała mu więc, by opowiedzieć, jak się potoczył jej dzień dzięki jego pilnej potrzebie zatrudnienia tłumacza mandaryńskiego.

- Nic dziwnego, że nie jestem dziś tak zorganizowana, jak powinnam, prawda? - zakończyła surowo i wtedy dotarło do niej, że jej towarzysz trzęsie się od powstrzymywanego śmiechu. - To nie jest śmieszne - powiedziała, gdy otworzył drzwi.

- Ależ jest. Gdzie światło?

- Zaraz przy wejściu, ale nie ma potrzeby...

- Nie mam zamiaru wchodzić - oświadczył nieco oschle. - Na wypadek, gdyby pani matka przełożona miała zsyłać z góry sygnały alarmowe i ostrzeżenia przed niebezpieczeństwem. Przepraszam - dodał, gdy wyraz jej twarzy uległ zmianie. - No dobrze. Do zobaczenia jutro po południu.

Ale przez chwilę, nim odszedł, jego spojrzenie błędziło po niej w sondujący sposób, który był dla niej zagadką. Następnie lekko i niezauważalnie musnął palcami jej policzek, po czym oddalił się.

Nie wiedziała, że gdy Max Goodwin odjeżdżał spod jej domu, przyłapał się ze zdumieniem na myśli, że gdyby tylko był dzisiaj wolny, to chętnie zaprosiłby swoją nową tłumaczkę na kolację. Miał ulubioną niewielką restaurację serwującą owoce morza i coś mu mówiło, że jej by się tam spodobało. Jeśli się nad tym zastanowić, to już od wieków nie zabrał tam żadnej kobiety, choć raczej nie było to kwestią braku damskiego towarzystwa. Nie, w swoim terminarzu miał aż nadmiar ekskluzywnych wydarzeń towarzyskich, i wiele zadbanych, kosztownie odzianych i wyperfumowanych kobiet u boku, oczywiście po jednej na raz, na których z nimi by-

wał, ale patrząc wstecz, to wszystko wydało mu się nagle dziwnie puste.

Co niosło ze sobą pytanie: czy sposób, w jaki kusił go Alexandra Hill, był oznaką jego zmęczenia high life'em, czy też konkretnie „olśniewającymi i wyrafinowanymi kobietami światowymi” - cytując pannę Hill.

Zmarszczył brwi, ponieważ to oczywiście skierowało jego myśli ku drażliwej kwestii pewnej wyrafinowanej i olśniewającej kobiety światowej...

Choć Alex nie miała świadomości dość zaskakującego toku myśli Maxa Godwina, i tak była zaintrygowana, kiedy zamykała za sobą drzwi wejściowe.

Co ona takiego wyczuła w chwili, kiedy tak uważnie jej się przyglądał? Jakieś iskry między nimi? Dotknęła koniuszkami palców policzka w miejscu, które musnął, i zaczęła głęboko oddychać na wspomnienie nowego pracodawcy: błękitnej głębi jego oczu, szerokich ramion, dłoni...

Po zakupie domu sama zajęła się jego wystrojem. Zdecydowała się na białe ściany, które stanowiły tło dla interesujących przedmiotów i obrazków, jakie zgromadziła podczas podróży po świecie. Na jednej ze ścian w salonie wisiał uroczy kilim, zaś poszewki na poduszki leżące na rubinowej kanapie uszyła z songketu, ręcznie tkanego materiału ze złotych i srebrnych nici, który kupiła na bazarze w Kuantan.

Wspaniałe było jej wcześniejsze życie. Nie dość, że ojcu udało się uzyskać stanowisko konsula w służbach dyplomatycznych, to dorastała, dzieląc zainteresowanie rodziców pracą naukową. Odziedziczyła po nich także talent do języków.

A potem wszystko się rozpadło.

Jej rodzice zginęli w wypadku kolejowym daleko od domu. Ona najpewniej także znajdowałaby się w tym pociągu, gdyby wcześniej nie postanowiła, że ostatnie dwa lata szkoły powinna spędzić w Australii. Ta decyzja uratowała jej życie.

Dla jedynaczki, której rodzice także nie posiadali rodzeństwa, a dziadkowie już nie żyli, to był straszliwy cios. I choć w wyniku tej tragedii Alex musiała się stać niezależna i dorosła, nadal w głębi duszy cierpiała. Powiedziała sobie, że

czymś niemądrym jest strach przed zbytnim zbliżeniem się do kogoś na wypadek, gdyby ten ktoś także miał zostać jej odebrany, ale ten zimny strach nie chciał odejść.

I wiedziała, że właśnie dlatego w wieku dwudziestu jeden lat jest sama. Zastanawiała się, czy tak będzie już zawsze.

Miała jednak to szczęście, że odziedziczyła po rodzicach całkiem sporą sumkę, dzięki której mogła skończyć studia, a potem kupić dom i w końcu zostawić za sobą okres spędzony w klasztorze. Co nie znaczy, by uważała go za stracony. Przeprowadzka do własnego domu okazała się sporą zmianą. Na początku doskwierało jej rzecz jasna poczucie dezorientacji, ale z czasem nauczyła się cenić posiadanie własnej przestrzeni.

Miała także szczęście, że trafiła jej się miła sąsiadka. Patti Smith była pełną energii wdową koło sześćdziesiątki, z którą wesoło spędzało się czas. Gdy jedna z nich wyjeżdżała, druga opiekowała się jej ogródkiem i odbierała pocztę.

Alex położyła klucze na stole w jadalni, torby na kanapie i włączyła dwie lampy. W ich ciepłym świetle pokój wyglądał spokojnie i zapraszająco. Rozebrała się z wielu warstw ubrań i udała się pod prysznic. Następnie przeszła do kuchni, z której była chyba najbardziej dumna. Przekształciła ją z ciemnego i obskurnego koszmarnego w jasne, białe pomieszczenie z mnóstwem półek, na których stały jej kolorowe naczynia i pudełka.

Zrobiła sobie herbatę i kanapkę i wzięła je ze sobą do sypialni, gdzie wyłożyła na łóżko zawartość toreb. Popatrzyła na stos ubrań i pomyślała z lekką ironią, że może i hamowała zapędy swej towarzyszki, niemniej jednak te rzeczy były po prostu śliczne. Margaret Winston zgodziła się z jej sugestiami, iż nie powinna przyćmić sobą gości i że być może najlepsze będą ciemne kolory i proste wzory, ale nalegała na kupno rzeczy o doskonałej jakości.

Alex Wzdrygała się na widok cen, ale Margaret zapewniła ją, że dla Maxa Goodwina to zaledwie kropla w oceanie. W rezultacie na jej łóżku leżały ubrania

uszyte z pięknych materiałów: lnu, jedwabiu, doskonałej jakości wełny i krepy. A oprócz nich trzy pary nowych butów i kilka kompletów przepięknej bielizny.

Jednak gdy przyglądała się temu wszystkiemu, jej spojrzenie spochmurniało. Wszystkie te ubrania były bardzo ładne, ale odmienne od tego, co nosiła na co dzień. Zastanawiała się, czy będzie potrafiła je nosić. A potem w jej głowie pojawiła się dziwna myśl. Co pomyśli Max Goodwin, widząc ją w tych eleganckich strojach?

Koktajl odbywał się w apartamencie i rozpoczął się o szóstej, ale Margaret Winston poprosiła ją, by pojawiła się o piątej trzydzieści. A wcześniej miała masę spraw do załatwienia, zaś na automatycznej sekretarce nagrał się Simon, prosząc, by wpadła do biura.

Nim jednak zdążyła wyjść z domu, zajrzała do niej Patti.

- Puk, puk! Podglądałam, nie da się zaprzeczyć, choć nie zamierzałam się do tego przyznać - oświadczyła teatralnym tonem. - Ale umieram z ciekawości! Kim był ten fantastyczny mężczyzna, który wczoraj podwiózł cię do domu bentleyem?

Alex roześmiała się.

- To mój nowy szef - wyjaśniła. - Tymczasowy szef, więc porzuć nadzieje.

Patti westchnęła z żalem, po czym się rozpromieniła.

- Nigdy nic nie wiadomo!

W południe Alex przyglądała się sobie z uczuciem bliskim niedowierzania.

Na jej włosach zrobiono pasemka, umyto je i wymodelowano; rezultat okazał się niesamowity. Oprócz tego miała wyregulowane brwi, pomalowane rzęsy i zrobione paznokcie.

Ale najbardziej ze wszystkiego zdumiewały ją włosy. Nie były już nijakie i niesforne, gdyż jasne pasemka dodały im blasku, a oprócz tego fryzura miała teraz kształt wykorzystujący lekką tendencję jej włosów do kręcenia się.

- Podoba się? - zapytał fryzjer.

- To... nie mogę w to uwierzyć. Ale nie będę przecież umiała tak się czesać!

- Oczywiście, że tak! - odparł, wyglądając na lekko urażonego. - To, co ja ścinam, pozostaje w takim stanie aż do następnego cięcia, zapewniam cię. A poza tym można włosy zbierać w kucyk, upinać, co się tylko chce! Mary! - zawołał przez ramię do wizażystki. - Zajmijmy się jej twarzą. Podkreśl mocno oczy, są naprawdę niesamowite! - Odwrócił się z powrotem do Alex. - I nie mów mi tylko, że masz zamiar nosić te okulary, kotku, bo tego nie zdzierzę!

- Nie - zapewniła go ze śmiechem. - Nie ośmieliłabym się. Wzięłam ze sobą soczewki.

- O mój Boże! - zawołał Simon i upuścił pióro, gdy Alex usiadła na krześle naprzeciwko jego biurka. - To znaczy...

- W porządku! - Uśmiechnęła się i wyjaśniła powody swej metamorfozy. - Ja też byłam w lekkim szoku - dodała. - I pomyśleć, że odkąd pamiętam, walczę z włosami, a wystarczyło jedynie, by odpowiednia osoba obcięła je, pomalowała i wymodelowała. Ale wiesz, kosztowało to majątek - wyznała.

- Nie chodzi tylko o włosy. Popatrz tylko na swoją twarz, no i nie masz teraz okularów. To niesamowite. - Jego spojrzenie przesunęło się niżej. - Choć ubrania pozostały bez zmian.

- Ach. Wieczorem będą już inne. No więc po co chciałeś się ze mną widzieć? Simon sięgnął po teczkę.

- Z Goodwin Minerals przesłano faksem oświadczenie z klauzulą poufności. Nasz prawnik już to przejrzał. Oznacza to, że wszystko, czego się dowiesz podczas negocjacji, jest poufne.

Podał jej pióro. Alex teatralnym gestem podpisała dokument.

- Przefaksowano też program spotkań, w jakich będziesz musiała wziąć udział.

Podał jej kartkę.

- Dziś wieczorem koktajl, jutro lunch na Sovereign Islands, następnie trzy dni przerwy, a potem dzień golfowy w Sanctuary Cove, dzień na statku na rzece, dzień

na regatach i w końcu kolacja z tańcami, ponownie na Sovereign - wyrecytowała.

Simon spojrział na nią pytająco.

- Już to widziałam - wyjaśniła. - Razem z panią Winston wybierałyśmy stroje potrzebne na każdą z tych okazji. Myślę, że spodoba mi się ta trzydniowa przerwa po jutrzejszym lunchu - dodała. - Ale gdzie jest to Sovereign?

- W Gold Coast. On ma tam dom, a właściwie rezydencję. - Otworzył szufladę i wyjął z niej złoty identyfikator, na którym widniało jej nazwisko i logo firmy. - I co myślisz? Całkiem elegancki.

Przesunęła po nim palcami i schowała do torby.

- No więc - Simon spojrział na nią spod przymrużonych powiek - myślisz, że dasz sobie radę, Alex?

- Czy kiedykolwiek cię zawiodłam?

- Nie, ale tłumaczenie telefonów i dokumentów nie jest tak stresujące jak tłumaczenie na żywo.

- Wiem - przyznała. - Ale czuję się gotowa.

- No cóż, podejrzewam, że głównie będą to rozmowy towarzyskie, ale i tak życzę ci powodzenia! Zdajesz sobie sprawę, że dzięki temu możemy zdobyć sporo zleceń?

Alex wstała.

- Simon, mówisz mi o tym już chyba po raz szósty. Tak, zdaję sobie z tego sprawę. I jeśli nie masz nic przeciwko, to będę już uciekać, więc...

- Jaki on jest? Max Goodwin?

Zastanawiała się przez chwilę.

- Bardzo bystry. Przyzwyczajony do otrzymywania tego, co chce. Bardzo bogaty. - Skierowała się ku drzwiom.

- W to akurat nie wątpił - rzekł sucho Simon. - To stara, od dawna zamożna rodzina. Jego babka była córką włoskiego hrabiego, a siostra wyszła za angielskiego baroneta. Chodzą plotki, że w jego życiu nieoczekiwanie pojawił się syn, o

którego istnieniu nie miał pojęcia.

Alex odwróciła się i zamrugła oczami. Simon miał siostrę, Cille, która poślubiła członka miejscowych elit, i często dzielił się ciekawostkami z życia wyższych sfer.

- O istnieniu którego nie miał pojęcia? - powtórzyła. - Jak u licha to możliwe?

- Kto wie? W życiu Maxa Goodwina było kilka kobiet. Ale fama głosi, że nie był z tego powodu, łagodnie mówiąc, zadowolony.

Ponownie usiadła.

- Jak można nie być „zadowolonym” z powodu własnego dziecka?

- Mnie nie pytaj. - Skrzywił się, jakby coś mu nagle przyszło do głowy. - I na twoim miejscu jego także bym o to nie pytał.

O wpół do szóstej Alex pojawiła się w apartamencie i ze zdumienia otworzyła szeroko buzię. Podczas poprzedniej bytności tutaj kotary były zasunięte po stronie salonu, z której wychodziło się na taras z basenem. Teraz były rozsunięte i basen rozświetlało podwodne oświetlenie. Mało tego, taras osłonięto przed chłodnym wieczornym powietrzem i wyglądał teraz tak, jakby stanowił scenografię do musicalu „South Pacific”.

Na powierzchni wody podskakiwała piroga, była tam też niewielka piaszczysta plaża, tropikalna roślinność: prawdziwe palmy i hibiskusy. Kelnerzy i kelnerki odziani byli w sarongi i spódniczki z trawy. W tle grała cicho muzyka relaksacyjna. Stoły z przekąskami i napojami przykryto palmowymi liśćmi przetykanymi pąkami czerwonych kwiatów. Wyglądało to tak, że bez problemu można sobie było wyobrazić, iż jest się na wyspie na Południowym Pacyfiku.

Alex zamknęła usta i odwróciła się. Obok niej zdążyła się pojawić Margaret Winston.

- To jest po prostu cudowne - wyrzuciła z siebie.

Margaret uśmiechnęła się.

- Staramy się. A teraz niech ci się przyjrzę.

Alex miała na sobie półprzezroczystą czarną bluzkę z wyszywanymi jasnoszarymi groszkami, pod nią zaś czarną haleczkę. Oprócz tego czarną, dopasowaną spódnicę, kończącą się tuż nad kolanami. Odziane w pończochy nogi wydawały się gładkie i długie, całości zaś dopełniały czarne zamszowe czółenka.

Czuła, że jest to strój powściągliwie elegancki i choć wciąż zdumiewała ją własna fryzura, tak naprawdę nie zdawała sobie sprawy z tego, jak wielką przeszła metamorfozę.

Nim jednak Margaret zdążyła wyrazić swoją opinię, podszedł do nich Max Goodwin. Szybkim, jednakże uważnym spojrzeniem obrzucił Alex, zdusił pod nosem przekleństwo i z wyraźnym niezadowoleniem zwrócił się do swojej sekretarki:

- Och, na litość boską, Margaret! Co to ma być?

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Margaret Winston dostrzegła, że Alex zamiera niczym jeleń w blasku reflektorów. I to ona zaprotestowała:

- Panna Hill wygląda wspaniale!

- Wspaniale? - Zazgrzytał zębami. - Wygląda...

Alex odwróciła się na pięcie i pobiegła w stronę windy. Dogonił ją, gdy miała właśnie wcisnąć przycisk i złapał ją za łokieć.

- Jeśli pozwoli mi pani skończyć - rzucił - to właśnie miałem powiedzieć, że wygląda pani olśniewająco.

Uniosła głowę i popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Wymyślił pan to na poczekaniu - rzekła oskarżycielskim tonem. - Proszę mnie puścić.

- Nie. Proszę pójść ze mną. - Mocniej ujął jej łokieć i wyprowadził z foyer do niewielkiego, mniej formalnego salonu z wygodnymi fotelami w uspokajających odcieniach zieleni. Zamknął za nimi drzwi. - Mówiłem poważnie.

- Ale to nie ma sensu. - Alex modliła się w duchu o to, by nie wybuchnąć płaczem. - Dlaczego miałby się pan o to gniewać?

Wsunął ręce do kieszeni.

- Ponieważ ostatnie, czego mi teraz potrzeba, to tłumaczka, która ściągnie na siebie całą uwagę. No a poza tym nie chciałbym, żeby ktoś sobie pomyślał, że łączą nas bardziej intymne stosunki.

Policzki Alex zaróżowiły się.

- Nie sądzę, by mogło do tego dojść!

- Moja droga... - Max ponownie zmierzył ją spojrzeniem od stóp do głów. - Proszę mi uwierzyć, taka myśl pojawiłaby się w mojej głowie, gdybym zobaczył panią z kimś innym. Wygląda pani niezwykle szczupło i elegancko i do twarzy pani w czarnym kolorze. No i ma pani zdumiewające oczy. No i czemu, u licha, nie po-

wiedziała mi pani, że ma zabójcze nogi? - dodał z irytacją.

- Ponieważ to nie pańska sprawa - odparowała, po czym zaczerwieniła się. -
To znaczy chciałam powiedzieć... że to po prostu nogi i tyle.

- Wcale nie. To najlepsze nogi, jakie widziałem od lat. Jak pani udało się wyglądać... tak jak wczoraj rano?

Alex splotła dłonie.

- To kwestia ubrań. Miałam także na sobie ciepłą bieliznę sportową.

- Proszę kontynuować, to naprawdę fascynujące - rzekł przeciągle.

- Sam pan pytał.

Na twarzy Maxa Goodwina pojawił się lekki uśmiech.

- Na szczęście wczoraj było zimno.

- To prawda - odparła, po czym dodała niespokojnie: - Nadal nie wiem, czy mam panu uwierzyć.

- Nie mam w zwyczaju kłamać.

- Ale... To pan chciał, żebym wyglądała lepiej. Prawdę mówiąc, byłam przekonana, że obawia się pan, iż mogę mu przynieść wstyd.

- Na moje nieszczęście ja też tak uważałem. - Uśmiechnął się. - Nie spodziewałem się, że moje zdanie okaże się dla pani takie ważne. - Wzruszył ramionami. - Wydawało mi się, że w nosie ma pani to, co myślę.

Na jej policzki ponownie zaczął wypełzać rumieniec i pożałowała gorąco, że nie może zapewnić, iż tak nie jest. Ale na to było już oczywiście za późno.

- Ja... - zaczęła z wahaniem. - To znaczy... proszę posłuchać - westchnęła z frustracją. - To musi mieć związek z tym, że jestem dziewczyną. - Zawahała się. - Nie mogłam się powstrzymać od zastanawiania, czy nie skończy się to tak, że będę wyglądać niewłaściwie.

- Nie. Wprost przeciwnie.

Alex przez długą chwilę wpatrywała się w niego bez słowa. Może i nie wiedziała, że jego garnitur jest wykonany z najlepszego gatunku wełny i kaszmiru, ale

na pierwszy rzut oka widać było, że leży na nim idealnie. Gładki, grafitowy materiał był doskonale skrojony, a do niego świetnie pasowała biała koszula w prążki i krawat z niewielkimi sześciokątnymi motywami w kolorze szmaragdowym. Przy mankietach połyskiwały złote spinki. A buty wyglądały tak, jakby kosztowały majątek.

I kto tu mówił o ściąganiu na siebie całej uwagi, pomyślała. Max Goodwin był do tego stworzony.

- Panno Hill?

- Przepraszam. Co pan powiedział?

- Nic. Patrzyła na mnie pani tak, jakbym był... sam nie wiem. - Zmrużył oczy.

- Jakbym zachowywał się nagannie? Albo jakbym należał do gatunku, który jest pani zupełnie obcy?

Mimowolnie zaśmiała się.

- To całkiem możliwe. No dobrze, chce pan, żebym wyskoczyła do domu i się przebrała?

Zerknął na zegarek i pokręcił głową.

- Nie ma już na to czasu. Będzie musiało zostać tak, jak jest. Proszę po prostu ignorować przesadne pochlebstwa i...

- Nie jestem głupiotką, łatwowierną dziewczyną, panie Goodwin! - przerwała mu.

- W porządku. Ale możliwe, że nie pokazywała się pani dotąd publicznie, wyglądając tak, jakby właśnie zeszła z okładki „Vogue'a” Proszę ignorować pochlebstwa i nie odstępować mnie na krok. A tak przy okazji... - Zmarszczył brwi, jakby o czymś sobie przypomniał. - Mówiła pani, że hamowała zapędy Margaret?

Alex skinęła głową. W jej oczach pojawił się błysk rozbawienia.

- Do tej bluzki mogłam mieć znacznie krótszą spódnicę.

- I Margaret tego właśnie chciała?

- Nie pamiętam. Przymierzałam naprawdę strasznie dużo ubrań. Czy to ma

znaczenie?

- Nie.

Nie wierzę ci, panno Hill, pomyślał Max Goodwin. I w co bawi się Margaret? Swata mnie z tą dziewczyną?

Porzucił te myśli, gdyż nagle uderzyło go, że Alex Hill jest nie tylko olśniewająca, ale także stanowi miłą odmianę i jest niezwykle zajmująca. W innych okolicznościach byłby nią zaintrygowany na zupełnie innym poziomie. Fizycznym, osobistym, który miał znacznie więcej wspólnego z jej oszałamiającymi nogami i oczami, z tym uroczym szczupłym ciałem, a nie biegłą znajomością mandaryńskiego...

Potrząsnął głową i porzucił ten tok myśli.

- Och. - Alex otworzyła niewielką torebkę i wyjęła z niej identyfikator. - To powinno pomóc. - Przypięła go do bluzki. - Teraz na pewno wyglądam już jak członek personelu.

Max nie odpowiedział.

Koktajl trwał dwie godziny.

Alex ani razu nie odeszła przez ten czas od Maxa Goodwina i cieszyła się z tego, ponieważ zgodnie z jego przewidywaniami, rzeczywiście zwracała na siebie uwagę.

Przedstawiono jej Paula O'Hare, odbywającego w biurze Maxa Goodwina staż studencki. Poza tym był jego kuzynem. Miał około dwudziestu pięciu lat, był całkiem przystojny i miał wesołe, szare oczy. Wystarczyło, że spojrzał na Alex, a wyraźnie bardzo mu się spodobała.

Ale potem - Max akurat się wtedy na chwilę odwrócił - w szarych oczach Paula pojawił się cień i popatrzył na Alex, a potem na plecy Maxa z niemym pytaniem: Jesteś jego własnością?

Alex oblała się rumieńcem. Uniosła dumnie brodę i odwróciła się.

Niełatwo jej jednak było na nowo się skoncentrować, na szczęście ten koktajl

był mniej formalny niż następne okazje i nie musiała mieć do czynienia z mowami powitalnymi i „ważnymi rozmowami poza ścianami sali konferencyjnej”. Były to głównie wzajemne prezentacje, jako że scenografia z „South Pacific” oczarowała wielu gości i wyraźnie przełamała pierwsze lody.

Po wyjściu ostatnich gości Alex popatrzyła bez słowa na Maxa Goodwina, wzięła głęboki oddech, po czym bardzo powoli wypuściła powietrze z płuc.

- Doskonale dała sobie pani radę, panno Hill. Moje uznanie. Ale czy dobrze mi się zdaje, że jest pani wykończona?

- Czuję się, jakbym dostała niezły wycisk - przyznała szczerze.

- Proszę iść w takim razie do zielonego pokoju. Wezmę coś na wzmocnienie.

- Powinnam jechać do domu.

- Za chwilę. - Wziął od kelnerki dwa kieliszki szampana. - Pani przodem.

Jeszcze przez chwilę wahała się, po czym uczyniła tak, jak powiedział. Podczas drugiej wizyty w zielonym pokoju usiadła na kanapie i z westchnieniem ulgi zdjęła buty.

- Przepraszam - mruknęła, poruszając stopami, i wzięła od niego kieliszek. - Nowe buty. - Przez chwilę przyglądała się stopom, po czym uniosła głowę. - Niezłe przyjęcie. Pewnie trzeba to teraz wszystko posprzątać.

- Margaret i Jake to eksperci, są jak generałowie na polu walki - odparł z uśmiechem. - Oboje zostaną na dole na noc i do rana nie będzie śladu po plaży.

Usiadł w fotelu naprzeciwko niej i sączył powoli szampana. Alex także pociągnęła łyk i uśmiechnęła się.

- Dobry.

- Taki właśnie powinien być. To bardzo drogi szampan. W klasztorze nie ostrzegano przed alkoholem i niecnymi postępkami, do których może prowadzić? - zapytał nieco cierpko.

Rozsiadła się wygodniej.

- Nie pochwalano go, rzecz jasna, i bardzo rzadko go pijam, ale dzięki memu

ojcu potrafię odróżnić dobry od kiepskiego.

Max Goodwin przyglądał jej się, marszcząc brwi.

- Ma pani w sobie - zawahał się - taki wewnętrzny spokój. To pewnie dzięki temu, że żyła pani w środowisku dyplomatycznym.

- Możliwe. - Spojrzała na niego z figlarnym błyskiem w oku. - Czy to oznacza, że zdałam dzisiaj więcej niż jeden test?

- Jak najbardziej. - Wstał i zdjął marynarkę, rozluźnił krawat i przeciągnął się.

- No więc jutro czeka nas formalny lunch w Gold Coast - rzekł. - Mam tam dom. Następnie będzie pani miała trzy dni przerwy. Ja... - Spojrzył na nią. - Coś się stało?

Alex przełknęła ślinę i nakazała sobie w duchu przestać rumienić się jak pensjonarka. Ponieważ prawda była taka, że widok przeciągającego się Maxa podziałał na nią mocno rozstrajająco. Pod bawełnianą koszulą rysowały się twarde mięśnie. W jej głowie pojawił się obraz Maxa nagiego, silnego i opalonego...

- Nic - odparła zbyt cicho. Odkaslnęła. - Nic - powtórzyła. - Eee... Pomyślałam o tym, w jaki sposób jutro dostanę się do Gold Coast.

- Jedzie pani ze mną, a po wszystkim odstawię panią do domu. Jest pani pewna, że wszystko w porządku?

- Jak najbardziej.

Pociągnęła krzepiący łyk szampana. Kiedy jednak podniosła wzrok, ich spojrzenia skrzyżowały się i poczuła się jak w pułapce, nie będąc w stanie uciec tym błękitnym oczom i uspokoić bicia swego serca.

Znowu kłamiesz, panno Hill, pomyślał Max Goodwin. Przesunął wzrokiem po jej szczupłej figurze, która tak bardzo go zaskoczyła, i widok ten niespodziewanie fizycznie go pobudził...

Ale dlaczego niespodziewanie, zapytał siebie. Była przecież olśniewająca, niczym przemieniony z poczwarki przepiękny motyl. Wyglądała tak, że każdy mężczyzna zapragnąłby zanurzyć palce w jej włosach i spijać zapach jej skóry, różniła się jednak od tych pięknych bywalczyń salonów, na które zazwyczaj zwracał uwa-

gę. Niewątpliwie stanowiła sobą dość zadziwiające połączenie talentu, inteligencji, ale także poczucia humoru. Była niezależna i nie bała się mówić tego, co myśli.

Wszystko to mocno go intrygowało, a także budziło pragnienie, by wziąć ją w ramiona. Pragnienie uciszenia pocałunkami jej protestów, pragnienie poznania jej reakcji.

Ale co chwilę temu tak ją zaniepokoiło? I dlaczego patrzyła teraz na niego z rozchylonymi ustami, szeroko otwartymi orzechowymi oczami, w których widać było zaskoczenie i coś jeszcze...

Rozległo się pukanie do drzwi, a po chwili pojawiła się w nich głowa Margaret.

- Panie Goodwin, wynikło coś pilnego.

- Pójdę już - rzekła pospiesznie Alex.

- Nie - odparł stanowczo. - Proszę dokończyć szampana, a ja zorganizuję dla pani auto. - Wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Alex odetchnęła z ulgą, po czym oblała się rumieńcem. Zastanawiała się, co w nią wstąpiło. Jeszcze nigdy w życiu nie rozebrała w myślach żadnego mężczyzny! Wypiła duszkiem szampana, odstawiła pusty kieliszek i położyła głowę na oparciu kanapy. Przyznała się przed samą sobą, że Max Goodwin namącił jej w głowie. Wyostrzył jej zmysły i pozbawił spokoju.

Uniosła nagle głowę. Uznała, że nie może sobie pozwolić na to, by stracić nad tym wszystkim kontrolę. Zresztą czy mogła pociągać mężczyznę, dla którego jej nogi okazały się powodem irytacji? Z drugiej jednak strony co też takiego chodziło mu po głowie, kiedy przyglądał jej się z takim napięciem? Było niemal tak, jakby dla obojga czas na chwilę się zatrzymał - a może to tylko jej wyobraźnia?

Myślała o swoim życiu i o samotności. O rodzicach, z którymi nie miała nawet szansy się pożegnać. Pomyślała także o kuzynce ojca, matce przełożonej, i o tym, jak ta surowa, lecz kochana kobieta także została jej odebrana, i poczuła na rzesach łzy.

Pomyślała o tych rzadkich okazjach, kiedy dane jej było poznać mężczyzn, których podziwiała, mężczyzn, w których mogłaby się zakochać - i o tym, jak się wtedy wycofywała.

Nagle pomyślała o Paulu O'Harze, stażystce, który był całkiem przystojny i wyraźnie skonsternowany faktem, że ona i Max Goodwin mogliby...

Być może zawinił szampan, który wypła tak szybko po dwóch godzinach pełnej koncentracji, bo zasnęła.

Kiedy się obudziła, po chwili dezorientacji zerknęła na zegarek i przekonała się, że spała aż dwie godziny. Leżała na kanapie, pod głową miała poduszkę i przykryta była lekkim, lecz ciepłym kaszmirowym kocem. W łagodnym świetle jednej z lamp zobaczyła, że przebywa w „zielonym” pokoju w apartamencie Maxa Goodwina.

Usiadła przerażona. Kto ją przykrył i przyniósł poduszkę? Kto pozwolił jej tu spać? Przeczesała palcami włosy, zastanawiając się, co teraz zrobić. Otworzyła torebkę, by wyjąć z niej telefon - zadzwoni po taksówkę i wymknie się stąd cichcem.

Wstała i z butami w ręce po cichu wyszła z pokoju. Foyer było słabo oświetlone, zaś reszta apartamentu pogrążona w ciszy i ciemnościach. Wcisnęła guzik windy i zaczęła wystukiwać numer korporacji taksówkarskiej. Nic się nie działo, więc przerwała i ponownie wcisnęła guzik. I znowu nic. I wtedy uświadomiła sobie, że winda jest zamknięta i że do uruchomienia jej potrzebna jest specjalna karta lub klucz.

Jęknęła z frustracją. I co teraz? Jeśli Max zdążył już pójść spać, to za żadne skarby nie chciała go szukać i budzić. No a co z Jake'em?

Wtedy przypomniała sobie, że Max mówił coś o tym, że Jake i Margaret zostaną na noc na dole - apartament był dwupoziomowy? No ale jak miała się tam dostać? Były tu jakieś schody? Albo winda przemysłowa? W foyer nie widać było żadnych więcej drzwi.

Udała się na palcach do głównego salonu, ale panowała w nim ciemność. I

wtedy pomyślała, że być może będzie zmuszona spędzić resztę nocy w zielonym pokoju.

Dziesięć minut później ponownie leżała na kanapie pod kaszmirowym kocem. Ale teraz nie była już w stanie zasnąć. Odrzuciła koc i wstała, by wyłączyć lampkę, sądząc, że ciemność pomoże jej zasnąć w tej. absurdalnej sytuacji.

Nie pomogła i kiedy Alex przekręcała się z boku na bok, usłyszała dźwięk, który brzmiał jak otwieranie się windy, a potem głosy.

Zamarła. Zostawiła drzwi lekko uchylone, więc słyszała każde wypowiedane przez Maxa Goodwina słowo.

- Posłuchaj, Cathy. - Jego głos brzmiał ostro. - Miesiąc temu postanowiłaś poinformować mnie o tym, że mam sześciolatniego syna...

- Max, przestań - przerwał mu kobiecy głos. - Próbowałam ci wtedy wyjaśnić, dlaczego tak się stało.

- O tak - odparł sardonicznie. - Po pierwsze, nie byłaś pewna, czyj to syn. - Zawahał się. - Ale potem, kiedy zaczęłaś podejrzewać, że jest mój, podjęłaś najzupełniej arbitralną decyzję, że skoro my do siebie nie pasujemy, to sama go wychowasz i w ogóle mi o nim nie powiesz.

Kobieta podniosła z frustracją głos:

- Max, wiesz równie dobrze jak ja, że w naszym przypadku od miłości do nienawiści był tylko jeden krok!

- To nie zmieniło mojego prawa do tego, bym wiedział - oświadczył zimno. - A teraz chcesz go u mnie zostawić, u zupełnie mu obcej osoby! Jak to na niego wpłynie? Z pewnością masz jakiś inny plan awaryjny!

- Planem awaryjnym zawsze była moja matka, ale teraz idzie do szpitala, więc będę musiała być przy niej, a niania wystawiła mnie do wiatru. Ale, Max... - głos Cathy ponownie się zmienił - musieliśmy przecież przełamać lody, musiałeś go poznać. A Nicky, no cóż, to bardzo zrównoważony chłopiec i zawsze mu powtarzałam, że jego ojciec to wspaniały człowiek. Poza tym ma Nemo.

Alex potrząsnęła głową, kiedy to, co słyszała, zaczynało nabierać sensu. Następnie podskoczyła, gdy usłyszała, jak Max klnie obrazowo. Nie przejmując się brakiem butów, wybiegła z zielonego pokoju, by ujawnić swoją obecność.

Efekt był porażający. Dwoje stojących w foyer ludzi aż podskoczyło.

- Ja... ja bardzo przepraszam - wyjąkała Alex.

- Co, do diabła, jeszcze tu pani robi? - przerwał jej Max Goodwin.

A Cathy, prawdopodobnie jedna z najpiękniejszych kobiet, jakie miała okazję widzieć Alex, mruknęła:

- Bez butów? Ciekawe. Ale ty zawsze miałeś dobry gust, jeśli chodzi o kobiety, Max.

I wtedy z windy wyłoniła się wyglądająca na udręczoną Margaret.

- W porządku, zasnął - powiedziała do Maxa. - Ale przypomniałam sobie o pannie Hill. Wyglądała tak spokojnie, że pozwoliłam jej spać, ale nie zdążyłam o tym nikomu powiedzieć i kiedy pan i pani Spencer postanowiliście udać się na górę, by porozmawiać, nagle pomyślałam, że powinnam coś zrobić... - Urwała z zakłopotaniem.

Nazajutrz o jedenastej Alex czekała nerwowo w sekretariacie Maxa Goodwina.

To Margaret zadzwoniła wczoraj po taksówkę. Na tyle była zdenerwowana, że na chwilę przestała być uosobieniem dyskrecji i mruknęła pod nosem:

- Jak mogła tak się z nim tutaj zjawić? Nie mogę w to uwierzyć. A on ani na chwilę nie chce się rozstać z Nemo.

Ostatnie słowa Margaret zabarwione były bezradnością i strachem.

Alex o nic jej nie wypytywała. Większość wieczornych wydarzeń i tak stała się dla niej jasna. Osobiście uważała, że skoro chłopiec nie chce się rozstać ze swoją rybką, to nie jest to jakaś poważna sprawa, ale cała podsłuchana reszta sprawiła, że podzielała odczucia Margaret. Jak matka mogła się tak zachować?

Nie miała pojęcia, co jeszcze wydarzyło się wczorajszej nocy, ale częściowo

spodziewała się rankiem telefonu, w którym podziękowano by jej za współpracę.

Przyjrzała się sobie. Ubrana była w brązowe lniane spodnium, popielatą jedwabną bluzkę ze stójką i popielate skórzane szpilki. Do kołnierzyka marynarki przypięła identyfikator. Fryzurę miała nienaganną - ponownie odwiedziła pana Rogera. Skorzystała także z usług Mary, wizażystki.

W nocy długo nie mogła zasnąć. Wciąż miała przed oczami śliczną twarz Cathy Spencer... Uznała, że ma ona koło trzydziestki. Miała długie, ciemne włosy i twarz w kształcie serca z szerokim, gładkim czołem. Też miała niebieskie oczy, choć nie tak ciemne jak Max, a oprócz tego gęste, ciemne rzęsy, pełne, prowokacyjne usta i długą, szczupłą szyję. Nie wyglądała jak matka - miała wąską talię, co podkreślała dopasowana bluzka z satyny w kolorze perłowym, wpuszczona w krótką, prostą spódnicę z lnu. Jednak opis ten nie był w stanie oddać... jak to ująć? - pasji, iskry, ciepła i witalności Cathy Spencer.

Jak jakakolwiek kobieta mogła konkurować z Cathy Spencer, nawet jeśli relacje jej i Maxa opierały się na miłości i nienawiści? A poza tym była matką jego syna...

Porzuciła te niepokojące myśli, gdy drzwi do gabinetu otworzyły się i pojawił się w nich Max Goodwin w towarzystwie małego chłopca.

Nie można było mieć wątpliwości odnośnie tego, czyj to syn: te same ciemne, gęste włosy i intensywnie niebieskie oczy. Był wysoki jak na sześciolatka. Miał na sobie granatowe sztruksy, niebieską bluzę, a w jednej ręce trzymał mały plecaczek. W drugiej smycz, na końcu której znajdowała się szara kuleczka w czarne cętki - szczeniak psa pasterskiego rasy Blue Heeler, trzy, może czteromiesięczny. Psiak zastrzygł uszami, zbliżył się do Alex i warknął.

- Nemo - odezwał się chłopiec. - Nie rób tak. To niegrzecznie.

A więc to jest Nemo, pomyślała i roześmiała się w duchu. Z całą pewnością wszędobylska, psotliwa kulka. Nic dziwnego, że Margaret wyglądała wczoraj na zaniepokojoną.

Wstała i przechyliła głowę na bok.

- Jak się masz, Nemo? - powiedziała do psiaka. - Muszę powiedzieć, że w ogóle nie wyglądasz jak rybka. - Przykucnęła, by go pogłaskać, a Nemo polizał ją za to z entuzjazmem. Roześmiała się i oświadczyła chłopcu, że ma fajnego pieska.

- On nigdy nie wyglądał jak rybka - wyjaśnił Nicky. - Chciałem po prostu, by miał ciekawe imię. Jak się masz? - dodał. - Mam na imię Nicholas. Jesteś moją nową nianią?

Spojrzenie Alex pomknęło ku Maxowi. Do tej pory nie odzywał się, obserwując chłopca, psa i Alex.

- Nie, Nicky - rzekł. - To moja tłumaczka. Mówiłem ci o dzisiejszym lunchu? - Chłopiec kiwnął głową. - Jedzie z nami. To jest Alex.

Zza biurka wstała Margaret. W ręku trzymała wyściełany koszyk dla psa.

- Przyniosłam to, panie Goodwin. Dla Nemo. W samochodzie. Na wszelki wypadek jest w nim folia nieprzemakalna... - Urwała i wzruszyła ramionami.

Max Goodwin, który nie wydawał się tak pełen życia, jak zazwyczaj, wzdrygnął się lekko.

- Gdzie jest więc moja nowa niania? - zapytał Nicky.

- Cóż, mamy w domu gospodynię i na razie chętnie się tobą zajmie. Będzie tam także Jake. Pamiętasz Jake'a z wczoraj?

- Tak - odparł Nicky i kilka razy zamrugał oczami, po czym dodał cichutko: - Mamusia mówiła, kiedy wróci?

- Tak szybko, jak się da, Nicky - odparł Max.

- Ja...

Ale chłopiec mu przerwał:

- Nie mogłabyś być moją nianią, Alex? Ty przynajmniej lubisz mojego psa, a on lubi ciebie. - Po jego policzku spłynęła łza.

Zapadła cisza i Alex wyprostowała się powoli, myśląc niezyczwliwie o matkach, które fundują coś takiego swoim dzieciom.

- Nicky - powiedziała cicho, po czym ujęła jego dłoń. - Bardzo bym chciała, ale mam inne zajęcia, więc...

- Moglibyśmy... połączyć zajęcia - wtrącił Max. - Od jutra ma pani trzy dni wolne - przypomniał jej. - Ma pani coś, czego nie mogłaby przełożyć?

- No cóż, nie, ale...

- Udałoby się pani spędzić trzy dni na Sovereign Island z Nickym? Jest tam naprawdę bardzo przyjemnie. - Alex pokręciła bezradnie głową i otworzyła usta, ale Max Goodwin zerknął na zegarek. - W takim razie zdążymy zatrzymać się na chwilę pod pani domem, by mogła się pani spakować. - Odwrócił się do syna. - Alex nie będzie mogła być z tobą przez cały czas, ale całkiem sporo. Co ty na to?

- Super! - zawołał chłopiec, a Nemo szczechnął radośnie.

Alex stała w bezruchu i z niedowierzaniem wpatrywała się w Maxa Goodwina.

- Nie może ich pani teraz zawieść, prawda, panno Hill? - zapytał przeciągle. Miała ochotę odparować, że to szantaż, ale ugryzła się w język.

- Nie - odparła zamiast tego zduszonym głosem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wyspy Sovereign Islands położone były w obrębie Gold Coast nad zatoką Broadwater i Alex wiedziała, że to bardzo prestiżowa lokalizacja. Zwykle domy należały tam do rzadkości; głównie mieściły się tam rezydencje. Wszystkie miały bezpośredni dostęp do zatoki albo były z nią połączone systemem kanałów.

Samą zatokę odgradzała od oceanu wyspa South Stradbroke i była ona rajem dla łodzi. Swoimi białymi plażami i roślinnością dzieliła się nie tylko z żeglarzami i rybakami, ale też z wieloma gatunkami ptaków. W wodach oblewających South Stradbroke pojawiały się delfiny i dzikie walabie.

Podróż bentleyem trwała pięćdziesiąt minut. Z powodu obecności Nicky'ego rozmowa ograniczała się do spraw przyziemnych lub zbliżającego się lunchu. Nemo na szczęście prawie całą drogę przespał.

Rezydencja Maxa Goodwina zbudowana została w stylu tokańskim, miała dwa poziomy, terakotowe dachówki, tynk zaś był w odcieniu morelowym. Po obu stronach drzwi wejściowych znajdowały się żłobione kolumny. Drzwi czekały otwarte, gdy Max zatrzymał bentleya na półkolistym podejździe. Przed nimi wyrósł natychmiast chłopak w czerwonej marynarce i czarnych spodniach. Otworzył Alex drzwi i pomógł wysiąść z auta. Max wysiadł i rzucił mu kluczyki, witając się z chłopakiem i zwracając się do niego po imieniu.

Stan zapewnił Maxa, że bardzo ostrożnie zaprowadzi bentleya do garażu. Nie wyglądał na zaskoczonego widokiem małego chłopca z psem, więc najwyraźniej wieści zdążyły się rozejść.

Wzięła głęboki oddech i ostrożnie - jako że nie była przyzwyczajona do szpipek - weszła po prowadzących do drzwi schodach. Za nią zaś udali się Max Goodwin i jego syn.

W holu panował przyjemny chłód i półmrok. Wychodziło się z niego na szeroki, wyłożony kamiennymi płytami taras z widokiem na połyskujące wody Bro-

adwater.

Na tarasie nie było jeszcze żadnych gości. Dwa długie stoły nakryto do lunchu tak pięknie, że Alex otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Oprócz wyszukanej zastawy i kryształowych kieliszków na stole poustawiano podłużne, połączane doniczki z bratkami i fiołkami. Trzonki sztuczków były hebanowe i inkrustowane złotem. Obrusy i serwetki wykonano z lnu i miały identyczny odcień moreli, co ściany.

Nicky okazał się tym, który podsumował to wszystko jednym słowem:

- Nooo...

- No cóż, młody człowieku - rzekł do niego Jake. - Mamy dla ciebie coś specjalnego! Twoje ulubione filmy na DVD, a na lunch hamburgery. Dzień dobry, panno Hill! No dobrze, Nemo, widziałem, co potrafisz wyczyniać, będę więc musiał zamienić z tobą parę słów.

I odszedł, zabierając ze sobą Nicky'ego i psa, ale chłopiec odwrócił się i pomachał do Alex.

- Nie zapomnij, to ty jesteś moją nianią!

Jake zatrzymał się i spojrzał przez ramię na swego pracodawcę.

- Mała zmiana planów, Jake - wyjaśnił Max. - Nie bardzo miałem jak dać ci znać. Alex będzie nam pomagać. I zostanie tutaj na kilka dni, w bagażniku jest jej torba.

- Alex! - zawołał Nicky.

- Nie zapomnę - obiecała.

Odwróciła się do Maxa Goodwina.

- Naprawdę doceniam dobroć pani serca - zaczął pierwszy.

- Robię to tylko dlatego, że nie dał mi pan wyboru - odparła cierpko. - Nie chcę być okrutna dla dzieci i zwierząt! - dodała weselej. - Zdaję sobie sprawę z pańskiego... - Szukała w myślach odpowiedniego słowa - dylematu...

- Ja bym to ujął inaczej - wtrącił. - Z mojej katastrofalnej sytuacji domowej.

- Nieważne. To nie moja sprawa, ale nie lubię, gdy się mną w taki sposób manipuluje. Co się stało? - zapytała, gdy zerknął ponad jej ramieniem.

- Przybywają goście.

To był lunch, który miał pozostać w jej pamięci jako odrobinę nierzeczywisty.

Dowodzenie przy jednym stole objął Max Goodwin, obok którego siedziała Alex, przy drugim zaś wiceprezes, siedzący obok pana Li. Paul O'Hara zajmował miejsce przy stole Maxa, naprzeciwko Alex, i tym razem także widać było w jego spojrzeniu podziw.

Menu dorównywało scenerii: na początek wędzony łosoś z sokiem z cytryny i kaparami na razowych tostach i szampan. Następnie łopatka jagnięca posypana rozmarynem, deski z serami, a na koniec tort Pawłowa.

Przemowy okazały się dość krótkie, a wcześniej przygotowano je i rozdano w dwóch językach, więc ponownie zadaniem Alex było jedynie tłumaczenie rozmów towarzyskich.

Aż w końcu lunch dobiegł końca i goście zaczęli się rozchodzić. Żegnał ich Max i stojąca przy jego boku Alex. Ale kiedy wyszedł ostatni gość i podszedł do nich Paul O'Hara, odwróciła się dość gwałtownie, by odejść. Niestety szpilki okazały się zdradzieckie i się potknęła. Syknęła z bólu. Widząc to, Max zbliżył się do niej.

- Później porozmawiamy, Paul - rzucił przez ramię.

Ale choć Max tego nie widział, Alex dostrzegła w oczach Paula niepokój i ponownie zastanawiała się, co jest jego powodem.

- Nie trzeba... - zaczęła.

- Proszę nic nie mówić - nakazał Max i zaniósł ją do niewielkiego salonu w stylu rustykalnym. Dzięki drewnianym żaluzjom było tu chłodno i przyjemnie, a w powietrzu rozchodził się delikatny zapach stojących w wazonie róż.

Posadził ją na fotelu, zamknął drzwi i przysunął podnózek. Zdjął marynarkę, poluznił krawat, po czym usiadł na podnóżku, delikatnie położył sobie jej stopę na

kolanach i zdjął pantofel. Dotknął kostki.

- I tak musimy porozmawiać. Przyznaję, że zostałem dosłownie ogłuszony, co nie zdarza mi się często - rzekł sucho. - Potrzebna mi więc każda możliwa pomoc. - Zaczął masować jej kostkę.

- Dlaczego czuje się pan ogłuszony, skoro wie o Nickym od miesiąca? Przepraszam, ale nie mogłam tego nie usłyszeć, a... - Zawahała się. Już-już miała powiedzieć, że i tak wszyscy o tym wiedzą, ale ugryzła się w język.

Nie od razu odpowiedział. Chłodnymi palcami masował jej kostkę i Alex pomyślała, że jest w tym coś dziwnie hipnotyzującego. Ból zaczął ustępować.

Nie trzeba jej było wiele, by oczami wyobraźni ujrzeć te same palce przesuwające się badawczo po jej ciele i rozbudzające zmysłowość - na tę myśl robiło jej się jednocześnie gorąco i zimno.

- Na początku nie chciałem w to uwierzyć - rzekł wreszcie. - A nawet kiedy się okazało, że to prawda, nie potrafiłem sobie tego po prostu wyobrazić. Nie widziałem Cathy od ponad sześciu lat. Przeprowadziła się do Perth, kawał drogi stąd. - Skrzywił się. Przerwał masowanie i spojrzał w oczy Alex. - Na początku nie mogłem uwierzyć, że to prawda, ale wyniki testów mówiły same za siebie. Byłem wściekły na Cathy, ale wciąż myślałem: syn... Chciałem więc natychmiast udać się do Perth, ale poprosiła, bym tego nie robił. Powiedziała, że potrzebuje trochę więcej czasu, by oswoić z tym Nicky'ego. - Wzruszył ramionami. - Od tamtej pory siedzę jak na szpilkach.

- A... teraz? - zapytała cicho.

- Teraz? Było tak, jakby ktoś mnie kopnął w brzuch. Pierwsze słowa, jakie do mnie powiedział to: „Naprawdę jesteś moim ojcem? Tak naprawdę to nie wierzyłem, że go mam. Teraz? - powtórzył. - Nie spocznę, dopóki nie przekona się, że ma ojca, na którym może polegać.

Ostatnie zdanie wypowiedział cicho, ale Alex wyczuła kryjące się w tym postanowieniu przejęcie. Wzruszyło ją to i odwróciła wzrok.

- Dlatego też - kontynuował, wracając do masowania kostki - jestem gotowy zadać sobie wiele trudu, by to się udało. A pani... - Przez chwilę patrzył na nią w zamyśleniu - pani wydaje się mieć świetny kontakt z dziećmi. Jak to możliwe?

- Mieliśmy w internacie dzieci z bardzo daleka, które na początku strasznie tęskniły za domem. Jakoś nigdy nie miałam problemów z dogadywaniem się z nimi.

- Czy tak trudno będzie pani pomóc mi z Nickym? - zapytał. - Być może uzna to pani za degradację ze stanowiska tłumaczki? - uśmiechnął się blado.

Alex pokręciła głową.

- Oczywiście, że nie. Chodziło mi jedynie o sposób, w jaki pan to zrobił.

- Musiałem myśleć szybko - mruknął. - Przepraszam.

Alex cofnęła stopę.

- Dziękuję. Boli znacznie mniej i sędzę, że pomoże torebka z lodem. No więc nie, nie mam nic przeciwko, by przez kilka dni pomóc przy Nickym. Tylko proszę zrozumieć, że ta sytuacja nie może trwać długo.

Zmrużył oczy.

- Mówi to pani z większym przekonaniem, niż to się wydaje konieczne. Ciekawe dlaczego?

Westchnęła.

- Chodzi po prostu o to, że takie sprawy potrafią się... wlec. I tyle.

Wstał i z rękami w kieszeniach podszedł do okna.

- Pewnie się pani zastanawia, jak w ogóle mogło do tego dojść.

- Niezupełnie. - Nie miała zamiaru zagłębiać się w kwestie tych pełnych udręki relacji, jakie łączyły Maxa Goodwina i matkę Nicky'ego, choć... - Nie ma nadziei na to, byście dla dobra Nicky'ego odłożyli na bok nieporozumienia?

Odwrócił się od okna. Jego twarz miała surowy wyraz.

- Ona miała rację. To było albo niebo, albo piekło i niezwykle mało pomiędzy. W każdym razie nie można wykluczyć, że nigdy bym się o nim nie dowie-

dział. Łatwo by pani było wybaczyć coś takiego?

Alex wstała. Z nogą nie było już tak źle.

- Eee... nie sędzę, by ważna była teraz ta kwestia, lecz to, co jest najlepsze dla waszego syna. No ale to nie ma nic wspólnego ze mną. Jeśli więc pan pozwoli, to pójdę go poszukać.

- Przed czym tak pani ucieka?

To pytanie usłyszała, gdy była już przy drzwiach. Odwróciła się bardzo powoli i jej zaskoczenie tym, że tak dobrze odgadł jej uczucia, było nieudawane.

- Co ma pan na myśli?

- Odnoszę wrażenie, że nie może się pani doczekać, by stąd uciec.

- Nie. - Przełknęła ślinę. - Ja nie... nic mi nie jest... To znaczy, chciałabym tylko iść się przebrać i może napić herbaty, to wszystko.

Lustrował ją spojrzeniem. Niezwykła burza jasnych, kręconych włosów, eleganckie i jednocześnie dyskretne spodnium, buty w ręce i wyraz twarzy kogoś, kto został schwytyany w pułapkę.

Dlaczego? Moralna odraza? Niekoniecznie zaskakująca w odniesieniu do dziewczyny z bardzo religijnego środowiska. A jednak, choć na początku sądził, że ma osiemnaście lat, była bardzo dojrzałą dwudziestojednolatką. Wyjątkowo dobrze dawała sobie radę jako tłumaczka; nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że kryje się za tym błyskotliwy intelekt. Uznał jednak, że jej ciało to zupełnie inna sprawa.

Czy kiedykolwiek poddała się mężczyźnie, zatraciła w miłości lub pożądaniu? Dlaczego w ogóle się nad czymś takim zastanawiał?

- W porządku - rzekł. - Przepraszam. Każę gospodyni zaprowadzić panią do jej pokoju. Mam parę wolnych godzin i spędzę je z Nickym. Chyba zabiorę jego i psa... - Skrzywił się - na plażę, pani więc może sobie odpocząć.

Gospodyni nie tylko zaprowadziła Alex do jej pokoju, ale także przyniosła herbatę i woreczek z lodem do obłożenia kostki.

Był to zachwycający pokój. Ściany miały kolor szafranu, a trzy duże okna miały kremowe, drewniane ramy i rzymskie rolety z kretonu. Podłoga była drewniana, a podwójne łóżko i stoliki nocne wykonane z jasnego buku. Po obu stronach łóżka leżały miękkie dywaniki, natomiast w wazonie na toalecie stał bukiet kremowych tulipanów. Narzuta miała odcień nieco ciemniejszy niż ściany. Łóżko zdobiło kilka obleczonych w jedwabne poszewki poduszek w kolorze jasnej niebieskawej zieleni i lawendy.

Przylegająca do pokoju łazienka to błyszczące połączenie marmuru, szkła i chromu. Z łazienki wychodziły drzwi do jeszcze jednej sypialni. Alex zajrzała do niej i zobaczyła rzeczy Nicky'ego.

Wzięła szybki prysznic. Jej ubrania zdążyły już zostać rozpakowane i przebrała się w dzinsy i bluzę. Wyjęła szkła kontaktowe i westchnęła z ulgą, założywszy okulary. Następnie rozsiadła się na obitym lnem fotelu z regulowanym oparciem, z którego miała doskonały widok na część Broadwater zwaną Aldershots.

Nalała sobie herbaty. Na talerzyku czekało kilka rodzajów kruchych ciasteczek. Ale jej myśli nie zaprzętała kwestia, które ciastko wybrać, ale jak to możliwe, że Max Goodwin tak świetnie ją rozszyfrował.

Rzeczywiście uciekała. Przed nim. Coś ją do niego przyciągało. Napiła się aromatycznej herbaty, po czym oparła wygodnie. Jednak jak mogło do tego dojść w tak krótkim czasie? Prawie go nie знаła. I nie chodziło o jego wygląd. Lubiła jego towarzystwo. Gdy podczas lunchu siedziała obok niego, nawet potrzeba koncentracji okazała się przyjemnym doświadczeniem. Podziwiała jego bystrość i poczucie humoru i musiała przyznać, że jest w nim coś charyzmatycznego, co działa nie tylko na nią.

Ale na jego wygląd także nie pozostawała obojętna: dłonie, sposób, w jaki przechylał głowę i opierał brodę na palcach, kiedy był w nastroju kontemplacyjnym - zastanawiała się, dlaczego tak to oddziałuje na nią fizycznie. Dlaczego wywołuje w jej ciele dreszcz?

No i to dziwne spotkanie, które dopiero co miało miejsce, kiedy dotyk jego palców na jej kostce wzbudził w niej całą gamę przyprawiających o zawrót głowy uczuć. Coś takiego jeszcze nigdy jej się nie przytrafiło, częściowo z pewnością dlatego, że nigdy nie pozwoliła żadnemu mężczyźnie zbyt blisko się zbliżyć do siebie.

Pomyślała nagle o Paulu O'Harze. Musiała przyznać, że pochlebiał jej ten jego milczący podziw. Przy stole miło się z nim rozmawiało, był czytany, dowcipny, no i widać, że łączyły go dobre stosunki z Maxem. Przypomniała sobie swojego ojca. Uśmiechnęła się. Zawsze twierdził, że na przyjęciu sylwestrowym ujrzał profil jej matki i zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia.

Jednak w spojrzeniu Paula dwa razy dostrzegła także niepokój. Owszem, dzisiaj mogło mu chodzić o skręconą kostkę, ale wczoraj zdecydowanie ciekawiły go jej relacje z Maxem Goodwinem. Znieruchomiała, gdy uświadomiła sobie, że będąc kuzynem Maxa, prawdopodobnie wie lepiej od innych, że Max i Cathy nigdy o sobie do końca nie zapomną. Ale przecież nie widzieli się sześć lat, prawda? A poza tym Max twierdzi, że już od dawna w ogóle o niej nie myślał.

Alex potrząsnęła głową i skoncentrowała się na tym, co dla niej stanowiło sedno sprawy - jeśli Max Goodwin nie był dla niej, to jednego boleśnie nauczyło ją życie: że utrata kogoś, kogo się kocha, to prawdziwy koszmar. Choć minęły cztery lata, to wciąż doskonale pamiętała uczucie pustki, jakie przyniosła ze sobą strata rodziców. Niedowierzenie, pewność, że to tylko zły sen i to, jak przez wiele miesięcy spodziewała się, że lada chwila pojawią się w jej drzwiach. Samotność i wywołane nią ataki paniki.

Śmierć matki przełożonej nie przyszła tak niespodziewanie, jednak jej choroba nie trwała długo i wtedy ponownie pojawiło się to straszne uczucie pustki, przypominające od nowa o wcześniejszej stracie.

A Max Goodwin z całą pewnością nie był mężczyzną dla niej... Nie licząc tych kilku ulotnych chwil, kiedy sądziła, że wyczuwa coś między nimi, on nie dał po sobie znać, że ogarnęło go to dziwne szaleństwo, to niedające się ugasić pra-

gnienie...

A więc owszem, prawdą były słowa o tym, że Alex ucieka. Będzie po prostu musiała czynić to mniej oczywistym.

Z Maxem spotkała się dopiero podczas kolacji.

Nie planowała posiłku sam na sam z nim, ale kiedy gospodyni zasugerowała, że może zjeść razem z resztą personelu, pomysł ten natychmiast wybito jej z głowy. Usłyszała, że pan Goodwin zadysponował kolację na siódmą trzydzieści, z panną Hill.

Nakryto dla nich niewielki stół na tarasie. Większe stoły zdążyły już zostać wyniesione i opuszczono przezroczyste rolety chroniące przed wieczornym chłodem. W granatowej wodzie odbijały się światła moła.

Serwowano kolejny elegancki posiłek, tym razem zupełną z owoców morza oraz duszoną jagnięcinę z grzybami.

- Jak sobie poradziła pani z Nickim po naszym powrocie z plaży?

- Dobrze. Rysowaliśmy i kolorowaliśmy; ma talent plastyczny. Aż do kolacji graliśmy w awanturę arabską i wojnę. - Uśmiechnęła się. - Poprosił o paluszki rybne, ku przerażeniu gospodyni, która ich nie miała, ale ostatecznie zadowolila go świeża ryba i domowej roboty frytki. - Podniosła do ust kieliszek z winem, a po chwili dodała: - Jego dotychczasowa niania, a może babcia lub mama, dobrze mu ustaliły porządek dnia. O siódmej, po naszym powrocie ze spaceru z Nemo, bez gadania był gotowy do pójścia do łóżka. - Zawahała się. - Nazywa pana Maxem.

Max Goodwin przyglądał jej się w zamyśleniu. Zniknęły eleganckie stroje - wróciła do codziennych dzinsów i bluzy. Na jej twarzy nie było także śladu makijażu, choć jeśli chodzi o włosy, to nie była w stanie wrócić do poprzedniego roztrzepanego, mysiego koka. No i na nosie miała znowu okulary.

- Tak - rzekł. - Trochę trudności mieliśmy z „tata”, więc sam mu to zaproponowałem.

- Jak panu z nim poszło?

Odsunął od siebie talerz.

- To zaskakujące, ale w niektórych kwestiach jest taki jak ja.

- To wcale nie takie zaskakujące - powiedziała z nutką rozbawienia w głosie. I nie mogła się powstrzymać, by nie dodać: - A konkretnie w czym?

Przez chwilę milczał.

- Trzeba zasłużyć na jego zaufanie - rzekł wreszcie.

- Myśli pan, że ona, jego matka... - urwała.

- Że jego matka co?

- Nie, nic - mruknęła i także odsunęła talerz. - Pyszne było. Mam nadzieję, że nie będzie już żadnego kuszącego deseru.

- Czy myślę, że jego matka co? - powtórzył pytanie.

- To nie moja sprawa.

- Och, na litość boską! Nie byłaby pani człowiekiem, gdyby nie była ciekawa.

- Odstawił na stół pusty kieliszek.

Zmarszczyła brwi.

- No dobrze! Zastanawiałam się po prostu, w jaki sposób wyjaśniała pańską nieobecność, mówiąc mu jednocześnie, że jest pan wspaniały!

- Nie mam pojęcia - odparł. Zamknął na chwilę oczy. - Cathy była i prawdopodobnie nadal jest niczym Szeherezada. To artystka, malarka, i jeśli istnieje coś takiego jak temperament artystyczny, ona ma go aż nadto. Nie da się jej do niczego zmusić, ale trudno jej się także oprzeć. Opowiedziała pewnie Nicky'emu jakąś historię. Mogła jednak nie wziąć pod uwagę tego, że... - Urwał i wzruszył ramionami.

- Że tak, jak istnieje próg, ponad którym nie da się zapomnieć o całym świecie, Nicky ma swój własny próg?

Przez dłuższą chwilę jedynym słyszalnym dźwiękiem był odgłos uderzających o molo fal.

- Jest pani niezwykle wprost przenikliwa jak na dziewczynę ze środowiska klasztornego. Jak to możliwe? - zapytał w końcu.

Alex odstawiła kieliszek z winem i odpowiedziała mu nieco wyniosłym spojrzeniem.

- Nie kładłabym tak wielkiego nacisku na środowisko klasztorne. Od wczesnych lat dużo czytałam i dyskutowałam z rodzicami. Można powiedzieć, że otrzymałam klasyczne wykształcenie. W każdym razie wystarczające, by wiedzieć, że istnieją najróżniejsze związki. I proszę mi wybaczyć, że to powiem, ale nie trzeba pana długo znać, by mieć świadomość, iż jeśli nie otrzymuje pan tego, na co ma ochotę, to pański próg tolerancji staje się mocno ograniczony.

- Dziękuję pani - rzekł uprzejmie. - No i pojawiła się ona - dodał.

- Ona?

- Kobięca solidarność. Pomimo swojego klasycznego wykształcenia uznała mnie pani za głównego winowajcę.

Alex zmuszona była zaczekać, jako że pojawiła się gospodyni, by sprzątnąć talerze. Przyniosła paterę z owocami oraz kawę i świeżo upieczone ciasteczka. Po jej wyjściu poczęstowała się fioletowym winogronem i wzruszyła ramionami.

- Jak pani chce - mruknął i przeczesał palcami włosy w geście zniecierpliwienia.

Alex uśmiechnęła się lekko.

- Nie widzę w tym nic zabawnego - stwierdził kąśliwie.

- Nie. Ja tylko... - zawahała się. - Ja z kolei uważam, że skrywała się w panu chęć powiedzenia: kobiety!

Patrzył na nią z kamiennym wyrazem twarzy, po czym pojawił się na niej cień uśmiechu.

- Ma pani rację. - Ale uśmiech szybko zniknął. - Była pani kiedyś zakochana? - zapytał nieoczekiwanie.

Ich spojrzenia skrzyżowały się.

- Nie. - Odwróciła wzrok, gdy tylko wypowiedziała to słowo. Dlaczego zabrzmiało to tak żałośnie? - Dlaczego chce pan to wiedzieć?

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią spod zmrużonych powiek.

- Być może powinna w takim razie pani wziąć pod uwagę to, że nawet klasyczne wykształcenie nie przygotowuje na... wzloty i upadki miłości, nie wspominając o jej tajemnicach. - Wstał. - Muszę jeszcze popracować, ale proszę się nie kępować, jest tutaj telewizja, mnóstwo książek, jeśli tylko ma pani na nie ochotę. Dobranoc.

Odwrócił się i po chwili zniknął za drzwiami.

Alex poczuła, że zbiera jej się na płacz. Wcześniejsze słowa wypowiedział spokojnie i cicho, ale cienie w spojrzeniu dowodziły wewnętrznego napięcia, a nawet cierpienia, które musiało prowadzić prosto do Cathy Spencer.

Niewielkim pocieszeniem okazałaby się dla Alex świadomość, że miała rację, ale także wprost przeciwnie...

Max Goodwin nalał sobie brandy i zamknął się w swoim gabinecie. Usiadł za biurkiem i w myślach przeanalizował kwestie poruszone w rozmowie z Alex.

Myślał o wzlotach i upadkach, jakich doświadczył z Cathy Spencer, i bliźnami, jakie mu zostały. W ciągu sześciu lat, jakie minęły od ich rozstania, nie pozwolił żadnej kobiecie zbliżyć się do siebie, choć wielokrotnie sobie powtarzał, że już to przebolewał. Cóż za ironia, że dowodem na to okazała się dziewczyna, która wcale nie była w jego typie, a mimo to w ciągu kilku zaledwie dni wślizgnęła się do jego myśli i może nawet serca?

Z jakiego innego powodu tak bardzo cieszyłaby go jej obecność? Dlaczego tak bardzo chciałby, aby zajmowała się Nickim, chłopcem, któremu tak szybko udało się podbić jego serce? I niewątpliwie z niecierpliwością czekał na dzisiejszą kolację, pragnął wszystkiego się o niej dowiedzieć i nie mógł zaprzeczyć, że czuje do niej fizyczny pociąg.

Pociągnął łyk brandy i splótł ręce za głową. Z jakiego innego powodu miałby uważać za irytujący fakt, iż trzymała stronę Cathy...?

Ale był to właśnie przykład na to, dlaczego Alexandra Hill nie była odpo-

wiednia dla niego, czy też dlaczego on nie był odpowiedni dla niej. Czy dziewczyna, która nigdy nie była zakochana, zasługiwała na kogoś równie zmęczonego życiem jak on czy na miłego młodego człowieka z czystą kartoteką?

Zmarszczył nagle brwi, gdyż myśl ta uderzyła w czułą strunę. Dlaczego to mu się zdarzyło wtedy, kiedy istniała odległa możliwość na to, że jedynym sposobem na rozwiązanie problemu Nicky'ego jest ślub z jego matką?

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Trzy kolejne dni upłynęły spokojnie.

Jake Frost i Max wrócili do Brisbane. Alex i Nicky zwiedzali okolicę razem z Nemo, pływali, chodzili na spacer, plażowali i łowili ryby na molo.

Rezydencja miała własny basen. Znajdował się on w pięknym, otoczonym murami ogrodzie. Teren wokół basenu pokrywała gęsta trawa, mury zaś porastały różnorakie rośliny płożące; w powietrzu unosił się zapach kapryfolium i jaśminu. W ogrodzie rosły także magnolie, kremowe gardenie i kamelie o błyszczących liściach.

Na ogół Alex nie miała żadnych problemów wychowawczych z Nickym, choć zdarzyło się, że kiedy upierał się, by pod żadnym pozorem nie zabierać od niego Nemo, pomyślała sobie: Tak, jesteś bardzo podobny do swego ojca, Nicky. On też zawsze stawia na swoim.

Na szczęście gospodyni, pani Mills, dobrze sobie radziła zarówno z dziećmi, jak i psami. Jej i Alex udało się ustalić pewne zasady dla Nemo i jego pana oraz rytuały, do których należały częste spacer. Pani Mills miała wnuka w wieku Nicky'ego, chłopcy bardzo się polubili.

Max zjawiał się w domu około czwartej po południu, ale przez pierwsze dwa wieczory jeździł z powrotem do Brisbane, gdy tylko położył syna spać.

Jednak trzeciego dnia przyjechał wczesnym popołudniem, powiedział, że zostanie na noc i że nazajutrz Alex będzie z nim pracować. Osłodził tę wiadomość propozycją zabrania ich na łódź.

Przy nabrzeżu cumowała elegancka, niewielka łódź. Stan, który miał pod swoją pieczęć nie tylko samochody, ale także ogród i łódź, podpłynął do molo.

Alex bardzo kusiło, by puścić Nicky'ego na tę ekspedycję tylko z Maxem, ale kiedy chłopiec jak zwykle nie zgodził się na rozstanie z Nemo, a także z Alex, nie miała wyboru.

- Właśnie tego chciałam uniknąć - mruknęła do Maxa, wdrapując się na łódź.
- Myślę, że on się trochę denerwuje - odparł i odwrócił się do syna. - Pływałeś już łodzią?

- Nie.

- Założymy kapoki. Dzieci muszą, a dorosłym też nie zaszkodzi.

- No a Nemo?

- Dla niego nie mam kapoka - uśmiechnął się Max. - Będziemy więc musieli przywiązać jego smycz do poręczy.

Kilka minut później oddalali się niespiesznie od molo. Nicky stał obok Maxa za pulpitem sterowniczym, ciesząc się tym, że może sam sterować łodzią. Alex poklepała Nemo, obserwując ojca i syna. Podobało jej się podejście Maxa do Nicky'ego. Nie cackał się niepotrzebnie z chłopcem, lecz potrafił obudzić w nim nowe zainteresowania.

Wczoraj widziała, jak Nicky patrzy na niego z podziwem, kiedy po powrocie do domu Max pokazywał synowi, jak się puszcza latawiec.

A Alex na widok jego wysokiego, atletycznego ciała poczuła przebiegający wzdłuż kręgosłupa dreszcz, i bynajmniej nie był on wywołany zimnem czy strachem, lecz pożądaniem...

Kiedy wrócili z przejażdżki łodzią, rozpromienionego Nicky'ego czekała kolejna niespodzianka: wspólna kolacja upieczona na grillu. Stan rozstawił go na trawniku, zaś pani Mills zajęła się przygotowaniem reszty.

- Stek, kielbaski, owoce morza, wybieraj - rzekł Max.

- Kielbaski! - zdecydował natychmiast Nicky. - I grzanki z keczupem. Hurra!

- Łatwo cię zadowolić - uśmiechnął się Max.

Alex zdecydowała się na stek i rybę. Podczas kolacji rozmawiali zdawkowo, gdy tymczasem Nicky ganiał wokół nich radośnie razem ze swoim psiakiem. A kiedy zaczął nieco opadać z sił, wcześniej niż zazwyczaj, zjawiła się pani Mills, by położyć go spać.

- Dziękuję, fajnie było - rzekł do Maxa.

- Cała przyjemność po mojej stronie, Nicky. Dobranoc.

- Dobranoc... - Chłopiec zawahał się, a Alex wstrzymała oddech, wyczuwając, że zastanawia się, jak nazwać Maxa, ale w końcu powtórzył tylko „dobranoc”.

Przyglądała się, jak odchodzi z panią Mills, po czym odwróciła się do Maxa.

- Wydaje mi się, że już niedługo zaczniesz do pana mówić „tato” - rzekła cicho.

Uniósł brwi.

- Nie minęło dużo czasu.

Nie, pomyślała Alex. Ale czasem nie trzeba wiele czasu, w moim przypadku mniej niż tydzień...

- Owszem, ale odnoszę wrażenie, że zaimponował mu pan. - Dołożyła sobie przepysznej sałatki z zielonego groszku. - Jak praca?

- Powoli posuwa się do przodu, ale nie jest łatwo. Jutro z kolei powinno być spokojnie, choć nic nigdy nie wiadomo. Wybieramy się na golfa do Sanctuary Cove. Gra pani w golfa?

- Tak. Mój ojciec był zapalonym golfistą. Jednak już bardzo dawno nie grałam. - Spojrzała na niego nieufnie. - Chyba nie będę musiała jutro grać, prawda?

- Nie. Pani może jeździć meleksem. Grać będą tylko mężczyźni. - Odsunął talerz i przeciągnął się. - Z dużą niechęcią o tym myślę.

- Nie gra pan w golfa? To dlaczego...?

- Gram. Mam handicap trzech uderzeń. Ale z jakiegoś powodu jutro nie mam ochoty na grę. Lubię móc koncentrować się wyłącznie na grze.

- Skąd w takim razie taki pomysł?

- Na prośbę chińskiej delegacji. Poza tym na początku wydawał się całkiem dobry.

- Nie dałoby się z tego wycofać?

Posłał jej wymowne spojrzenie.

- Dałoby się, ale ja tego nie zrobię.

- Pewnie jest pan zmęczony. Ostatnie dni są dość nerwowe.

Wyciągnął przed siebie nogi i splótł ręce za głowę.

- Nerwowe - powtórzył. - Z pewnością nie jest się łatwo zrelaksować.

- W jaki sposób się pan relaksuje? - zapytała.

- Wino, kobiety i śpiew - odparł nonszalancko i odwrócił głowę, by obserwować jej reakcję. Odwróciła ze skrepowaniem wzrok, a on zaśmiał się ironicznie. - Jest pani ze mną bezpieczna.

- Szkoda, że powiedział to pan z takim przekonaniem! - Zamiast skrepowania czuła teraz irytację.

- Sądziłem, że uspokoję panią.

- To coś więcej - oświadczyła. - To znaczy, nie mam nic przeciwko uspokojeniu, ale protestuję przeciwko sprawianiu, bym czuła się jak ostatnia kobieta na ziemi, którą uznałby pan za godną pożądania.

- Nie chciałem, by tak to pani odebrała. Właściwie to powiedziałem pani komplement i jasno się wyraziłem co do tego, iż dla większości mężczyzn wygląda pani bardzo seksownie...

- W wybitnie dwuznaczny sposób - wtrąciła Alex.

Wyprostował się.

- Co chciałaby pani, bym zrobił?

Wpatrywała się w niego gniewnie, ale ten gniew szybko mijał... Zbłąźniła się, a do tego całkiem możliwe, że się zdradziła ze swymi uczuciami.

- Nie wyszło to tak, jak zamierzałam. Czy istnieje możliwość, by uwierzył mi pan, iż to nic osobistego?

- Nic?

- Może tylko moja próżność - przyznała, oskarżywszy się w myślach o to, że jest nie tylko durniem, ale i kłamcą.

Uśmiechnął się, obserwując ją przez chwilę. Pomyślał, jak młodo i niewinnie wygląda. Prawdopodobnie była najmniej próżną kobietą, jaką znał, a jednak ludzką

rzeczą było obruszyć się za to, że jest się „bezpieczną” w takim kontekście. Ludzką i niezwykle uroczą.

Jakże słodko byłoby wprowadzić ją w świat miłosnych rytuałów.

- Eee... tak, doskonale rozumiem. Przepraszam. - W jego oczach przelotnie błysnął uśmiech. - Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że tak się pani przeze mnie poczuje. Prawdę powiedziawszy, jedyne, co lubię robić dla relaksu, to łowienie ryb. Mam nawet swoje ulubione miejsce, gdzie wymykam się parę razy w roku. Seisia, ale niewielu ludzi słyszało o tym miejscu.

Alex, która z uczuciem ulgi wysłuchiwała jego przeprosin i celowej zmiany tematu, wyprostowała się czujnie.

- Port Bamaga? Na Cape York?

- Zgadza się. - Spojrzał na nią lekko zdziwiony. - Zna je pani?

- Byłam tam z rodzicami na wakacjach. Mój ojciec oprócz golfa uwielbiał także łowić ryby. Och! Strasznie mi się tam podobało. Udaliśmy się tam wynajętą terenówką i biwakowaliśmy na polu namiotowym, zaś do Cairns wróciliśmy statkiem towarowym „Trinity Bay”.

- Świetnie go znam.

- Ale... - Czują konsternację, ponieważ Seisia raczej nie kojarzyła jej się z Maxem Goodwinem, chyba że... - Już rozumiem. Wynajmuje pan pewnie którąś z tych koszmarnie drogich łodzi rybackich, które z Seisii wypływają na kilka tygodni na wody zatoki Carpentaria. Czy też ma pan własną łódź?

- Odpieram ten zarzut. Ale owszem, wynajmuję ją, choć wytrzymuję najwyżej tydzień. Jak łowiliście?

Alex uśmiechnęła się.

- Z moło, to podobno najlepsze łowieckie moło w Australii, no i na plaży. Raz popłynęliśmy pontonem rzeką Jardine. Było tam tak pięknie. - Zamknęła oczy. - Nigdy nie zapomnę tamtych kolorów o zmierzchu.

Za nimi rozległ się dyskretny kaszel. Alex nie miała pojęcia, że ten mężczy-

zna stał tam od jakiejś minuty ze wzrokiem utkwionym w jej rozświetlonej twarzy zwróconej ku Maxowi. Paul O'Hara.

- Witaj, Max! Pani Mills mnie wpuściła i powiedziała, że tu cię znajdę. Dobry wieczór, panno Hill.

- Paul - rzekł życzliwie Max - dołącz do nas. Co cię tutaj sprowadza?

Paul wysunął spod stołu krzesło i usiadł.

- Zatrzymałem się na noc w hotelu Hyatt w Sanctuary Cove. Nie opłacało mi się jechać do domu, a jutro rano wracać na golfa. Pomyślałem więc, że zajrzę do ciebie i opowiem o tym, co się działo po południu. Nie spodziewałem się... - urwał.

- Nie spodziewałeś się zastać tutaj panny Hill? Przyjęła ode mnie jeszcze jedno zlecenie - rzekł zwięźle Max. - Jak poszło?

Alex wstała.

- Jeśli mi panowie wybaczą, to zostawię ich samych.

- Nie musi pani odchodzić z mojego powodu, panno Hill - powiedział skwapliwie Paul, nie widząc nagłego spojrzenia, jakie spod zmrużonych powiek posłał mu kuzyn.

- Dzięki, ale wzywa mnie ciekawa książka. Dobranoc. - Po czym oddaliła się.

Nicky smacznie spał, a obok niego leżał skulony Nemo. W pokoju paliła się nocna lampka. Alex podeszła do wiszącego na ścianie obrazu, niewielkiego płótna przedstawiającego brzeg morza i dwa czarne ostrygojady na pierwszym planie. W rogu widniał podpis: Cathy Spencer.

Gdy pierwszy raz zobaczyła ten obraz, zapytała o niego panią Mills.

- Och, znalazłam go w szafie - wyjaśniła gospodyni. - Pamiętam, że kiedy dała go panu Goodwinowi, powiedziała, by za nic się go nie pozbywał, ponieważ kiedyś wart będzie mnóstwo pieniędzy. Roześmiał się i obiecał, że go zachowa. - Pani Mills westchnęła. - Byli wtedy uroczą parą. Być może widziałam tylko to, co dobre, ale nie mogę pozbyć się nadziei, cóż, zwłaszcza teraz, gdy jest Nicky, że znowu będą razem. Uważam, że powinni. Tak czy inaczej uznałam, że Nicky'emu by-

łoby miło, gdyby miał w pokoju obraz swojej mamy.

Alex spojrzała na śpiącego chłopca. Choć był tak bardzo podobny do Maxa, czasami widziała w nim jego matkę.

Wzięła prysznic i włożyła piżamę, po czym udała się do łóżka z książką. Nie okazała się tak wciągająca, jak wcześniej miała nadzieję, ale wytrzymała, dopóki nie zachciało jej się spać. Wyłączyła lampkę przy łóżku i natychmiast się rozbudziła, zalana falą smutnych wspomnień. To były wspomnienia wakacji na wyspie Seisia.

Nie, nie idź w tamtą stronę, nakazała sobie. Myśl o tym, co tu i teraz...

Ale w domu panowała cisza i nic jej nie rozpraszało. Alex wyskoczyła z łóżka, gdyż coraz trudniej jej było oddychać. Potrzebne jej było działanie. Nie mogła tak leżeć i pozwolić, by ogarnęła ją panika.

Chwyciła okulary, wyslizgnęła się z pokoju i zbiegła po cichu na dół do kuchni, by zaparzyć sobie herbatę. Ale nie mogła znaleźć włącznika światła, i tak naprawdę to potrzebowała papierowej torby, do której by mogła oddychać, ale nie miała pojęcia, gdzie ją znaleźć; stała jedynie na środku kuchni, wymachując rękami i walcząc o oddech.

Włączyło się górne światło i w progu stanął Max, nadal ubrany.

- Alex? - zapytał z niedowierzaniem. - Co się stało?

- Nie mogę oddychać - wydyszała. - Nie mogę... torba... potrzebuję papierowej torby.

- Astma? - zapytał, podchodząc bliżej.

- Nie. P-panika.

- Atak paniki? Dlaczego...? Nieważne. - Wziął ją w ramiona. - Óóóó, nikt cię nie skrzywdzi, obiecuję. Spokojnie... nie - rzekł stanowczo, gdy próbowała się wyswobodzić. - Rób to, co mówię, Alex. Potrafisz.

- T-torba - wyjąkała.

- Nie mam pojęcia, gdzie są.

Jej klatka piersiowa podnosiła się i opadała nierówno, gdy próbowała napełnić płuca powietrzem, ale on zaczął masować jej plecy i stopniowo jej oddech zaczął się wyrównywać. W jego ramionach było jej ciepło i czuła się bezpieczna.

Zamknęła oczy z uczuciem ulgi, a kiedy je otworzyła, ujrzała Maxa Goodwina, przyglądającego jej się z mieszaniną ulgi i zdumienia.

- Już dobrze?

Kiwnęła głową.

- Dzięki - wyszeptała.

- Myślę, że brandy dobrze zrobi nam obojgu. - Skąd się wziął ten atak?

Jego pokój był zdecydowanie męski: ściany w kolorze kawy, trofea wędkarskie, regał z książkami.

Alex westchnęła i przyglądała się przez chwilę okrągłej szklance, po czym pociągnęła następny łyk.

- Wspomnienia o Seisii - wyrzuciła z siebie.

- To były moje ostatnie wakacje z rodzicami. Parę tygodni później zginęli.

- I nadal dopadają panią ataki paniki wywołane ich utratą?

- Tak, ale już dawno ich nie miałam - wyznała.

- To przez dzisiejszą rozmowę o Seisii.

- Hmm... - Wstał zamyślony, a po chwili usiadł obok niej i ujął jej dłoń. - Ma pani przyjaciół?

- Oczywiście - zapewniła go. - Niedawno byłam z nimi na nartach. No i mam jeszcze sąsiadkę. To wdowa, dużo starsza ode mnie, ale świetnie się dogadujemy. Myślałyśmy nawet o tym, by kupić sobie wspólnego psa.

- Wspólnego psa?

Alex uśmiechnęła się.

- Psa, którym mogłybyśmy się dzielić. Ona je uwielbia, ja je uwielbiam; ona nie pracuje w ciągu dnia, ale ja owszem, więc ten pomysł wydawał się całkiem dobry, ale jakoś go nie zrealizowałyśmy. Więc proszę się o mnie nie martwić.

- Jak mogę się nie martwić? - zapytał z nutką irytacji w głosie. - Nigdy dotąd nie widziałem u nikogo ataku paniki. To cholernie przerażające. I co ma z tym wspólnego papierowa torba?

Wyjaśniła, że kiedy doznaje się hiperwentylacji, tak jak ona, tak naprawdę wdycha się za dużo tlenu, a nie za mało, i zaczyna brakować dwutlenku węgla, przez co ma się wrażenie, że ma się za mało powietrza. Jeśli oddycha się do papierowej torby, wtedy wdycha się własny dwutlenek węgla, a to pomaga.

- Człowiek uczy się całe życie - stwierdził Max. - Ale ja bym pomyślał, że taki atak bardziej ma związek ze strachem.

- Bywa i tak, albo może to być ukryty stres lub w ogóle nie mieć nic wspólnego z tym, co się teraz dzieje.

- Była z tym pani u lekarza?

- Tak. - Przełknęła ślinę. - Naprawdę myślałam, że już mi przeszły te ataki - powtórzyła i dodała: - Pewnie w moim życiu jest teraz więcej stresu, niż jestem przyzwyczajona.

Puścił jej dłoń i odwrócił się, by na nią spojrzeć, opierając łokieć o oparcie kanapy.

- Dlaczego? Chodzi o pracę tłumaczki?

- To nie takie proste, jak by się mogło wydawać.

- Ani przez chwilę tak nie uważałem. Więc to wszystko? - Uniósł brwi, a ona ponownie dostrzegła niewielką bliznę na jego lewej brwi.

Odwróciła wzrok i nie od razu odpowiedziała.

- Myślę, że po prostu... myślę, że... - urwała. Choć atak minął, nie czuła się na tyle dobrze, by coś naprędce wymyślić. - To wszystko.

Przyglądał jej się uważnie, po czym się uśmiechnął.

- Okej. Proszę dokończyć brandy. Myśli pani, że uda jej się zasnąć? Chciałaby zostać pani na dole? Moglibyśmy posłać kanapę.

- Nie. Dziękuję, teraz już będzie dobrze.

- Nie musi się pani oczywiście spieszyć. - Sięgnął po pilota leżącego na ławie obok kanapy i włączył telewizor. - Sprawdźmy, co tu mamy. Ach, filmy. Jest pani fanką?

- Czasami - przyznała. - A to jeden z moich ulubionych. - Miała na myśli klasyk z Audrey Hepburn i Carym Grantem.

- No to obejrzyjmy. Wygodnie? Jeśli ma pani ochotę, to proszę się położyć. Przydałby nam się popcorn, ale tego akurat nie mamy. Ale może za to napijemy się jeszcze brandy?

Ostatecznie Alex rzeczywiście zasnęła na kanapie, choć tym razem to Max Goodwin, a nie Margaret Winston wsunął pod jej głowę poduszkę i przykrył ciepłym kocem.

Podobał jej się film, ale w drugiej połowie dopadło ją emocjonalnie wyczerpanie i zmusiło do zamknięcia oczu. Nie wiedziała o tym, że jej tymczasowy pracodawca stał przez dłuższą chwilę i jej się przyglądał.

Nazajutrz Nicky obudził się z gorączką.

- To chyba ospa - rzekła Alex do Maxa.

Zdażyła już wziąć prysznic i była gotowa na dzień na polu golfowym: miała na sobie spodnie trzy czwarte w kolorze khaki i sweterek w romby, wybór Margaret, nie jej własny.

Max ubrany był w granatowe spodnie i jasnoniebieską koszulkę polo. Właśnie zdażył zejść na śniadanie. Przerwał nalewanie kawy.

- Chyba?

- Pani Mills wezwała lekarza, ale obie sędzimy, że to ospa. Ma wysoką temperaturę, kilka swędzących krostek i to wyjaśnia, dlaczego wczoraj wieczorem tak szybko się zmęczył i poszedł spać. Druga sprawa jest taka, że nie chce mnie nigdzie puścić. - Na jej twarzy widać było zaniepokojenie i troskę.

- Zaraz do niego pójde. A jak pani się czuje?

- Dobrze, dziękuję. Przepraszam za to, że znowu zasnęłam na pańskiej kana-

pie - dodała. - Ale nie bardzo wiem, jak mamy z tym sobie poradzić.

- Chodźmy do niego.

- Chwileczkę, przechodził pan ospę?

- Jeśli tak, to nie przypominam sobie tego.

- Da się to jakoś sprawdzić? Może pańska matka wie? Choć jeśli nie miał pan ospy to teraz najpewniej na nią zachoruje, ale przynajmniej będzie pan przygotowany.

Max Goodwin skrzyżował ramiona na piersi i popatrzył na nią ponuro.

- Ma pani jeszcze jakieś dobre wieści dla mnie, panno Hill?

Zaśmiała się.

- Przykro mi, ale lepiej być ostrzeżonym zawczasu.

- Tak właśnie mówią, jak jest się w zuchach. - Wyjął z kieszeni komórkę. -

Moja siostra Olivia będzie wiedzieć. Moja matka zmarła przed rokiem.

- Przykro mi.

- Dziękuję. Livvy, Max z tej strony - rzekł do telefonu. - Miałem ospę jako dziecko?

Kilka minut później zakończył rozmowę.

- Na szczęście miałem. Oboje mieliśmy ją jednocześnie, ale choć moja siostra była wzorową pacjentką, ja podobno zachowywałem się skandalicznie. Jak zwykle.

- W jego oczach pojawił się szelmowski błysk. - To zdumiewające, że nie nabawiłem się poważnych kompleksów przez moją świętą siostrę.

- A może się pan nabawił - odparła poważnie.

- Może pańskie pragnienie, by stawiać na swoim to odwrócona reakcja na podprogowy kompleks niższości z dzieciństwa?

Przechylił głowę na bok.

- Mogłaby to pani powtórzyć?

- Nie bardzo - przyznała z uśmiechem. - Wymyśliłam to sobie. Cóż...

- A pani? - przerwał jej. - Miała pani ospę?

- Tak.

Odetchnął z ulgą.

- Właściwie to ja też byłam wzorową pacjentką - dodała. - Może to kwestia bycia dziewczynką?

- Może. Już one z całą pewnością wiedzą, jak zranić czyjeś ego. Pani przodem, panno Hill.

- Dziękuję, panie Goodwin. - I ruszyła w stronę schodów.

Godzinę później Alex na prośbę Maxa pojawiła się w jego gabinecie. Nicky drzemał, a wcześniej lekarz zdążył potwierdzić diagnozę.

Niewielki gabinet miał owalny kształt i wychodzące na zatokę wysokie okna. Dębowe biurko było wypolerowane na wysoki połysk, zaś drewniane krzesła obito materiałem w paski. Na podłodze leżał ręcznie tkany perski dywan.

- Proszę usiąść. Wycofałem się z golfa, na który - uśmiechnął się do niej - jak pani wie i tak nie miałem wielkiej ochoty. Znalazłem także zastępstwo za panią, jeśli chodzi o usługi tłumaczeniowe na resztę negocjacji.

Oczy Alex rozszerzyły się.

- Na wszystkie inne okazje także?

Skinał głową.

- Simon mnie zabije!

- Simon? - zapytał, unosząc brwi.

- Simon Wellford z agencji, dla której pracuję. Mój szef. Strasznie się cieszył z tego zlecenia, ponieważ sądził, że może ono prowadzić do kolejnych.

- Może. I będzie - oświadczył zdecydowanie Max. - Poza tym i tak mogło do tego dojść. W umowie, którą podpisał, wspomniano, że pani jest tylko tymczasowym zastępstwem. Tak się składa, że tłumacz, którego pani zastępowała, wyzdrowiał znacznie wcześniej, niż się spodziewano. Jest gotowy, by wrócić do pracy. Ale mam pewną propozycję. Co pani powie na pracę dla mnie?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Jako niania? - Alex wpatrywała się w Maxa.

- Jako moja osobista asystentka, co w najbliższej przyszłości może - rzucił jej wesołe spojrzenie - oznaczać głównie opiekę nad dzieckiem, ale potem obowiązki ulegną zmianie.

- Nie rozumiem.

- Te negocjacje zakończą się sukcesem...

- Ale pan mówił, że ciężko idą?

- Zgadza się, ale nie podejmowałbym się ich, gdybym wcześniej nie odrobił pracy domowej i gdybym nie uznał, że się uda. Gdy do tego dojdzie, będzie mnie czekać sporo wyjazdów do Chin, a więc bystra tłumaczka bardzo mi się przyda.

- J-ja?

- A co w tym takiego zaskakującego?

- Ja... ja się po prostu tego nie spodziewałam.

- Stanowiłaby pani część gospodarstwa domowego - kontynuował. - Nie tylko z powodu Nicky'ego, ale dlatego, że będę tu spędzał znacznie więcej czasu.

- Ale Nicky wróci przecież do swojej matki. Wróci? - zapytała z wahaniem.

Wyraz twarzy Maxa zdawał się nieprzenikniony.

- Tak się składa, że wczoraj dzwoniła Cathy. Operacja jej matki udała się, ale musi zostać z nią jeszcze kilka dni. Do tego czasu negocjacje zostały wstrzymane, ale bez względu na to, co się stanie, Nicky będzie spędzał czas ze mną.

- Na jak długo by mnie pan potrzebował? - zapytała Alex, przerywając ciszę, jaka zapadła po jego ostatnich słowach.

Uśmiechnął się blado.

- Tak długo, jak pani będzie chciała. - Po czym wymienił kwotę wynagrodzenia.

Alex zaskoczyła jego hojność. Próbowwała się jednak skoncentrować na innych

aspektach tej propozycji.

- Czy ma to coś wspólnego z tym, co się stało wczoraj wieczorem? - zapytała bez ogródek.

Max Goodwin potarł brodę, zastanawiając się, co by powiedziała, gdyby odparł, że owszem. Że teraz czuł się odpowiedzialny nie tylko za sześciolatniego syna, którego dopiero co poznał, ale i za dziewczynę cierpiącą na ataki paniki, dziewczynę, która była na świecie zupełnie sama i której po prostu nie potrafił porzucić.

- Nie chciałbym, aby coś takiego przytrafiło się pani ponownie. No a praca u mnie stanowiłaby krok w dobrym kierunku. Jeśli rzeczywiście chce pani pracować w korpusie dyplomatycznym, o czym pani kiedyś wspominała, to doświadczenie w branży handlowej i nawiązane kontakty mogłyby się okazać bezcenne.

Alex nie mogła się z nim nie zgodzić. Z całą pewnością wyglądałoby to imponująco w jej CV. Mogłyby się przed nią otworzyć różnego rodzaju drzwi, miałaby szansę na coś więcej niż pozbawione rozgłosu tłumaczenie dla Simona... Skrzywiła się na tę myśl.

- Ja... Simon...

- Wynagrodzę mu utratę pani - zapewnił.

- Bycie częścią gospodarstwa domowego... Co to dokładnie oznacza?

- Generalnie to samo, co przez ostatnie trzy dni, kiedy jest tutaj Nicky, ale ponieważ znacznie więcej będę pracował tutaj, to i pani zamieszka tu tymczasowo.

Jednak kiedy tylko będzie pani miała taką potrzebę, będzie mogła jechać do siebie.

Alex odprężyła się nieco i nieoczekiwanie uśmiechnęła się.

- No co?

- To praca, której w zasadzie nie da się opisać, prawda?

Kąciki jego ust drgnęły, a po chwili zaśmiał się.

- Nie chciałbym musieć dawać ogłoszenia. - Spoważniał. - Ale od chwili, kiedy zawojowała pani Nicky'ego...

- Moja przyszłość została przypieczętowana. Ale czy mówi pan poważnie, je-

śli chodzi o tę drugą część?

- Jak najpoważniej.

- W takim razie zgoda.

- Ale jeśli mamy gościć tu Nicky'ego na dłużej, będziemy potrzebować jakiegoś wsparcia na ten czas, gdy nas nie będzie. Jakiś pomysł?

Alex przygryzła wargę, zastanawiając się przez chwilę.

- Córka pani Mills to praktycznie samotna matka. Jej mąż jest wojskowym i przebywa akurat na zagranicznej misji. Nicky bawi się z jej synem Bradleyem i dobrze się ze sobą dogadują. Zastanawiam się, czy mama Bradleya mogłaby mnie zastępować. Sprawia wrażenie rozsądnej, jest miła, młoda, dobrze by było, gdyby Nicky miał kompana, no i nieco by to odciążyło panią Mills...

- Wystarczy - mruknął. - Przekonała mnie pani. Chciałaby pani jechać do domu, by zabrać nieco więcej swoich rzeczy?

- Teraz? Jak? No i co z Nickym?

- Pani Mills i ja poradzimy sobie sami przez kilka godzin. Stan może panią zawieźć. - Wstał.

Alex zawahała się, po czym rzekła szczerze:

- Chyba się zaraz uszczypnę. Uśmiechnął się, ale nie skomentował tego.

- W takim razie pojedę. Dziękuję, że pomyślał pan o mnie i zaproponował tę posadę.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Przyglądał się, jak odchodzi, po czym ponownie usiadł za biurkiem. Oparł się o nie łokciami i zmarszczył brwi. Wczoraj, po wyjściu Paula O'Hary rozmawiał przez telefon z Cathy. Sprawa do załatwienia na teraz to dojście z nią do takiego porozumienia, by Nicky czerpał z obojga rodziców to, co najlepsze. Max musiał przyznać, że zdumiewała go głęboko uczuć do tego chłopca, którego ledwo znał. A co ze wszystkimi potencjalnymi problemami? A jeśli Cathy wyjdzie za mąż? Co będzie czuł, wiedząc, że inny mężczyzna jest zaangażowany w wychowywanie jego

syna? No i musiał jeszcze myśleć o spuściźnie Nicky'ego i jego bezpieczeństwie. Oczywistym rozwiązaniem tego problemu było niedopuszczenie do jej zamążpójścia. A mógłby to uczynić, samemu idąc z nią przed ołtarz...

Alex w drodze do Brisbane siedziała na tylnym siedzeniu mercedesa. Przez jakiś czas prowadziła rozmowę ze Stanem, ale teraz on koncentrował się na drodze, ona zaś pogrążona była we własnych myślach.

W momentach takich jak ten kiedyś zawsze udawała się do matki przełożonej, a jej rada pozostawała taka sama. Przestań myśleć tylko o sobie, Alex. Zamiast tego myśl o innych, a sobie ustalaj cele. Myśl do przodu, nie do tyłu.

Może i brzmiało to surowo, ale się sprawdzało. No więc jeśli chodzi o myślenie do przodu, nie będzie się na razie w stanie oddalić fizycznie od Maxa Goodwina, ale to nie znaczyło, pomyślała z cierpkim uśmiechem, że nie może ćwiczyć duchowego apartheidu.

Jednak to prawda, że w jej życiu potrzeba było więcej wyzwań, niż miała ich na chwilę obecną. Cóż, może niezupełnie, ale powrót do pracy dla Simona jej nie wystarczał. Miała ambicje, by starać się o coś lepszego. Nie bardzo wiedziała na razie, czym jest to „coś”, ale na pewno coś wymyśli.

Patti na szczęście była w domu, kiedy Alex dotarła do Spring Hill, mogła więc ją poprosić o podlewanie kwiatków i odbieranie poczty. Podała jej także swój nowy, tymczasowy adres, po czym zaczęła pakowanie. Zawahała się przy swoich nowych ubraniach, tych, które wcześniej zamierzała zwrócić, i uznała, że mogą jej się przydać podczas pracy.

W drodze powrotnej poprosiła Stana o zatrzymanie się przy centrum handlowym, gdzie załatwiła parę sprawunków.

W rezydencji została powitana przez swego pracodawcę i jego gospodynię. Nicky zarzucił jej ręce na szyję i przywitał jak dawno niewidzianego przyjaciela. Nawet Nemo wyglądał na uradowanego.

- Już dobrze, dobrze! - zaśmiała się, odganiając szczeniaka. - Przywiozłam

małe prezenciki. Mamy nowe puzzle, plastelinę i książeczkę o łodziach. Od czego zaczniemy? Och, mam też plastikową kość dla Nemo. Kiedy się ją naciśnie, piszczy.

- Trudny był? - zapytała Alex, kiedy jakiś czas później jadła razem z Maxem lunch.

- Trudny nie. Zagubiony. I smutny. Było oczywiste, że marny ze mnie zastępca.

- Jest chory. A Rzymu nie zbudowano w jeden dzień.

Uniósł brwi.

- Kolejna złota maksyma? Mnóstwo ma ich pani na podorędziu.

- Wiem - przyznała pogodnie.

- No ale do pani przekonał się w kilka chwil.

- Nie jest przyzwyczajony do mężczyzn, skoro mieszka z matką i babcią. A ja mam doświadczenie z dziećmi w jego wieku. Proszę się nie martwić, wszystko będzie dobrze, tylko musi minąć nieco czasu.

- No a pani jest niczym nowa osoba, panno Hill. Skąd ta zmiana?

Postanowiła zdradzić mu część prawdy.

- Postawiłam przed sobą zadanie. Patrz do przodu, nie do tyłu, szukaj nowych wyzwań i celów. No i oto pojawiła się pańska propozycja. Można więc powiedzieć, że jestem w nastroju optymistycznym.

Wełniany sweter zmieniła wcześniej na bawełnianą bluzkę i nie zauważyła na rękawie resztek plasteliny. Uczesała się w kucyki i miała na nosie okulary. Wyglądała młodo, lecz bardzo energicznie. Trudno było porównać ją z dziewczyną z poprzedniego wieczoru, która nie mogła oddychać.

- Powiedziałaś coś nie tak? - zapytała nieco nerwowo, odkładając sztucę i odsuwając talerz.

- Nie. Dlaczego?

- Patrzył pan na mnie tak, jakbym... nie wiem, ale było to trochę niepokojące -

przyznała.

Dokończył posiłek i sięgnął po dzbanek z kawą.

- Nie, nic takiego. - Skrzywił się. - Ale przez kilka następnych dni pani i Nicky mało będziecie mnie widzieć. Prawdę mówiąc, pewnie wcale. I tak zrobiłem sobie więcej wolnego, niż powinienem.

- Dla mnie to nie problem - odparła pogodnie.

- Cóż, w takim razie zbiorę się już teraz - rzucił oschle.

- Czy nie trwa jeszcze gra w golfa? - Zerknęła na zegarek.

- Zjawię się w samą porę, by wręczyć puchar. A teraz pozwoli pani, że ją przeproszę - rzekł z przesadną grzecznością i wstał.

- Oczywiście, ale... jest pan zirytowany?

- Czemu? Wszystko mamy pod kontrolą, prawda?

- Tak. - Wzruszyła ramionami. - Ja...

- Przepraszam, panie Goodwin, ale Nicky się obudził i pyta o Alex - powiedziała pani Mills.

Alex zerwała się z krzesła.

- Już idę. - Odwróciła się do Maxa. - Zaopiekuję się nim, proszę się nie martwić - rzekła uspokajająco.

Kilka kolejnych dni nie było łatwych dla Alex. Potrzeba było pomysłowości, by powstrzymać Nicky'ego od drapania się i czymś go zajmować, ale dzięki temu miała przynajmniej niewiele czasu na rozmyślanie.

Na szczęście Bradley, wnuk pani Mills, przechodził już ospę, kiedy więc Nicky poczuł się lepiej, przychodził, by układać z nim puzzle. A Alex lepiej poznała jego matkę, Petę. I im dłużej ją znała, tym bardziej lubiła.

Peta przyjęła propozycję Maxa, by być zastępstwem za Alex.

- To idealne rozwiązanie - przyznała. - Jestem z mamą, Brad uwielbia bawić się z Nickym, przepada za Nemo, a ja nie tylko mam jakieś zajęcie, ale także dorobię.

Dopiero kiedy przyjechał Jake Frost, Alex przypomniała sobie, że ostatnia impreza towarzysząca negocjacom, pożegnanie w formie kolacji z tańcami, miała mieć miejsce w nadmorskiej rezydencji.

Jake zjawił się dzień wcześniej i Alex była obecna na odprawie, jaką odbył z panią Mills i Stanem.

- Następny punkt - rzekł, zerkając na podkładkę do pisania z klipsem. - Jutro z samego rana zjawi się firma sprzątająca. Zajmą się oknami, podłogami, meblami, wszystkim. Następny punkt: florystka i dekorator wraz z ekipami pojawią się w południe. Następny punkt: ludzie od cateringu przyjadą wczesnym popołudniem. Następny punkt: musimy przygotować jakieś miejsce, gdzie zespół będzie mógł odpocząć. Pomyślałem, że wykorzystamy do tego różowy salon... - I tak dalej w tym stylu, aż w końcu Jake zerknął na Alex i rzekł: - Następny punkt: dzieci i psy.

Wszyscy się uśmiechnęli, zaś odpowiedzi udzieliła pani Mills:

- Jak wiesz, Jake, możemy zamknąć skrzydło z gośćmi, by Nemo się tam nie dostał. No a Nicky o siódmej już zazwyczaj śpi, goście natomiast zjawiają się dopiero o siódmej trzydzieści.

- Poza tym na wszelki wypadek ja będę po ręką - zapewniła Alex.

Jake popatrzył na nią znad okularów.

- Następny punkt - rzekł. - Pan Goodwin poprosił o to, by była pani obecna na kolacji.

Alex wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

- Dlaczego? Znowu potrzebuje tłumacza?

- Nic mi na ten temat nie wiadomo.

- Nie rozumiem. I nie chcę...

- Być może uznał, że będzie to dla ciebie przyjemna odmiana po tym, co zrobiłaś dla Nicky'ego? - zasugerowała pani Mills. - Mogę powiedzieć Pecie i Bradowi, by zostali tu na noc.

- Mimo to nie chcę...

Tym razem to Jake jej przerwał:

- Panno Hill, jeśli mogę... Sprzeciwianie się panu Goodwinowi to nie jest dobry pomysł.

- Zdecydowanie - wtrącił Stan. - Jest w jednym z tych swoich humorów, no nie? A wtedy wszyscy musimy mu się podporządkowywać.

Jake spojrzał na niego złowrogo.

- Gdybyś wiedział, pod jaką jest obecnie presją.

- Poza tym - wtrąciła łagodnie Alex - jest jeszcze, no cóż, kwestia Nicky'ego. Stan uniósł ręce w geście poddania.

- Nie zrozumcie mnie źle - zaprotestował. - To świetny pracodawca przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu. Nie chciałbym pracować dla nikogo innego. Ale musicie przyznać, że ten jeden procent też się zdarza.

- Nie masz się w co ubrać, moja droga? - zapytała pani Mills, zmieniając temat.

- Właściwie to mam - odparła powoli Alex. - Miałam być obecna na tej kolacji jako tłumaczka. I parę dni temu przywiozłam tu wszystkie ubrania. Niemniej jednak nie rozumiem, dlaczego miałabym tam być obecna.

- Możliwe, że ma to związek z pani nową posadą osobistej asystentki - stwierdził Jake.

Na jej twarzy pojawiło się zaskoczenie.

- A więc to wszystko zostało ustalone?

- Tak mi się wydaje. Zresztą Margaret mi o tym powiedziała.

- Och. - Zmarszczyła brwi. - No cóż, w takim razie nie mam nic do gadania - rzekła nieco bezradnie.

- I jeszcze jedna uwaga - wtrącił Jake. - Jutro wieczorem zjawi się tu lady Olivia McPherson, naturalnie w towarzystwie sir Michaela.

- Jego siostra? - zapytała Alex.

- Tak - odparł Jake. - No więc... - popatrzył na nich po kolei - zbierzmy się do

kupy i zorganizujemy perfekcyjne przyjęcie.

- Jaka ona jest? Jego siostra? - zapytała Alex panią Mills, kiedy odprawa dobiegła końca.

- Bywa bardzo wymagająca - odparła ostrożnie gospodyni. - Och, jest bardzo atrakcyjna, pełna życia, ale... raczej niełatwo ją zadowolić.

- No to dokładnie tak jak jej brata - stwierdziła Alex, po czym westchnęła. - Żałuję, że muszę tam jutro być. Nie jestem przyzwyczajona do takich imprez.

- Świetnie sobie poradzisz, Alex - rzekła krzepiąco pani Mills. - Prawdę powiedziawszy, to jesteś niczym powiew świeżego powietrza w porównaniu z... - Urwała i wzruszyła ramionami.

- W porównaniu...?

- Z niektórymi zepsutymi bywalcami, których tu widzimy.

Następnego wieczoru Alex zaczęła się szykować.

Suknia była piękna pomimo dyskretnego kroju i czarnego koloru. Miała gorset z delikatnej krepy i długą obcisłą spódnicę z niewielkim rozcięciem z boku. Całości dopełniało bolerko z krótkim rękawem i podnoszonym kołnierzem. Przeglądając się w lustrze, Alex przypomniała sobie entuzjazm Margaret Winston.

- Nie sądzi pani, że ona jest... zbyt elegancka dla tłumaczki? - zapytała ją wtedy.

- Uważam, że jest idealna. I proszę mi uwierzyć, to będzie bardzo eleganckie przyjęcie.

Uznała teraz, że rzeczywiście do twarzy jej w czerni. A w tym kroju jej talia wydawała się wyjątkowo szczupła. Ale kiedy tak przeglądała się w lustrze z dłońmi na biodrach, czuła, że czegoś brakuje. Makijaż był niemal tak dobry, jak ten wykonany przez Mary. Włosy może nie wyglądały jak prosto z salonu pana Rogera, ale Alex podobały się jej jasne, poskromione loki.

- Trzeba by je tylko czymś podpiąć. Już wiem, potrzebny mi kwiat. Może pani Mills albo Stan mi w tym pomogą? - rzekła do swego odbicia w lustrze.

Oboje pomogli.

Stan znalazł dla niej idealną białą gardenię, zaś pani Mills wpięła ją we włosy za pomocą maleńkiej perłowej wsuwki.

- Proszę bardzo. - Cofnęła się kilka kroków.

- Wyglądasz uroczo, Alex! Prawda, Stan?

- Ekstra! - zgodził się.

Podziękowała im ze śmiechem. Kiedy poszła na górę zobaczyć się z Nickym, okazało się, że chłopiec podziela ich opinię.

- Mogę iść z tobą na to przyjęcie?

Roześmiała się. Nicky czuł się już znacznie lepiej, choć nadal na ciele miał mnóstwo krostek.

- Nie, Nicky, przykro mi - odparła z czułością. - Ale czy miałbyś ochotę rzuć okiem na dekoracje?

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Transformacja domu na wieczorne przyjęcie wprost zapierała dech w piersiach. Po raz kolejny główną rolę odgrywał przestronny taras, tyle że tym razem zamiast dwóch długich stołów wokół specjalnie ułożonego drewnianego parkietu do tańca stało wiele mniejszych, okrągłych stolików.

Wszędzie porozstawiano kwiaty. Nad parkietem utworzono baldachim ze wstążek w kolorze fuksji, zaś elektryczne świece w wysokich kinkietach łagodnie wszystko oświetlały.

Cicho grał już zespół, a konkretnie kwartet smyczkowy: czterej panowie w garniturach z aksamitnymi muchami w kolorze fuksji.

Alex oprowadziła Nicky'ego po tarasie, po czym usiedli razem na schodach, skąd mieli na wszystko doskonały widok.

- Wygląda to jak czarodziejski zamek - stwierdził chłopiec. - Mój tata też tu będzie?

- Oczywiście, ale nie jestem pewna, o której godzinie się zjawi.

Odwróciła się, słysząc za sobą kroki. To Peta.

- Wszystko już zobaczyłeś, Nicky? - zapytała Alex. - Peta ma dla was płytę z bajkami.

- Ale fajnie! - Nicky podskoczył. - Dobranoc, Alex. - Uściskał ją szybko i odwrócił się, by odejść, ale o czymś sobie przypomniał. - Powiesz ode mnie dobranoc mojemu tacie?

- Jasne - odparła, czując nagle ściskanie w gardle.

Po odejściu Nicky'ego pozostała na schodach, po czym podskoczyła, gdy z cienia wyłonił się Max Goodwin.

- To pan! Nie wiedziałam, że pan tu jest.

Przechylił głowę.

- Tak właśnie mi się zdawało.

- Ale... - Urwała, ponieważ to był Max Goodwin, jakiego jeszcze nie widziała, i nie tylko dlatego, że ubrany był w nienagannie skrojony garnitur i śnieżnobiałą koszulę.

Przypomniała sobie słowa Stana i nie mogła się z nimi nie zgodzić. Wzrok jej pracodawcy był surowy i prawdą było to, co powiedział Jake Frost - to nie jest dobry czas na sprzeciwianie się panu Goodwinowi.

- Nie słyszał pan? - zapytała. - Nazwał pana tatą.

- Słyszałem. Uczyła go pani tego?

- Nie. Och, nie! Myślę, że Brad, wnuk pani Mills, pomógł w tej kwestii. On także nieczęsto widuje swego ojca, ale dużo o nim mówi.

- Pójdę powiedzieć mu dobranoc.

Alex westchnęła z ulgą i wstała, by pozwolić mu przejść, nie mogła się jednak powstrzymać, by o coś nie zapytać.

- Co skłoniło pana do myślenia, że mogłabym go uczyć? Sądziłam, że jasno się wyraziłam, mówiąc, że takich spraw nie wolno poganiać.

Zatrzymał się jeden stopień niżej, tak że ich oczy znajdowały się na niemal równym poziomie. W jego oczach zamigotał cień uśmiechu.

- Tak, rzeczywiście przekazała mi pani tę mądrą maksymę, a także kilka innych. Eee... dlaczego? Nie jestem w dobrym nastroju, delikatnie mówiąc. Już od kilku dni, a kiedy tak się dzieje, mam tendencję do bycia cynicznym, podejrzliwym, wręcz złośliwym.

- Tak słyszałam... - urwała i przygryzła wargę.

- Powiedzieli pani, prawda? Moi pracownicy? - zapytał przeciągle. - Mają rację.

- Ale czy wszystko się rozsypało? Negocjacje się nie powiodły?

- Nie, wszystko podpisano i przypieczętowano.

- W takim razie dlaczego tak się pan czuje?

Max zlustrował ją wzrokiem.

- O nie! - rzekła pełna złych przeczuć. - Proszę mi nie mówić, że znowu się niewłaściwie ubrałam.

- Panno Hill - oświadczył oficjalnym tonem. - Pani strój jest doskonały. - Jednak wypowiedział te słowa z oczywistą ironią, ponieważ tak naprawdę to strój ten wzbudził w nim nagłe pożądanie, by ją rozebrać w jakimś spokojnym miejscu, uwolnić to śliczne ciało od ubrań wyłącznie dla jego przyjemności, ale w taki sposób, by jej także sprawiło to taką samą przyjemność... - Eee... - zmusił swe myśli do powrotu do rzeczywistości. - Proszę przyjść jako gość, choć tak sobie pomyślałem, że przydałby się dodatkowy tłumacz mandaryńskiego, więc gdyby zaszła taka potrzeba, wdzięczny byłbym za pomoc.

- Oczywiście.

- A jeśli chodzi o resztę, to szczerze mówiąc, nie jestem w stu procentach pewny, dlaczego tak się zachowuję, ale nawet gdybym wiedział, byłaby pani ostatnią osobą, której bym to zdradził.

I udał się na górę, Alex zaś poczuła się zraniona.

Nie miała się dowiedzieć o tym, że Max Goodwin zawahał się na chwilę, nim wszedł do pokoju syna, ani tego, że z Brisbane przyjechał tu razem ze swym kuzynem, Paulem O'Harą. I nie miała pojęcia, że to mu przypomniało o tym, iż Paul sprawiał wrażenie zadurzonego w Alex, kiedy kilka dni temu wpadł z wizytą.

Paul był bardzo miły i prawdopodobnie pasował do dziewczyny, która żyła właściwie pod kloszem; byli zbliżeni do siebie wiekiem, nie mieli ponurych kartek w historii swego życia uczuciowego, tak jak on...

Dlaczego więc przysłowiową solą w oku była dla niego myśl o Alex i Paulu jako parze?

To był długi wieczór.

Na przyjęciu zjawiała się także Margaret Winston, która przywitała się ciepło z Alex, po czym dyskretnie usunęła się w cień.

Alex posadzono obok sir Michaela McPhersona i naprzeciwko jego żony, la-

dy Olivii.

Lady McPherson była zgodnie z opisem pani Mills atrakcyjna i pełna życia. Szczupła, miała niebieskie oczy, ale miedziane włosy i jasne piegi. I była osobą bardzo bezpośrednią.

- Nie sądzę, byśmy się miały okazję poznać - rzekła do Alex, rozkładając na kolanach serwetkę. - Jest pani znajomą Maxa?

- Nie. Pracuję dla niego.

- W jakim charakterze?

- Jestem nianią Nicky'ego, a ponieważ znam mandaryński, to także osobistą tłumaczką i asystentką pana Goodwina.

- Czy to jakiś żart? - zapytała lady Olivia.

- Skądże. - Alex odstawiła kieliszek, gdyż właśnie podano pierwsze danie: ostrygi.

- Ale on nic mi na ten temat nie mówił!

- Daj spokój, Livvy - wtrącił jej mąż. - Od kiedy Max konsultuje się z kimkolwiek? Zawsze robi to, co mu się podoba, i doskonale o tym wiesz!

- Niemniej jednak można by się spodziewać, że przynajmniej zapyta mnie o zdanie w kwestii Nicky'ego, a tymczasem nawet go jeszcze nie miałam okazji poznać.

- Sam go dopiero co poznał - zauważył sir Michael.

- Cóż, jeśli chcesz znać moje zdanie, to w obecnej sytuacji oczywistym kolejnym krokiem powinno być poślubienie Cathy. Musisz przyznać, że byli sobie niezwykle bliscy i...

- Olivio - rzucił ostrzegawczo jej mąż.

Nieco później Alex dowiedziała się, że McPhersonowie mają dwoje dzieci, i że dzielą swój czas między Australię i Anglię.

Każdy z gości otrzymał podarunek. Panie złoty naszyjnik z wisiosem z australijskiego opalu, panowie zaś złote spinki do mankietów z opalami. Następnie

uprzątnięto nakrycia i polało się więcej szampana - nadeszła pora na przemowy i toasty. Obserwując przemawiającego Maxa, Alex pomyślała, że komuś, kto go nie znał, mogło się wydawać, że z nim wszystko w porządku. Ale zauważyła, że jego siostra przygląda mu się uważnie, marszcząc brwi.

Po zakończeniu części formalnej swoją wszechstronność zademonstrował kwartet smyczkowy, pary zaś ruszyły na parkiet.

Alex postanowiła się wymknąć. Nie miała pojęcia, że jej wyjście obserwowano dwóch mężczyzn: Max, i jego kuzyn, Paul O'Hara.

Alex wyszła na zewnątrz i ruszyła ścieżką wiodącą do ogrodu przy basenie, ale zatrzymała się, usłyszawszy za sobą kroki. Wzięła głęboki oddech i odwróciła się - to był Paul O'Hara.

Jego oczy były poważne i zatroskane.

- Proszę, nie uciekaj, Alex. Mogę cię tak nazywać? - zapytał.

- Cóż, tak, ale...

- Przepraszam, jeśli wprowadziłem cię w zakłopotanie, ale kiedy cię poznałem, poczułem się trochę tak, jakby ktoś mnie uderzył w splot słoneczny. Nie wierzyłem w miłość od pierwszego wejrzenia, ale...

- Coś takiego przytrafiło się mojemu ojcu. - I opowiedziała mu historię przyjęcia sylwestrowego. - Ale... ja...

- Nie odwzajemniasz tego? Wiem. Na początku nie byłem pewny, ale kiedy parę dni temu zjawiłem się tutaj i zobaczyłem cię z Maxem...

Opuściła wzrok i przygryzła wargę. Paul O'Hara przyglądał się jej spuszczonej powiekom, starannie wytuszowanym rzęsom i poczuł, jak jego serce rwie się do niej.

- Chodzi o to - zaczął. - Max.... cóż, ujmę to w ten sposób, Nicky to nie jest zwyczajne dziecko. To jedyny spadkobierca miliardowej fortuny, a to może stwarzać różnego rodzaju problemy.

- Co masz na myśli?

- Problem z opieką, jeśli Cathy wyjdzie za mąż... Problemy z bezpieczeństwem i wiele innych.

- Z bezpieczeństwem...?

- Stan nie jest jedynie ogrodnikiem i szoferem.

W tym momencie przypomniała sobie, że gdziekolwiek się udawali, Stan zawsze miał jakiś powód, by kręcić się w pobliżu.

- Wiem, co próbujesz powiedzieć. Powinni wziąć ślub. Wiem o tym - powiedziała wyraźnie.

- Ale jeśli to się nie uda, skrzywdzą w ten sposób Nicky'ego...

- Kiedyś tworzyli magiczną parę - rzekł cicho Paul O'Hara. - Ale... to zależy od nich. Ja chciałem ci tylko powiedzieć, że jeśli będziesz potrzebować przyjaciela, któremu naprawdę na tobie zależy, to wiesz, gdzie mnie szukać.

Alex poczuła przyływ ciepła, spontanicznie stanęła na palcach i pocałowała go lekko.

- Dziękuję. Bardzo ci dziękuję - szepnęła, ale odsunęła się od razu, gdy wyciągnął ręce, by objąć ją w talii. Pobiegnęła ścieżką do ogrodu przy basenie.

Kiedy się tam znalazła, wdychała głęboko nocne powietrze, przesycone zapachem jaśminu i kapryfolium. Po chwili furka za nią stuknęła. Alex odwróciła się na pięcie, bojąc się, że to znowu Paul. Ale to był Max.

- Nie powinnaś była uciekać od Paula, Alex.

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Pan... słyszał?

Pokręcił głową.

- Tylko końcówkę, kiedy zaoferował ci przyjaźń. Jednak musiałybyś być ślepa, by nie widzieć, że oferuje ci znacznie więcej. Jest miły, co masz przeciwko niemu?

Alex poczuła, że zalewa ją fala irytacji, co było równie nieoczekiwane, co irracjonalne. Ale w tamtej chwili czuła, że Max to ostatnia osoba, od której potrzebu-

je rad w kwestii życia uczuciowego. A poza tym czyja to wina, że Paul O'Hara nie wywarł na niej wrażenia?

- Co mam przeciwko niemu? Nie jest tobą - rzuciła.

Jego wzrok pełen był niedowierzania. Alex zakryła usta dłonią, myśląc: co ja najlepszego zrobiłam? Na jej policzki wypełzł rumieniec. Próbowwała choć trochę ratować sytuację:

- Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że dzielą nas lata świetlne... w tym kontekście - wyjąkała.

- Lata świetlne? - powtórzył. - Nie. I być może to sprawi, że raz na zawsze pojmiesz, jak godna jesteś pożądania, Alex. Z całą pewnością nie jesteś ostatnią kobietą na Ziemi... - Wziął ją w ramiona.

Stała jak skamieniała. Dostrzegła niewielką bliznę na jego lewej brwi i zapragnęła dotknąć jej lekko. Nie była się w stanie powstrzymać. Uniosła rękę i dotknęła bliznę opuszką palca - co spowodowało, że napięcie między nimi jeszcze bardziej wzrosło. A na chwilę przed tym, jak pochylił głowę, by ją pocałować, po raz kolejny doświadczyła uczucia, jakby byli sami na tej planecie, delektując się sobą nawzajem...

Ich pocałunek był spełnieniem jej marzeń. Czując jego usta na swych wargach, jego dłoń na swej piersi upajała się ich bliskością, zdumiewała się magią, jaka towarzyszyła przebywaniu w ramionach mężczyzny, którego się kocha. To, co czuła, gdy jego wysokie, pięknie zbudowane ciało dotykało jej ciała, nie dawało się porównać z niczym innym na świecie.

Poczuła także nagłą pewność, że wcale nie dzielą ich lata świetlne. Popatrzył na nią i w jego oczach zobaczyła udrękę. Odsunął się od niej.

Alex ogarnęło uczucie, jakby zostawiono ją zupełnie samą na wysokiej, oblodzonej górze.

- Nie powinienem był tego robić. Przepraszam.

- Proszę tak nie mówić - wyszeptała.

- Alex, muszę. Mam dużo bagażu, ty akurat jesteś tego świadoma bardziej niż ktokolwiek inny, i w moim życiu miało miejsce dużo niedobrych wydarzeń. To jedyne lata świetlne między nami, ale są one zasadnicze i jest to tego typu brzemię, jakim żaden choć trochę przyzwoity człowiek nie chciałby ciebie obciążać. - Zawahał się i wyraz jego twarzy stał się łagodniejszy. - Tymczasem wszystko jeszcze przed tobą, moja droga. Możesz uczynić to we właściwy sposób, a kiedy już znajdziesz kogoś do kochania, kogoś, z kim będziesz mogła mieć dzieci, już nigdy nie będziesz sama.

- Ale...

- Nie. - Pokręcił głową. - Zawsze będę cię darzyć sympatią i nigdy nie zapomnę tego, co zrobiłaś dla Nicky'ego. - Uśmiechnął się, ale jego spojrzenie pozostało poważne. - Inna sprawa, że wyglądasz dzisiaj tak ślicznie, iż z całą pewnością nie jestem jedynym mężczyzną, który miał cię ochotę pocałować.

W furtce pojawiła się Margaret Winston.

- Och, tu pan jest, panie Goodwin! - Na jej twarzy malował się niepokój. - Wszędzie pana szukałam. Pańska nieobecność zaczyna być zauważalna... - Urwała. - Alex! Co ci się stało?

- Margaret, mogłabyś się zająć Alex? Ona... potrzebuje trochę pomocy. A tymczasem ja wrócę do gości. - Odwrócił się do Alex i dodał łagodnie: - Nigdzie nie odchodź, niczego nie rób, wszystkim się zajmę. - Zawahał się. - Dobranoc, moja droga. - Po czym oddalił się.

- Alex, jesteś pewna, że wszystko w porządku?

Piły nazajutrz poranną herbatę na tarasie. Alex westchnęła w duchu. Już kilka razy zdążyła odpowiedzieć na to pytanie.

- W porządku, naprawdę. Nie wiem, co mi się wczoraj stało, ale tak czy inaczej przeszło.

Margaret wyglądała wyjątkowo poważnie.

- Wciąż nie mogę nadziwić się temu, co ta kobieta robi panu Goodwinowi.

Alex naląła sobie pachnącej herbaty ziołowej do filiżanki z delikatnej porcelany. Pomyślała, że Margaret to jedyna osoba, która nie wspomina mile Cathy Spencer. Wzruszyła ramionami.

- Tak czy inaczej proszę nie mieć wyrzutów sumienia, że wraca pani do Brisbane. Jestem pewna, że pan Goodwin potrzebuje pani bardziej niż ja.

- Cóż, rzeczywiście parę spraw trzeba pozapinać na ostatni guzik. Osobiście odwozi delegację na lotnisko, a na jutro ma zaplanowane dwie konferencje prasowe. - Urwała, po czym zapytała: - Jeśli jesteś pewna...?

Alex wstała i uściskała ją.

- Dziękuję. Jest pani taka dobra.

Po wyjściu Margaret Alex sama dokończyła herbatę. Nicky i Brad, z pomocą Stana, budowali domek-kryjówkę i nie była im potrzebna.

Cofnęła się myślami do wczorajszego wieczoru. Margaret odprowadziła ją do pokoju, a kiedy Alex wzięła prysznic, przyniosła jej kubek kakao. Nie miała pojęcia, czy Margaret domyślała się przyczyny takiego jej stanu, ale nie zadawała żadnych pytań.

Pewnie się domyśliła, pomyślała Alex, sącząc herbatę i podkulając nogi pod siebie. Musiało to być dość oczywiste. Nie tylko płakała, ale także wyglądała na zaszokowaną, a poza tym chwilę wcześniej namiętnie się całowała.

Pozostawało pytanie, co teraz. Powiedział, że się wszystkim zajmie, w nocy wrócił do Brisbane.

Powinna zostać? Gdyby została, musiałyby w jakiś sposób powściągnąć swe uczucia do Maxa Goodwina, ale przecież już raz podjęła taką decyzję i co? I co by jej dało zostanie tutaj?

Byłaby blisko niego, mogłaby go wspierać. To jednak nie byłoby posuwanie się naprzód, to byłoby stanie w miejscu, zapraszanie różnego rodzaju kłopotów, ale...

Czy on chciałby, żeby została po tym, jak na chwilę dał się ponieść zmysłom? I kiedy musiał ostrzec ją, że nie jest mężczyzną dla niej? Najpewniej nie.

No więc skoro podjęła decyzję, by odejść, jak to zrobić?

- Alex - powiedziała niespokojnie pani Mills, budząc ją nazajutrz wczesnym rankiem. - Jest tutaj panna Spencer i obawiam się, że chce zabrać Nicky'ego. Stan próbuje namierzyć w Brisbane pana Goodwina, ale nikt go nie może znaleźć. Może z nią porozmawiasz?

Alex usiadła i przetarła oczy.

- A co ja jej mogę powiedzieć? To jej syn.

- Ale nie sądzisz - pani Mills ściszyła odrobinę głos - że dla dobra Nicky'ego pomiędzy panną Spencer a panem Goodwinem powinno dojść do negocjacji lub czegoś w tym rodzaju? No a Nicky powinien przynajmniej móc się pożegnać z ojcem, prawda? A tak w ogóle to mały jeszcze śpi.

Alex przeczesła palcami włosy.

- Posadziłam ją w różowym salonie. Przekonałam, by pozwoliła Nicky'emu spać. Zejdę teraz na dół i zaparzę dla was kawę. Proszę, Alex. To dla mnie bardzo niezręczna sytuacja!

- Zejdę na dół za kilka minut. Wezmę tylko prysznic i ubiorę się.

Gdy Alex weszła do różowego salonu, Cathy Spencer odwróciła się od okna. Jej spojrzenie stwardniało, kiedy spoczęło na Alex.

- Osobista asystentka, według słów pani Mills - rzekła gorzko. - Podejrzewam, że bardzo osobista, panno... Hill, prawda?

Cathy Spencer wyglądała zupełnie inaczej niż podczas ich pierwszego spotkania. Zniknął ogień i pasja, zniknął także blask. Wyglądała na przemęczoną. Nawet jej ubrania były ponure: czarny golf, granatowe dżinsy i płowóżółty płaszcz.

- Panno Spencer - rzekła spokojnie Alex. - To nie ma nic wspólnego ze sprawami osobistymi. A powodem mojej obecności tutaj jest wyłącznie to, że Nicky niespodziewanie zapalał do mnie sympatią, gdy zostawiła go pani z ojcem, którego

nie znał. - Zawahała się. - Proszę mi uwierzyć, ja nie... Wiem, że nie do mnie należy wydawanie osądów, więc po prostu stwierdzam fakty.

Ku swemu zdumieniu ujrzała, jak Cathy Spencer zasłania dłońmi twarz, a pomiędzy jej palcami spływają łzy.

- Och, proszę nie... Nie chciałam doprowadzić pani do łez! - Alex rozejrzała się z desperacją i dostrzegła tacę, którą pani Mills musiała przynieść w czasie, gdy ona brała prysznic. - Może... może napijemy się kawy.

Cathy odsunęła dłonie z twarzy i pociągnęła nosem.

- Przepraszam - powiedziała ochryplym głosem i wydmuchała nos. - Ale zjawiałam się tu dlatego, że wczoraj umarła moja matka.

- O nie! Myślałam, że operacja się udała. Proszę usiąść, proszę.

Po chwili wahania Cathy usiadła.

- Udała się, ale potem nieoczekiwanie nastąpił atak serca.

- Strasznie mi przykro. - Alex podała jej filiżankę z kawą, po czym usiadła naprzeciwko.

- Straciłam oboje rodziców kilka lat temu, więc wiem, jak to jest. Bardzo mi przykro.

- Dziękuję. Nicky także bardzo ją kochał, a ona wspaniale sobie z nim radziła.

- Skrzywiła się.

- Prawdę mówiąc, lepiej niż ja. Miała tyle cierpliwości. Nie wiem, co zrobię bez niej. Mam wyrzuty sumienia, że za rzadko jej mówiłam, jak bardzo ją kocham i cenię. Strasznie się czuję, gdyż była taka młoda. Wciąż się zastanawiam, czy nie przeczuwała tego, co się stanie, i czy nie dlatego właśnie upierała się, że muszę powiedzieć Maxowi o Nickym. - Pokręciła głową. - Zawsze mówiła, że powinnam to zrobić, ale ja nie reaguję dobrze, gdy ktoś mi każe coś robić, nawet jeśli wiem, że ma rację. Jakiś miesiąc temu powiedziała, że jeśli ja mu nie powiem, ona to zrobi... Ale nie sądzę, by ktokolwiek rozumiał, jakie to było trudne. Nie miałam pojęcia, jak Max i ja zareagujemy na siebie i czy Nicky to wyczuje. - Urwała i zamknęła na

chwile oczy, po czym popatrzyła na Alex. - Jak Nicky i Max się dogadują?

- Całkiem dobrze.

- I Nicky bardzo panią polubił?

Alex uśmiechnęła się blado.

- To wspaniały chłopiec.

Cathy napiła się kawy, po czym odstawiła filiżankę takim gestem, jakby podjęła decyzję.

- Ma pani pojęcie, w jaki sposób wpakowałam się w to bagno... jak ma pani na imię?

- Alex, ale...

- Alex, muszę z kimś porozmawiać. - W jej głosie pojawił się przeblysłk dawnego ognia. - Muszę sprawić, by ktoś uwierzył, że nie jestem taką bezduszną osobą, za jaką się mnie uważa. Naprawdę nie sądziłam, że to dziecko Maxa! Przestałam brać pigułki, ale nie powiedziałam o tym Maxowi. Zbliżaliśmy się do gorzkiego końca naszego związku. Codziennie się kłóciliśmy. On chciał, żebyśmy się pobrali, pragnął tradycyjnej żony, która jest niczym perła w koronie, która nigdy nie przyniesie wstydu, która zawsze będzie go wspierać. A ja jestem wolnym duchem i nie miałam ochoty dać się wciągnąć w trybiki maszyny o nazwie Goodwin. A to rzeczywiście maszyna. Nadeszła ostatnia burzliwa noc, a potem odeszłam i na kilka tygodni wpadłam w ramiona przyjaciela. - Zamknęła oczy. - Nie myślałam zbyt jasno, ale coś tam chodziło mi po głowie, że po odstawieniu pigułki nie od razu zachodzi się w ciążę. Ja jednak zaszłam. I sądziłam, że ojcem jest mój przyjaciel, ponieważ zgadzałyby się to z moim cyklem. Nie wzięłam pod uwagę tego, że cykl się rozregulował - dodała ze smutkiem.

- Pani przyjaciel - rzekła Alex, po czym zawahała się.

- Nigdy mu o tym nie powiedziałam. Och, był słodki i pomógł mi dojść do siebie, ale nie miałam ochoty się z nim wiązać. Ale nie potrafiłam się zmusić do tego, by iść na zabieg. Myślę - rzekła, marszcząc brwi - że to dlatego, iż bardzo

wierzę w życie i tworzenie różnych rzeczy, a nie ich niszczenie. - Cathy westchnęła. - A potem przeżyłam szok, kiedy się okazało, że Nicky to Max w miniaturze.

- W jednym jest bardzo do pani podobny - wtrąciła Alex. - Uwielbia rysować i malować. To najbardziej uzdolniony plastycznie sześciolatek, jakiego znam.

Przez chwilę niebieskie oczy Cathy Spencer błyszczały z dumą.

- Dlaczego nie powiedziała pani Maxowi o Nickym?

- Nie mogłam się wyzbyć uczucia, że czyniąc to, zapewniłabym Maxowi narzędzie do sprawowania nade mną kontroli, ale nie tylko dlatego. Kocham Nicky'ego i pragnę tego, co dla niego najlepsze. Wtedy sądziłam, że najlepiej będzie wychowywać go samej niż - zamknęła oczy - zapewnić ojca i matkę, którzy... - Pokręciła głową.

Alex wyprostowała się. Co mogła teraz powiedzieć? Co by powiedziała, gdyby nie żywiła do Maxa Goodwina żadnych uczuć?

Istniała tylko jedna odpowiedź.

- Myślę, że przekona się pani, iż pan Goodwin także pragnie tego, co najlepsze dla Nicky'ego - rzekła cicho. Odetchnęła głęboko i kontynuowała: - I proszę mi wybaczyć szczerą, ale jeśli dwoje ludzi nie potrafi znaleźć rozwiązania, które dawałoby dziecku spokojne, pełne miłości dzieciństwo, to są nie tylko głupcami, ale według mnie także wyjątkowymi egoistami.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kilka miesięcy później Alex wciąż miała w pamięci każde słowo, jakie wypowiedziała do Cathy Spencer, jej pełną zaskoczenia reakcję i to, jak potoczyła się reszta tego pamiętnego poranka.

Cathy wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami, w których malowało się coraz większe poczucie winy, kiedy do salonu weszła pani Mills z telefonem w dłoni.

- Pan Goodwin chciałby z panią rozmawiać, panno Spencer - rzekła i podała jej telefon.

Alex wstała.

- Zostawię was samych - mruknęła.

- Dzięki. - Cathy przez chwilę wpatrywała się w słuchawkę, jakby się bała, że ją ugryzie, po czym przyłożyła do ucha. - Max?

- Gdzie był? - zapytała Alex panią Mills, kiedy wycofały się do kuchni.

- Uprawiał jogging. Nikomu o tym nie powiedział, a nie wziął ze sobą telefonu. Czy ona chce zabrać Nicky'ego?

Alex zawahała się.

- Nie sędzę. Myślę, że naprawdę chce tego, co dla niego najlepsze. Poza tym właśnie straciła matkę, więc jest w rozsypce.

Pani Mills westchnęła głośno.

- Dobrą tworzyli parę. Możliwe, że skrywali przed personelem kłótnie, co wcale nie znaczy, że w ogóle się nie sprzeczali, ale skoro oboje chcą teraz jak najlepiej dla Nicky'ego, to być może wezmą ślub. Kto wie? Tak właśnie powinni zrobić.

Alex pomyślała ze złością, że jeśli jeszcze raz usłyszy te słowa, to zacznie gryźć.

- Alex?

Obejrzała się i zobaczyła, że do kuchni weszła Cathy. Trzymała w dłoni telefon.

- Max chce z tobą rozmawiać.

Wzięła od niej słuchawkę.

- Halo?

- Alex... - zawahał się. - Jak się czujesz?

- Dobrze. Dziękuję,

- Cathy zostanie tu na kilka dni, dopóki nie rozwiążemy wszystkich problemów. Przyjadę dziś po południu i...

- Panie Goodwin - przerwała mu. - Czy w takim razie mogę wrócić do domu? Nie będę panu potrzebna i naprawdę chciałabym... mieć trochę czasu tylko dla siebie.

- Dobrze - odparł po chwili wahania. - Daj mi do telefonu panią Mills, zorganizuję to. Będę w kontakcie. I... Alex? Dzięki za wszystko.

- Nie ma... nie ma za co - odpowiedziała z zakłopotaniem i przekazała słuchawkę gospodyni.

- Nicky - rzekła Alex pół godziny później, gdy tylko usłyszała, że się obudził.

- Jak się czujesz?

- Dobrze. - Usiadł. - Co będziemy dziś robić?

- Cóż, ja jadę do domu na...

- Dlaczego? Proszę, nie jedź, Alex! Ładnie proszę! Nemo też nie chce, żebyś jechała.

Uśmiechnęła się pomimo ściskania w gardle.

- Nicky, bardzo bym chciała zostać - powiedziała szczerze - ale muszę jechać. A poza tym mam dla ciebie niespodziankę. To ktoś, kogo naprawdę, ale to naprawdę...

- Tata wrócił! Hura! - I razem z Nemo zaczęli skakać po łóżku.

- Tata przyjedzie później. Przyjechała twoja mama, widzisz? - Odwróciła się

do drzwi, do pokoju weszła Cathy. Przez chwilę panowała cisza, po czym Nicky jak strzała pobiegł prosto w ramiona matki.

Pod rezydencję podjechał kierowca z Goodwin Minerals, by zabrać Alex do domu. Po drodze miała mnóstwo czasu na rozmyślania.

Nie zauważyła nawet, kiedy zajechali przed jej dom.

- Czy to tu, proszę pani? - zapytał kierowca.

- Tak. Bardzo panu dziękuję!

- Czy mam wnieść bagaże do środka? - zapytał, kiedy otworzył przed nią drzwi.

- Nie, wystarczy, że postawi je pan przed drzwiami. Dalej dam sobie radę.

- Jest pani pewna?

- Tak, dziękuję, nie ma tego przecież zbyt wiele.

Ale dziesięć minut później siedziała na ławce koło drzwi z wysypaną na kolana zawartością torebki, szukając klucza. Pod żadną z donic go nie było, a Patti, która miała zapasowy klucz, akurat gdzieś wyszła.

Kiedy więc na krawężniku zatrzymał się znajomy granatowy bentley, jego kierowca ujrzał siedzącą na ławce sfrustrowaną Alex Hill. Po jej policzkach płynęły łzy, których nawet nie próbowała powstrzymać. Prawdę mówiąc to nawet nie zauważyła bentleya i dopiero wtedy, kiedy przed nią stanął Max Goodwin, uświadomiła sobie nagle, że nie jest sama.

Podniosła głowę i sięgnęła szybko do kieszeni po chusteczkę.

- Pan Goodwin! Co pan tu robi? - Wydmuchała nos, po czym zerwała się z ławki. - Nie uwierzy pan, ale nie mogę znaleźć klucza!

Max sięgnął do kieszeni marynarki po komórkę. Wcisnął kilka przycisków, po czym rzucił do telefonu:

- Margaret, potrzebny mi ślusarz. - Po czym podał jej adres, podziękował i schował komórkę z powrotem do kieszeni.

- Dzię-dziękuję - wyjąkała Alex. - Ale nadal nie rozumiem, skąd się pan tutaj

wziął.

- Naprawdę? - Zmierzył uważnym spojrzeniem jej swobodny strój i rozpuszczone włosy. - Musimy porozmawiać.

- Nie uważam, byśmy musieli rozmawiać. To znaczy... - Próbowała się uśmiechnąć, ale nie bardzo jej to wyszło. - Nie mam nic przeciwko rozmowie z panem... - Urwała i otworzyła szeroko oczy, kiedy za bentleyem zaparkował mały żółty van z czerwonym napisem „Usługi ślusarskie”. - Nie wierzę - rzekła. - Wiem, że wystarczy, by pan pstryknął palcami i miał wszystko na zawołanie, ale to... to jest niesamowite!

Odwrócił się i uniósł brwi.

- To nie jest kwestia pstryknięcia palcami, ale czarów Margaret. - Uśmiechnął się. - Szybko, nawet jak na nią.

Ślusarz wyjaśnił, że właśnie skończył pracę na sąsiedniej ulicy, kiedy otrzymał telefon. Szybko uporał się z otwarciem drzwi Alex.

- Nie powinien być pan w drodze na wybrzeże? Oczekują tam pana - powiedziała do Maxa.

- Wiem.

Weszli razem do domu, wnosząc torby Alex. Max rozejrzał się, dostrzegając poszewki z songketu, pamiątki i kwiatki w doniczkach i przesunął palcem po gładkim grzbiecie słonia, stojącego na półce z książkami.

- Bardzo w twoim stylu, Alex - rzekł, przyglądając się uroczej akwareli przedstawiającej Cape Town.

- Dziękuję. Nie jestem pewna, co to znaczy, ale zabrzmiało jak komplement.

- Bo to był komplement. Ale...

Wyprostowała się.

- To się nie uda, prawda? Chodzi mi o to, że jeśli ożeni się pan z nią, to nie będę już potrzebna i...

- Kto powiedział, że zamierzam się z nią ożenić?

- Każdy, z kim rozmawiałam w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin.

- Kto?

Alex westchnęła.

- Pańska siostra, kuzyn, gospodyni.

Skrzywił się.

- Jestem pewny, że także moja sekretarka.

- Zabawne, ale nie. No więc ma pan zamiar?

- Poślubić Cathy? Jeszcze nie wiem, ale może pani spać spokojnie, ponieważ mam szczerzy zamiar znaleźć rozwiązanie, które dawałoby Nicky'emu spokojne, pełne miłości dzieciństwo.

Alex poczuła, że się rumieni.

- Powiedziała panu?

Kiwnął głową.

- Być może nie powinnam była tego mówić - rzekła cicho.

- Ktoś musiał.

- Cóż, w takim razie powodzenia. Życzę panu... życzę wszystkiego, co najlepsze. Ale... - zawahała się. - Ta praca osobistej tłumaczki także nie wypali, prawda?

- Prawda - odparł spokojnie. - Prawdę mówiąc, to ta propozycja nie była przemyślana, ale mam inną. Chiński konsul w Brisbane szuka osoby, która biegle włada mandaryńskim. Pan Li ma w konsulacie koneksje, a wywarłaś na nim duże wrażenie. To mogłaby być interesująca praca, znacznie ciekawsza od tego, czym zajmowałaś się w agencji Wellforda. No i, rzecz jasna, może być bardzo przydatna dla kogoś, komu się marzy praca w korpusie dyplomatycznym.

Alex na przemian otwierała i zamykała usta, w końcu zapytała:

- Kiedy miał pan czas załatwić to wszystko?

- Wczoraj rano spotkałem się z panem Li. - Wzruszył ramionami. - Miałem półtora dnia na poskładanie tego wszystkiego.

- A więc podjął pan decyzję przed przyjazdem Cathy? - zapytała z bólem w

oczach, którego nie była w stanie ukryć.

- Tak. Alex, to by się nigdy nie udało. - Choć jego głos był cichy i spokojny, zabrzmiało to stanowczo. - A więc jesteś zainteresowana?

Odwróciła się i oddychała głęboko, starając się powstrzymać łzy. Przełknęła kilka razy ślinę, po czym usiadła na kanapie.

- Rzeczywiście brzmi to interesująco. Mogłabym to przemyśleć? - zapytała niepewnie.

- Miałaś już na oku coś innego?

- Zawsze mogę wrócić do Simona.

- Simon Wellford będzie wykonywał dla nas dużo tłumaczeń.

Innymi słowy będzie miał zbyt częsty kontakt z Goodwin Minerals, by Alex dobrze się z tym czuła.

- Rozumiem - rzekła ostrożnie. - Cóż, cieszę się, że mu nie zaszkodziłam, choć teraz pewnie rwie włosy z głowy, próbując znaleźć innego tłumacza z mandaryńskiego. I nie, nie mam w tej chwili niczego innego na oku, więc bardzo dziękuję, rozważę tę propozycję.

Wyjął z kieszeni marynarki kopertę i położył ją na ławie.

- Tutaj są wszystkie szczegóły. Wkrótce pojawi się coś jeszcze. - Zerknął na zegarek.

- Nie musi pan robić dla mnie nic więcej.

- Zaczekaj chwilę, a się przekonasz.

- N-nie - wyjąkała. - Sama muszę z tym sobie poradzić - dodała cicho. - To także kwestia dumy. Proszę nie pytać mnie dlaczego, ale tak właśnie jest. - W jej głowie pojawiła się okropna ewentualność. - Nie... nie Paul. Nie mogłabym...

- Nie, nie Paul. Prawdę mówiąc, to Paul mnie opuścił. I tak miał w planach wyjazd do Ameryki, gdzie przez jeden semestr będzie studiować na Harvardzie. No i przyspieszył swój wyjazd.

Alex wydała przeciągłe westchnienie.

- Ale będziesz mieć towarzystwo - kontynuował. - I...

- Nie - powtórzyła, gdy ktoś zapukał do drzwi.

Max otworzył drzwi, za którymi stał kierowca, który przywiózł Alex z rezydencji.

- Przepraszam, proszę pana - rzekł kierowca - ale przez ten deszcz zrobiły się korki. Oto ona. - I postawił na podłodze kulkę z kręconą, białą sierścią. - Lady McPherson kazała bardzo, bardzo podziękować, wabi się Josie, a to - popatrzył na trzymaną w drugiej ręce torbę - jej wszystkie rzeczy.

- Dzięki. Już to biorę.

Kierowca podał mu torbę i wyszedł. Max zamknął drzwi, Alex stała jak skamieniała.

- Pies? - zapytała z niedowierzaniem, po czym nagle usiadła.

- A czego się spodziewałaś?

- Ja... nie wiem - wydukała. - Ale na pewno nie tego.

Mały psiak rozejrzał się, podejrzliwym wzrokiem zmierzył Maxa, po czym pobiegł do Alex.

- To rasa *bichon frise*. Jeśli wierzyć słowom Oliwii, psy te należały do ulubieńców francuskiej rodziny królewskiej - rzekł. - To łagodna, wesoła rasa. Josie ma około dziewięciu miesięcy i jest dobrze wytresowana.

Josie usiadła przed Alex i popatrzyła na nią ślicznymi, brązowymi oczami, które zmiękczyłyby kamień.

- Ale... jak to możliwe? Nie rozumiem.

- Livvy i Michael dzielą swój czas pomiędzy Australię i Wielką Brytanię, ale tym razem wyjeżdżają na co najmniej dwa lata. W zeszłym tygodniu Livvy wspomniała mi, że szukają dla Josie dobrego domu.

- I pomyślał pan o mnie?

- Na własne oczy widziałem, jak bardzo kochasz psy, no i mówiłaś, że razem z sąsiadką zastanawialiście się nad wspólnym zwierzakiem, więc owszem, pomy-

ślałem o tobie.

Josie uniosła łapę i położyła ją delikatnie na kolanie Alex, która gotowa była przysiąc, że w tych brązowych ślepkach kryje się błaganie.

- Cóż, w takim razie jak mogę powiedzieć „nie”? - I schyliła się, by pogłaskać białe, kręcone futerko. Zadowolona Josie zamknęła oczy, poddając się pieścizocie.

Max Goodwin wyraźnie się odprężył.

- Dziękuję panu - rzekła drżącym głosem. - Naprawdę mnie pan zaskoczył. Josie jest słodka. Jeśli nie będę się pilnować, to obawiam się, że mogę skończyć jak Nicky i Nemo. - Wstała. Przełknęła ślinę, wiedząc, co musi teraz zrobić. - Jeśli więc nie ma pan dla mnie żadnych więcej niespodzianek, chyba pora się pożegnać. - Wyciągnęła rękę.

Nie ujął jej. Uważnie przyglądał się jej twarzy, ślicznym włosom, figurze, która tak bardzo go zaskoczyła, oszałamiającym oczom.

- Alex - zaczął. - Przebolejesz mnie. Jesteś taka młoda, śliczna i świeża... Jesteś także zbyt rozsądna, by nie zostawić wszystkiego za sobą.

- Czyżby? - zapytała, ale natychmiast pokręciła głową. - Proszę nie odpowiadać. Dziękuję za wszystko. Żałuję tylko... - urwała i przygryzła wargę.

- Co takiego?

- Nie, nic.

- Alex - powiedział tonem niewróżącym nic dobrego. - Wiesz, że to nigdy na mnie nie działała.

Zamknęła oczy z nagłą frustracją.

- No dobrze! Żałuję tylko, że nie mam czegoś, co mogłabym dać panu. Proszę bardzo, to dopiero brzmi absurdalnie. - Wzruszyła ramionami.

Jego spojrzenie złagodniało.

- Wcale nie. Ale masz. Dałaś mi... mądrość. Wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewałem. - Wyjął z kieszeni kluczyki auta. - Dbaj o siebie, Alexandro Hill - powiedział bardzo cicho.

Nie była w stanie powstrzymać łez, które wezbrały w jej oczach i teraz spłynęły po policzkach.

Zawahał się na chwilę, po czym odwrócił się i wyszedł.

Alex zdjęła okulary i szlochała tak długo, aż Josie podeszła do niej i zaczęła się ocierać łebkiem o nogę nowej pani.

Alex schyliła się i podniosła ją, po czym zabrała na kanapę.

- Przepraszam, skarbie - powiedziała, wycierając oczy i wydmuchując nos. - Nigdy nie przypuszczałam, że będę się tak czuła z powodu mężczyzny. Mam nadzieję, że on ma rację i to minie.

R S

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cztery miesiące później Alex była bardzo zajęta i zadowolona ze swej pracy.

Praca w konsulacie chińskim na stanowisku asystentki rzecznika okazała się wyzwaniem, jakiego potrzebowała. Podczas gdy w agencji Wellford pracowała sama i bardzo często w domu, tutaj musiała wychodzić do ludzi.

Musiała się zaopatrzyć w służbową garderobę i choć nie równała się ona tej, jaką zapewnił jej Max Goodwin - tamte ubrania zostawiła w rezydencji - Alex nie przypominała już dziewczyny, która wyglądała jak sawantka. Nawiązała także w pracy nowe znajomości.

No i wspaniale było wracać do mieszkania, które nie było puste.

Musiała jednak przyznać, że nie tylko Maxa jej brakowało. Tęskniła także za Nickym, panią Mills, Margaret, nawet Stanem i Jake'em - w ciągu tego krótkiego okresu, jaki razem spędzili, wszyscy byli dla niej jak rodzina.

Ale to Max nawiedzał ją w snach. Na jawie także: widziała go w co drugim mijanym mężczyźnie. I choć nie miała pojęcia, co by mu powiedziała, gdyby go rzeczywiście spotkała, niezmiennie marzyła o tej chwili.

Wraz z upływem kolejnych tygodni przygotowywała się na to, że pewnego dnia przeczyta w gazetach o ślubie Maxa Goodwina z Cathy Spencer, ale jeśli do tego doszło, do prasy nie przeciekły na ten temat żadne informacje. Przyszło jej do głowy, że Simon pewnie by o tym wiedział dzięki swojej siostrze, ale natychmiast pomyślała, że to przecież i tak niczego nie zmieni.

Jej nastrój zdecydowanie się poprawił wraz z upływem miesięcy, kiedy zima przekształciła się w lato.

Doszło nawet do tego, że rzadko o tym wszystkim myślała, głównie wtedy, gdy była przemęczona i przestawała zachowywać czujność. Albo gdy jakiś mężczyzna czynił jej awanse, a ona ledwie była w stanie ukryć niechęć.

Poza tym była bardzo zajęta, wszyscy w pracy uważali ją za pogodną i pełną

życia. A kiedy w konsulacie wyszło na jaw, że nie ma prawa jazdy, co uniemożliwiało jej korzystanie z służbowego samochodu, zapisała się na kurs.

Ironią okazało się to, że pierwszą osobą, na którą wpadła - dosłownie - był Simon Wellford. Miała akurat jedną z jazd. Wycofywała się z miejsca parkingowego, na okrzyk siedzącego obok instruktora gwałtownie wcisnęła hamulec, ale było za późno.

Samochód, którego nie zauważyła, uderzył w tył jej auta.

Godzinę później siedziała z Simonem w barze i piła brandy, by uspokoić skołataną nerwy.

- Nie przejmuj się - rzekł Simon. - Oni mają ubezpieczenie, ja mam ubezpieczenie, nikomu nic się nie stało, a poza tym i tak nie ma wielkich szkód.

- Z wyjątkiem mojej reputacji. - Skrzywiła się. - Czy jakiś instruktor udzieli mi jeszcze lekcji?

Uśmiechnął się szeroko.

- Ja przecież też miałem stłuczkę, kiedy zawoziłem cię na rozmowę do Goodwin Minerals, a przecież mam prawo jazdy od lat.

Alex ożywiła się.

- Pamiętam! Co to był za dzień!

- Widujesz czasem Maxa Goodwina? - zapytał.

Pokręciła głową.

- Dostarczył mi sporo zleceń. Nadal to robi, ale byłem trochę urażony tym, że załatwił ci tę pracę w konsulacie - przyznał. - Nie miał przypadkiem planów, byś pracowała dla niego? - Popatrzył na nią z ciekawością.

- Jakoś się to rozmyło - mruknęła.

Simon przyglądał jej się przez chwilę. Miała na sobie prostą beżową sukienkę z lnu i dopasowany żółty żakiet z krótkim rękawem.

Pomyślał, że wygląda elegancko i ładnie. Do twarzy jej było w tej nowej fryzurze, a makijaż miała dyskretny i umiejętnie zrobiony. Ale czy nie wyglądała -

starzej? Nie była to ta wesoła, szczerą dziewczyna, którą kiedyś przyjął do pracy. Było niemal tak, jakby zbyt szybko musiała dorosnąć. Zastanawiał się, co było tego powodem.

- A ty? Masz z nim jakiś kontakt? - zapytała Alex.

- Nie. Wszystko odbywa się za pośrednictwem personelu. Właściwie to od jakiegoś czasu jest o nim cicho. Cilla nie ma żadnych nowych wiadomości. Spodziewała się, że ożeni się z tą malarką, Cathy Spencer. Pewnie o niej słyszałaś, robi się coraz sławniejsza. Ale się nie ożenił.

Alex mocniej zabiło serce.

Trzy tygodnie później, w piękny sobotni poranek, Alex zabrała Josie do parku New Farm nad rzeką Brisbane. Wzięła ze sobą lunch i kiedy Josie zmęczyła się uganianiem za mewami, znalazła pod drzewem ławkę, gdzie mogły odpocząć.

Błękitne niebo, skoszona trawa, klomby z kwiatami, połyskująca tafla wody, bawiące się dzieci - wszystko to przyczyniło się do dobrego nastroju Alex.

Miała na sobie dżinsowe szorty, różową bluzkę wiążaną na szyi i tenisówki. Włosy związała w kucyk.

Odwinęła kanapki i zastanawiała się, czy wybrać z szynką i pomidorem czy jajkiem i sałata, kiedy w polu widzenia pojawiły się odziane w dżinsy nogi. Uniosła głowę i wciągnęła gwałtownie powietrze.

Max Goodwin usiadł obok niej na ławce. Josie warknęła na niego, po czym powróciła do obgryzania kości.

- Widzę, że nic się nie zmieniło - rzekł z uśmiechem. - Nadal nie lubi mężczyzn. Co u ciebie, Alex?

Przez chwilę wpatrywała się w trzymane w ręce kanapki, po czym odłożyła je do plastikowego pudełka. Przełknęła ślinę i w końcu na niego spojrzała.

- Dobrze, dziękuję! Co za zbieg okoliczności, że się spotkaliśmy. Jest tu Nic-ky?

- Nie. Teraz przebywa u swojej mamy. Na pewno ucieszysz się na wieść, że całkiem mu dobrze z tym, że dzieli swój czas między nas oboje.

- Pan nie... - zawahała się.

- Nie, nie ożeniłem się z Cathy. - Czekał, ale Alex nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. - Doszliśmy do porozumienia - rzekł. - To zadziwiające, jak wszystko inne się poukładało. Och, każde kroczy swoją drogą, ale w tej jednej kwestii tworzymy wspólny front.

- Tak się cieszę. Naprawdę. Ma pan ochotę na kanapkę? Jajko i sałata albo szynka i pomidor.

- Dziękuję. - Poczęstował się pierwszą z brzegu. - Chciałbym wiedzieć, co u ciebie, Alex.

Prawie pięć miesięcy nieco zmieniło Maxa Goodwina. Brakowało mu dawnej witalności. Ciemne włosy miał krótsze, a te przepastne błękitne oczy były - jakie? Wyjątkowo jak na niego zmęczone? Tak jakby znowu znajdował się pod jakąś presją...

- Alex?

Podniosła głowę i uśmiechnęła się.

- U mnie znowu wszystko dobrze. Muszę panu podziękować. Okazał się pan niezwykle taktowny, no i dał mi Josie i nową pracę.

- Jest ktoś w twoim życiu?

- Aż tak daleko jeszcze nie zaszłam - przyznała. - Ale choć dwadzieścia jeden lat to całkiem sporo na pierwsze zadurzenie, wcale nie jestem jeszcze stara.

Wszystko w swoim czasie. A tymczasem za miesiąc wybieram się na urlop do Pekinu, no i przygotowuję CV dla korpusu dyplomatycznego. Chodzę także na kurs prawa jazdy. Ale proszę mi powiedzieć - uśmiechnęła się ciepło - co słyhać u wszystkich? U Margaret? I pani Mills? Naprawdę mi ich brakuje.

- Wszystko w najlepszym porządku.

- A co z tym kontraktem z Chińczykami?

- Wszystko dobrze się układa. No więc nie masz już ataków paniki? - Spojrzał na nią czujnie. Dokończył kanapkę i wyciągnął przed siebie długie nogi.

Pokręciła głową.

- Naprawdę dobrze się czuję.

- I tak wyglądasz - mruknął, omiatając spojrzeniem jej kusy strój i gładkie, lekko opalone ciało. - Nadal masz najlepsze nogi w mieście.

Alex roześmiała się.

- Bardzo zirytowały pana moje nogi, o ile sobie dobrze przypominam. - Wzruszyła ramionami. - Ale dobrze móc się z tego śmiać.

- Tak. Cóż... Nie mogę zaproponować ci podwiezienia, ponieważ jesteś rowerem, ale naprawdę dobrze było cię widzieć, Alex.

- Pana też! - odparła z entuzjazmem.

- Nie wstawaj. I dzięki za kanapkę - rzekł, uśmiechając się szeroko. - Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz jadłem chleb z jajkiem i sałatą. Aha, Nicky przesyła pozdrowienia. Powiedział, że mam to zrobić, jeśli kiedyś na ciebie wpadnę.

- Och, jego też proszę ode mnie pozdrowić - odparła z czułością. - Do widzenia, panie Goodwin.

Max dotknął opuszkami palców czubka jej głowy.

- Do widzenia, Alex.

Patrzyła, jak odchodzi, i czuła, jakby zaraz miała zemdleć. Dała brawurowe przedstawienie, same kłamstwa. I gdzie się nauczyła tak dobrze grać?

- Puk, puk! - Patti weszła do salonu, gdzie Alex i Josie oglądały wieczorny program w telewizji. - I co, znalazł cię?

Alex sięgnęła po pilota i wyłączyła telewizor.

- Kto mnie znalazł?

- Twój dawny pracodawca. Ten facet od Bentleya, Max Goodwin.

Zmarszczyła brwi.

- Nie wiedziałam, że mnie szukał.

- Powiedziałaś mu, że pojechałaś do parku New Farm. Nie znalazł cię tam?

- Znalazł - odparła Alex głosem, który brzmiał tak, jakby nie należał do niej. -

A ja myślałam, że to zbieg okoliczności. Nie wyprowadził mnie z błędu.

- Nie wygląda na takiego, co chodzi do parku, jeśli nie ma dziecka albo psa. I nie wygląda na takiego, co musi sam wyprowadzać swoje dzieci czy psy.

- Dlaczego mi to nie przyszło do głowy?

- Jest chory?

Oczy Alex rozszerzyły się.

- Mnie także wydawał się jakiś inny, ale... Dlaczego o to pytasz?

Patti wzruszyła ramionami.

- Byłam pielęgniarką. Mam nosa do takich rzeczy.

Po wyjściu Patti Alex pograżyła się w rozmyślaniach.

Dlaczego Max ją szukał? Nie pozostawała z nim w bezpośrednim kontakcie, ale wiedziała, że pan Li nadal zajmuje się tłumaczeniami dla Goodwin Minerals, poza tym utrzymywał kontakty z konsulatem, był więc na bieżąco, jeśli chodzi o jej postępy. Gdyby Max chciał mieć ją na oku, wiedzieć, czy u niej wszystko w porządku, mógłby się tego dowiedzieć właśnie od pana Li... Dlaczego więc jej szukał, skoro wcześniej dopilnował tego, by Alex całkowicie zerwała z przeszłością?

To nie miało żadnego sensu, chyba że...

Ale dlaczego miałby czekać prawie pięć miesięcy?

Nagle zmarszczyła brwi. Najważniejsza kwestia: co mu dolega?

Głos w domofonie apartamentu - rozpoznała, że to Jake - poinformował ją, że pana Goodwina nie ma w domu i że wszelkie pytania należy kierować do jego biura.

To nie było możliwe w niedzielny poranek.

Możliwe było natomiast udanie się pociągiem do Gold Coast, a stamtąd autobusem do Sovereign Islands, lub taksówką, gdyby nie kursowały autobusy. A jeśli tam też go nie będzie? Nakazała sobie przystąpić do działania.

Podróż pociągiem trwała ponad godzinę i okazało się, że nie ma żadnego autobusu. Pojechała więc taksówką do Paradise Point i postanowiła, że most przejdzie już sama. Kilka razy zrobiła tak razem z Nickym - to był całkiem przyjemny spacer. Ale najpierw kupiła sobie lunch i zjadła go w parku, karmiąc mewy resztkami ryby i frytek.

Gdy znalazła się na początku mostu, przystanąła i przyjrzała się wirującej pod nim wodzie. Była ładna niedziela i na wodzie znajdowało się całe mnóstwo jednostek pływających, od skuterów wodnych do barek. Na plaży roiło się od wędkarzy, a w parku od spacerowiczów. Jednak od strony Surfers Paradise i z głębi lądu nadciągały ciemne chmury, ostrzegając, że taki magiczny dzień może przynieść burzę.

Wzięła głęboki oddech. Pot zaczynał słuwać pomiędzy jej łopatkami pod białą bluzką, jaką włożyła do szortów w kolorze khaki i żółtych sandałów.

Pół godziny później wracała tym samym mostem. W domu nie było śladu życia i nikt nie odpowiedział na jej dzwonek do drzwi.

Chmury nad nią były już zupełnie czarne, zobaczyła w oddali błyskawicę.

Przyspieszyła kroku. Mogła się schronić w małym centrum handlowym w Paradise Point, ale czy zdąży tam dotrzeć na czas?

Nie zauważyła marki mijającego ją samochodu. Na asfalt spadły pierwsze krople deszczu. Dopiero gdy usłyszała pisk opon, odwróciła się i zobaczyła, jak granatowy bentley cofa się w jej stronę. Max Goodwin w jasnych spodniach i czarnej koszuli nachylał się, by otworzyć jej drzwi.

- Alex, wsiadaj! - zawołał. - Zaraz spadnie grad.

Pospiesznie wsiadła do samochodu.

- Co ty tu robisz? - Wrzucił bieg i samochód ruszył z miejsca.

- Ja... cóż... och! - wyrzuciła z siebie, gdy niebo się otworzyło i przez chwilę nic nie było widać przez przednią szybę.

Po chwili wycieraczki dopasowały się rytmem do siły opadów, a krótko potem bentley skręcił na podjazd, a stamtąd do otwieranego pilotem garażu.

Wjechali do garażu w momencie, gdy zaczął padać grad. Hałas był niemal ogłuszający. Max zaprowadził Alex do kuchni i stanęli razem przy oknie i przyglądali się, jak grad wielkości piłek golfowych odbija się od trawy w ogrodzie.

Po mniej więcej pięciu minutach padał już tylko deszcz. Niektóre części trawnika całe były białe.

- Masz szczęście, że tego uniknęłaś.

Włączył w kuchni światło. Czarno-kremowe wnętrze było nieskazitelnie czyste i lśniące. Ocieplały je ulubione zioła pani Mills na parapecie i bukiet stokrotek na stole.

- To prawda - przyznała. - Dobrze, że się pan zatrzymał.

- Co tutaj robisz, Alex? - zapytał cicho.

Przez jedną szaloną chwilę kusiło ją, by powiedzieć, że jej obecność na moście Sovereign Islands to czysty przypadek, ale szybko porzuciła ten pomysł.

Przyglądała mu się przez długą chwilę i ponownie dostrzegła tę trudną do zdefiniowania różnicę w wyglądzie. Ale być może nie była to kwestia zdrowotna. Czy mógł to być ciężar psychiczny? Czy to możliwe, że skoro nie był w stanie dzielić życia z Cathy Spencer - lub też ona nie mogła dzielić go z nim - to nie potrafił przestać jej kochać?

Alex przełknęła ślinę.

- Martwiłam się o pana.

Nie poruszył się i nie od razu zareagował. Skrzyżował ręce na piersi i oparł się o szafkę.

- Jak się tu dostałaś?

Wzruszyła ramionami.

- Pociąg, taksówka, nogi. Najpierw pojechałam do apartamentu.

- Dlaczego się martwiłaś? - Z jego twarzy nie dało się nic wyczytać.

- Ponieważ wyczuwam, że coś jest nie tak.

- Wczoraj... - powiedział i zawahał się.

- Wiem, że nie ma dla nas przyszłości, zaakceptowałam ten fakt. Pomyślałam jedynie, że może mogłabym w jakiś sposób pomóc.

- Pomóc? - powtórzył.

- To pewnie brzmi głupio. - Jej oczy pełne były niepokoju.

- A żebyś wiedziała - odparł ostrym tonem.

Zupełnie straciła odwagę. Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę drzwi.

Otworzyła je szarpnięciem i wybiegła do ogrodu, nie zważając na deszcz.

Dogonił ją, kiedy była już po drugiej stronie domu.

- Alex, co ty wyprawiasz? - Doskoczył do niej i otoczył rękami jej talię.

Nagle jęknął.

Twarcz miał pobladłą, a zęby zaciśnięte.

- Co się stało? - zapytała.

- To moje plecy. Moje cholerne plecy.

- Co się stało? - wyjąkała.

- Wejdiesz z powrotem do domu i pozwolisz mi wyjaśnić?

- Pani Mills nas zabije, jeśli wszędzie porobimy kałuże!

- Wejdziemy przez pralnię, wytrzymamy się, potem pójdziemy na górę, by się przebrać. - Ujął jej dłoń.

- Ale ja nie mam się w co przebrać.

- Masz. Twoje ubrania wciąż tu są.

- Sądziłam, że komuś je pan oddał.

Pokręcił głową.

- Nie ma mowy.

Analizowała tę uwagę, gdy przebierała się w swoim dawnym pokoju. Zajrzała też do pokoju Nicky'ego i przekonała się, że nic się w nim nie zmieniło. Jednak pojawiło się coś nowego: oprawione w ramkę zdjęcie przedstawiające ich troje, a właściwie czworo. Max, Cathy, Nicky i Nemo. To było radosne zdjęcie; Nicky wyglądał na beztróskiego i podekscytowanego, tymczasem jego rodzice przyglądali mu

się z uśmiechem.

Wróciła do swojego pokoju i przejrzała wiszące w szafie rzeczy - przynajmniej połowy nigdy nie miała na sobie - i zdecydowała się na mniej formalny strój, który Margaret Winston wybrała na rejs po rzece, w którym Alex i tak nie wzięła udziału: wąskie granatowe spodnie, bluzkę w kolorze morskiej zieleni i espadryle.

Kiedy zeszła na dół, Max zdążył już otworzyć butelkę wina i napełnić dwa kieliszki. Na stole stała także taca z przekąskami, które musiała mu zostawić pani Mills. Małe kanapki z ogórkiem, paluszki serowe, miseczka oliwek, paszteciki z aromatycznym nadzieniem, orzechy i suszone owoce.

Podniósł głowę, gdy weszła do kuchni. Zmienił dżinsy i koszulę na szare spodnie od dresu i niebieski T-shirt. Włosy miał potargane i wilgotne.

Usiadł naprzeciwko niej.

- Miałem wypadek - rzekł. - Jakies trzy miesiące temu. To był jeden z tych głupich, dziwacznych wypadków. Spadłem z drabiny i, nie licząc innych rzeczy, pękł mi dysk.

- To straszne. Co pan robił na drabinie?

Uśmiechnął się ironicznie.

- Grałem w krykieta z Nickym. Uderzyłem szóstkę, która wylądowała w rynnie. Nemo wyleciał z za rogu dokładnie w chwili, gdy miałem zejść. Wpadł na drabinę, przewrócił ją, no i spadłem. - Napił się wina i zagryzł oliwką. - Miałem kilka operacji i wątpiłem już, że wróci mi pełna zdolność poruszania się.

- Ale... Dlaczego nie pisano o tym w gazetach? - zapytała zaszokowana.

- Z powodów biznesowych robiłem, co się tylko dało, by uniknąć niepotrzebnego rozgłosu.

- Naprawdę strasznie mi przykro. - Spojrzała na niego z oczywistą troską. - Ale może pan chodzić, mimo że nadal boli. To czy ból zniknie jest także kwestią czasu?

- Tak twierdzą lekarze. Za sześć tygodni wszystko powinno wrócić do normy.

- Widziałam, że nastąpiła w panu jakaś zmiana. W pańskich oczach widziałam, że znajduje się pan pod jakąś straszną presją. I sądziłam, że ma to związek z Cathy Spencer.

- Jak to?

Alex natychmiast pożałowała, że w ogóle poruszyła ten temat. Przez chwilę siedziała ze wzrokiem utkwionym w kanapkach, po czym pokręciła głową.

- Eee... ponieważ nie udało się panu nakłonić jej do tego, by za pana wyszła, ale nadal ją pan kocha?

Po tych słowach zapadła cisza. Deszcz przestał padać, ale nadal kapało z rynien. Na dworze było szaro i pochmurno, mimo że burza już przeszła.

- Mogłem się z nią ożenić. Tego właśnie chciała ona.

Alex zakrztusiła się winem.

- Nie rozumiem - wyszeptała.

- Nie rozumiesz? - Westchnął. - Nie winię cię za to. Ja też nie rozumiałem, dopóki nie było za późno. Ale przekonałem się, że nie mogę ożenić się z żadną kobietą, która nie jest tobą.

- Ale... - oblizła wargi - robił pan wszystko, by mnie od siebie odsunąć. Nie pozostawił mi pan żadnych złudzeń...

- Alex - przerwał jej. - Przekonałem samego siebie, że nie jestem mężczyzną dla ciebie. Wiedziałem, że zbyt proste byłoby zrzuć na ciebie moich smutków i problemów. - Urwał i pokręcił głową. - Nie bądź taka zaskoczona. Przecież cię pocałowałem...

- Wiem - rzekła bez tchu - ale stało się to pod wpływem chwili. Sytuacja wyknęła się spod kontroli i tyle.

- Wcale nie, i nie po raz pierwszy myślałem o tobie w taki sposób. Och - skrzywił się - sobie wmawiałem wtedy to samo. Powiedziałem sobie także... - Przerwał, wstał i przeszedł na drugą stronę stołu. Wysunął krzesło i siadł twarzą do niej.
- Alex, pocałowałem cię, ponieważ nie potrafiłem się powstrzymać, ale wiedzia-

łem, że muszę to zakończyć, nim bardzo cię skrzywdzę. Dlatego właśnie zachowa-
łem się tak, a nie inaczej. Nie wiedziałem, jak się wszystko ułoży z Cathy i Nic-
kym, zwłaszcza z Nickim, gdybym nie poślubił Cathy. Wtedy nie wiedziałem -
dodał cicho - jak będę się czuł po twoim odejściu.

- A jak się pan czuł?

Oparł dłonie na kolanach.

- Pewnego ranka obudziłem się i pomyślałem: jeśli nie zobaczę już nigdy jej
uśmiechu, moje życie będzie nic niewarte. Ja też byłem zaskoczony - dodał, widząc
jej minę. - Przypomniało mi się każde słowo, które do mnie powiedziałaś. Wcho-
dząc do zielonego pokoju w Brisbane, zawsze wyobrażałem sobie ciebie, tak samo
tutaj. Pani Mills zapytała mnie, co zrobić z twoimi ubraniami. Kazałem zostawić je
tak, jak są. Czasami chodziłem i na nie patrzyłem. Za każdym razem, kiedy dotyka-
łem tego pierwszego stroju, w którym pojawiłaś się na koktajlu, myślałem o twoich
nogach. Choć jeśli mam być szczery, to pierwsze zauroczyły mnie twoje oczy.

Alex zamrugała.

- Pamiętasz naszą pierwszą rozmowę?

Kiwnęła głową.

- To było wtedy, kiedy cię poprosiłem o zdjęcie okularów. No więc - skrzy-
żował ręce na piersiach - nie potrafiłem wyrzucić cię z myśli. Byłem niespokojny i
poirytowany, ale powodem nie było to, co wszyscy sądzili. - Wzruszył ramionami.
- Byłem samotny, cholernie samotny.

Ich spojrzenia skrzyżowały się i Alex poczuła, jak rodzi się w niej nadzieja,
jednak w głowie nadal miała sporo pytań.

- Ale... ale Cathy...

- Kiedy Cathy zaproponowała, byśmy wzięli ślub, przechodziła akurat kryzys.
Matka była dla niej prawdziwą podporą, no a poza tym było to jej pierwsze ze-
tknięcie ze śmiercią. Myślę, że to właśnie kazało jej wszystko przemyśleć i posta-
nowić pokonać dzielące nas różnice i przywołać dawną iskrę. Nic jednak z tego nie

wyszło. A ona domyśliła się dlaczego.

Alex spojrzała na niego pytająco.

- Tak, z powodu ciebie. Cathy nie jest głupia. Zachowała się wspaniale. Powiedziała, że to świetnie, że jest to ktoś, kogo Nicky tak kocha. W żaden sposób nie utrudnia mi też kontaktów z Nickym. Wprost przeciwnie. Przeprowadziła się do Brisbane, co oznacza, że nie będę musiał latać do Perth na szkolne dni sportu, urodziny i tym podobne.

- Mam nadzieję, że znajdzie sobie kogoś.

- Tak. A Nicky, no cóż, wydaje mi się, że kocha mnie teraz i mi ufa. Wiele rzeczy robiliśmy razem przed wypadkiem, a nawet potem przywoził ze sobą puzzle i książeczki, no i wciągnęło nas sklejanie modeli.

- Szkoda, że nie wiedziałam o tym wypadku - rzekła z żalem Alex.

- Tyle razy chciałem zadzwonić, ale powstrzymywały mnie różnego rodzaju wątpliwości. Czy będę w stanie jeszcze chodzić? Czy jestem dla ciebie odpowiednim mężczyzną? Czy to było przelotne zadurzenie? Według słów pana Li, w twoim życiu dobrze się układało. Ale... Alex, najwięcej wątpliwości miałem odnośnie tego, że nawet jeśli zakochałaś się we mnie, to wcale tego nie chciałaś.

- Tak. Długo nie potrafiłam zbliżyć się do nikogo; Przeraziło mnie więc to, co do pana poczułam. Nawet wczoraj pozostałości tego strachu kazały mi mówić to, co mówiłam, ale potem dotarło do mnie, że myślałam w ten sposób tylko o sobie, a to tchórzostwo.

- Wczoraj zdawało się, że spełnił się mój najgorszy koszmar. Że dla ciebie jestem już tylko przeszłością.

- Wczoraj nie wiedziałam tego, co wiem teraz - powiedziała cicho. - Bez pana wszystkie dni były koszmarne.

- Jesteś tego pewna, Alex?

- Tak, choć jest jeszcze jedna kwestia, która mnie martwi - odparła poważnie.

- Co takiego?

Uśmiechnęła się nieoczekiwanie.

- Sprawia pan wrażenie, jakby bez żadnego problemu przychodziło mu trzymanie rąk z dala ode mnie.

W jego spojrzeniu pojawiło się najpierw zdumienie, a zaraz potem wesołość i miłość.

- Gdybyś tylko wiedziała... - Po czym chwycił ją w objęcia.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Osiem tygodni później wzięli ślub.

Alex wiedziała, że nigdy nie zapomni przygotowań do ślubu i towarzyszących im miłych epizodów.

Zachwyty Margaret Winston był jednym z nich.

- Wiedziałam, że pasujecie do siebie, Alex - rzekła radośnie, kiedy się dowiedziała o ślubie. - Wiedziałam o tym od samego początku!

- Tak też myślałem - stwierdził Max. - Miałem niejasne przeczucie, że kiedy na koktajlu wyglądała tak olśniewająco, to była twoja sprawka, Margaret!

- Rzeczywiście. Od razu, gdy zobaczyłam te nogi i tę cudowną figurę, postanowiłam wykorzystać je w najlepszy sposób. Prawdę powiedziawszy, Alex mi w tym bardziej przeszkadzała niż pomagała - przyznała. - Ale największe wrażenie zrobiło na mnie to, jak postawiła się panu podczas waszej pierwszej rozmowy. - Uściskała Alex. - Też bym tak chciała umieć - dodała wesoło.

- Nie jestem przecież aż tak trudny we współżyciu, prawda? - zapytał nieco urażony Max.

- Ależ tak - odpowiedziały chórem jego narzeczona i osobista sekretarka. Jego siostra Olivia też nie zawiodła.

- Oświadczyła, że natychmiast przylatuje i przejmuje kontrolę - oznajmił Max.

- Przejmuje kontrolę?

- Nad ślubem. Nie znasz mojej siostry.

- Znam. Tak się akurat składa, że siedziałyśmy obok siebie na tej kolacji z tańcami.

- Och, zapomniałem. Co sobie o niej pomyślałaś?

- Cóż, nie onieśmieliła mnie, jeśli o to ci chodzi.

- Objechała cię?

- W zasadzie nie, ale była trochę zaskoczona i urażona, kiedy się dowiedziała, kim jestem: nianią Nicky'ego, twoją osobistą asystentką i tak dalej. Ale na jedno zwróciłam uwagę, jeśli o nią chodzi, Max. Sprawiała wrażenie, jakby szczerze się o ciebie martwiła.

- Dlaczego odnoszę wrażenie, że będziesz w stanie poradzić sobie nawet z Livvy? - zapytał z błyskiem w oku.

- Nie wiem.

Wyciągnął rękę i ujął jej dłoń.

- A ja wiem. Ty naprawdę myślisz o innych, prawda? To jedna z cech, za które cię kocham.

Cudownie było ponownie spotkać się z Nickym.

Powitał ją jak dawno niewidzianego przyjaciela i poprosił, by już go więcej nie zostawiała, że on tego nie lubi i Nemo także.

- Niech no tylko na ciebie spojrzę, Nemo! O rety! Ale urosłeś! - zawołała radośnie.

- I umie teraz różne sztuczki. Patrz!

Nicky udawał, że trzyma w ręce pistolet i skierował go w stronę psa.

- Pif, paf!

Nemo upadł i udawał nieżywego.

- A niech mnie - rzekła ze śmiechem Alex.

- Sam go tego wszystkiego nauczyłeś?

- Nie. Tata to zrobił. Kiedy był mały, to też miał psa! - oświadczył Nicky z niekłamaną dumą.

Alex przewidywała, że ponowne spotkanie z Cathy będzie trudne, okazało się jednak prostsze, niż się spodziewała.

- Powinnam mieć ochotę wydrapać ci oczy - rzekła Cathy - ale niektórzy ludzie są tak cholernie szczerzy, że nie można się na nich gniewać.

Alex zawahała się.

- Co u ciebie słysząc? Mam nadzieję, że mi wybaczysz ten wykład, jakim cię uraczyłam podczas naszego ostatniego spotkania.

- Jasne - odparła zwięźle, po czym westchnęła.

- Śmierć mojej mamy i twoje słowa okazały się dla mnie pobudką. Myślę, że teraz moje priorytety są należycie poukładane. I muszę powiedzieć, że Max nie wykorzystuje Nicky'ego jako narzędzia między nami ani nie próbuje go ode mnie alienować. Najważniejsze, że Nicky jest szczęśliwy, szczęśliwy ze mną, szczęśliwy z Maxem. - Ale na jej twarzy wyraźnie malował się niepokój.

- Nigdy nie będę próbować zająć twojego miejsca w życiu Nicky'ego, przyrzekam - powiedziała cicho Alex.

Cathy przez chwilę się wahała, po czym przykryła rękę Alex swoją dłonią.

- Dziękuję.

W końcu nadszedł dzień ich ślubu.

Przyjęcie weselne odbyło się w rezydencji na Sovereign Islands, która po raz kolejny przeszła zadziwiającą transformację.

Kolorem przewodnim był ecru, zaś wszędzie porozstawiano wazony z delikatnymi szarzielonymi liśćmi akacji australijskiej, przez co taras przypominał al-tankę.

Trzypiętrowy tort udekorowany był liśćmi akacji i kwiatami wykonanymi z lukru.

Panna młoda miała na sobie długą, wąską, haftowaną suknię bez ramiączek, oczywiście białą. Welon wykonany był ze starej koronki i panny młode z rodziny Goodwin otrzymywały go od babci Maxa, córki włoskiego hrabiego.

Starsza pani obecna była na ślubie. Alex zdążyła ją wcześniej poznać i usłyszała od niej, że nie ma sensu zwlekać z powiększaniem rodziny, ponieważ im jest się młodszym, tym lepiej!

Była tu też pani Mills, a także Jake i Stan, oczywiście w charakterze gości. Pojawiła się Margaret, cała rozpromieniona. Simon przyjechał razem z żoną, Ro-

sanną, ale trzytygodniowych chłopców, bliźniaków, zostawił pod opieką teściów.

Nadal sprawiał wrażenie oszołomionego wiadomością o zamążpojęciu Alex. Na weselu zjawił się nawet pan Li, a także wielu dostojnych gości.

Przyjechała także Patti, a razem z nią Josie. Alex oddała jej małego psiaka, choć nie bez żalu.

Na liście gości znaleźli się także Cathy i Nicky.

W ceremonii w kościele, która okazała się bardzo wzruszająca, wzięła udział tylko rodzina i najbliżsi przyjaciele.

Do ołtarza poprowadził Alex sir Michael. Wiedziała, że nigdy nie zapomni chwili, gdy Max się odwrócił i ujrzał ją, jak idzie wzdłuż nawy w jego stronę, nigdy nie zapomni tego pełnego miłości spojrzenia.

A wielu gości, Olivia, pani Mills, Margaret i Patti zupełnie otwarcie ocierało z oczu łzy, gdy Alex i Max szli od ołtarza jako mąż i żona.

Noc poślubną spędzili w apartamencie w Brisbane. Następnego dnia wylatowali na długi miesiąc miodowy.

Leżeli obok siebie na olbrzymim łożu, nagie ciała na różowo-złotej pościeli.

W drodze powrotnej z wybrzeża zachowywali się wyjątkowo przyzwoicie. Następnie wsiedli do windy i bez słowa wjechali na trzydzieste piąte piętro. Wyszli z niej do foyer, przez długą, gorącą chwilę patrzyli sobie w oczy...

- Wiesz? Jeszcze nigdy w życiu nie czułem czegoś takiego. Zawsze zakładałem, że dobrze mi ze sobą, ale teraz wiem, że nigdy nie czułem takiego spokoju, takiej czystej przyjemności i dumy... - Max popatrzył jej głęboko w oczy. - Pewności co do przyszłości i tak ogromnej miłości.

- Kocham cię - powiedziała Alex.

